

+ *dziś dodatek
telewizyjny*

GAZETA
WSPÓŁCZESNA

magazyn
WIGILIJNY

Zanim usiadziemy
do wigilii, spojrzymy
na Jowisza /12-13

Abp Józef Guzek
o pandemii i pedofilii
w Kościele /10-11

Dlaczego Mikołaj i Jezus
nie muszą zakładać
maseczek /15

Pasterka. Czym jest dla
ludzi wierzących ta
wyjątkowa msza /16-17

Magda Narożna ducha
świąt poczuła już
jesienią /8-9

Święta królowej Elżbiety
II. W tym roku ważniejsze
niż kiedykolwiek /20-21

*Wesołych Świąt
Czytelnikom
Gazety Współczesnej
życzy Redakcja*



REKLAMA

0010178887





Pogoda w regionie



23 GRUDNIA 2021

Dziś 357. dzień roku
Do sylwestra pozostało 8 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 7.40.37, zachód o godzinie 15.13.27. Dzień będzie trwał 7 godzin, 32 minuty i 50 sekund. Jest krótszy od najdłuższego w 2021 r. dnia w Białymstoku (20 czerwca) o 9 godz., 24 min. i 55 sek., dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 18 sek.

Imieniny dziś obchodzą:
Sławomira, Wiktoria

KARTKA Z KALENDARZA

1962

oddano do użytku Radiowo-Telewizyjne Centrum Nadawcze w Krynicy k. Białegostoku. Znajduje się tam 331-metrowy maszt radiowy – siódmy pod względem wysokości w Polsce;

1981

oddziały wojska i ZOMO dokonały pacyfikacji Huty Katowice, w której od wprowadzenia stanu wojennego trwał strajk okupacyjny. Killkudzieściu strajkujących zo-

stało aresztowanych, a 200 zwolniono dyscyplinarnie z pracy;

1995

Aleksander Kwaśniewski zaprzysiężony na urząd Prezydenta RP. Również pięć lat później odbyło się jego zaprzysiężenie na II kadencję;

2005

zaprzysiężenie na urząd Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego (na zdjęciu), który zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie rządowego samolotu Tu-154;



FOT. WOJCIECH MATYSIAK / ARCHIWUM POLSKAPRESS

ZAGROŻENIE KORONAWIRUSEM W WOJ. PODLASKIM W LICZBACH (DANE Z 22.12)

15

liczba osób, które zmarły w wyniku zakażenia koronawirusem

227

liczba nowych przypadków zakażenia

72

ze 144 – liczba zajętych respiratorów dla pacjentów z COVID-19

637

z 1652 – liczba zajętych łóżek przeznaczonych dla pacjentów z COVID-19



Telewizja Zenek Martyniuk i Boys śpiewają kolędy

Świąteczne koncerty kolęd stały się już tradycją. W tym roku TVP1 wyemituje „Wielkie kolędowanie we Lwowie” – najpiękniejsze kolędy i pastorałki w wykonaniu gwiazd polskiej sceny muzycznej. Koncert odbył się w Bazylice Metropolitalnej (Katedra p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny) we Lwowie. We wspólnym kolędowaniu wzięli udział m.in. Zespół

Pieśni i Tańca „Śląsk”, Zenek Martyniuk, zespół Boys, Classic, Maryla Rodowicz, Golec uOrkiestra, Staszek Karpiel-Bułecka, Alicja Szemplińska, Enej, Krzysztof Krawczyk junior, Krzysztof Cugowski, Sound'n'Grace, Natasza Urbańska, Piotr Kupicha, Halina Mlynkova czy Alicja Węgorzewska. Część I „Wielkiego kolędowania we Lwowie” zostanie wyemitowana 24 grudnia, o godz. 17.25, a część II – tego samego dnia, o godz. 18.25. (SKA)

Paczki dla potrzebujących

Dobroczynność

W tym roku wigilie dla osób samotnych i bezdomnych nie odbędą się ze względu na pandemię. Nie oznacza to jednak, że potrzebujący nie otrzymają wsparcia.

W Białymstoku już dziś, 23 grudnia, około godz. 13.30, 500 paczek z żywnością i podarkami dla bezdomnych, matek samotnie wychowujących dzieci i rodzin wielodzietnych rozdada pracownicy i wolontariusze Stowarzyszenia „Droga” (Centrum Pomocy przy ul. Proletariackiej).

Natomiast jutro paczki będą rozdawane od godz. 12 na placu przed białostocką katedrą. Organizatorem akcji są m.in. Caritas Archidiecezji Białostockiej oraz Fundacja Rodziny Czarneckich.

Ponad 2 tys. pierogów, po tysiąc porcji kapusty z grzybami i pasztecików, kluski z makiem, makowiec czy słodczyce przygotowano w ramach Łomżyń-



W Łomży dania będą wydawane jutro, w godz. 9-12, w trzech punktach, gdzie staną świąteczne udekorowane autobusy MPK

skiego Wigilijnego Stołu, którego organizatorem są władze miasta. Poporcowane produkty spożywcze będzie można odbierać 24 grudnia w trzech miejscach, gdzie staną udekorowane autobusy MPK: Pl. Niepodległości, parking przy Parku Wodnym (ul. Wyszyńskiego) oraz pętla MPK przy skrzyżowaniu ul. Wojska Polskiego i Studenckiej.

Wigilia Caritas została odwołana też w Suwałkach, ale jutro, o godz. 11 przy Jadłodajni Caritas Diecezji Ełckiej (ul. Kościuszki 17) będą wydawane paczki dla bezdomnych, którzy przebywają poza schroniskami. W paczkach znajdują się m.in. cukier, makaron, kasza, konserwy rybne i mięsne, dżem, herbata, sałatka jarzynowa i ciasto. (JBA, ES)

REKLAMA

0010374359

Z okazji

ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

zyczymy Mieszkańcom Województwa Podlaskiego dużo zdrowia oraz wszelkiej pomyślności.
Niech radość z narodzin Jezusa zagości w każdym domu, a przy wigilijnym stole nikogo nie zabraknie.

Niech te święta będą wypełnione wiarą, nadzieją i miłością, a Nowy Rok 2022 obfituje w życiowe spełnienie i siły do podejmowania kolejnych wyzwań.

Artur Kosicki
Marszałek Województwa Podlaskiego

Marek Olbrys
Wicemarszałek Województwa Podlaskiego

Stanisław Derehajło
Wicemarszałek Województwa Podlaskiego

Wiesława Burnos
Członek Zarządu Województwa Podlaskiego

Marek Mallnowski
Członek Zarządu Województwa Podlaskiego



Mały, ale nowoczesny

Szepietowo

Komfortowy, bezpieczny, wyposażony w nowoczesne systemy, z odremontowaną elewacją – wczoraj ze zmodernizowanego dworca PKP w Szepietowie skorzystali pierwsi podróżni.

– Otwarcie dworca w Szepietowie to kolejny element wielkiej modernizacji polskiej kolei. Mieszkańcy powiatu wysokomazowieckiego zyskają dzięki temu dostęp do bezpiecznej i komfortowej infrastruktury kolejowej. Mam nadzieję, że nowoczesny budynek dworca ułatwi pasażerom podróżowanie koleją do Warszawy i Białegostoku na międzynarodowej trasie Rail Baltica – powiedział podczas otwarcia Andrzej Bittel, wiceminister infrastruktury.

Dworzec ma nie tylko nową elewację, podświetlany logotyp PKP SA z nazwą i zegar. Wiele zmian zaszkło wewnątrz budynku. Klimatyzowany hol pełni funkcję poczekalni. Na suficie



Przebudowa kosztowała 5,4 mln zł. Część kwoty pochodziła z unijnego Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko

umieszczono futurystyczne, energooszczędne oprawy oświetleniowe w kształcie litery X. Interesującym elementem wystroju wnętrza będą wielkoformatowe zdjęcia historycznego dworca w Szepietowie, który został zniszczony podczas II wojny światowej. Aranżację poczekalni uzupełniają ergonomiczne ławki, gabloty na rozkłady jazdy, elektroniczne tablice przyjazdów i odjazdów pociągów oraz defibrylator. Toalety dworcowe przystosowane są do potrzeb

osób z niepełnosprawnościami i rodzin z małymi dziećmi.

Całkowicie przearanżowano teren wokół budynku. Nie tylko ułożono nową nawierzchnię, ale też wyznaczono dwa miejsca postojowe dla osób z niepełnosprawnościami. Nowością jest wiata rowerowa ze stojakami dla jednośladów i stacją ich napraw.

Jest to szósty dworzec w woj. podlaskim otwarty w ramach Programu Inwestycji Dworcowych na lata 2016-2023. **opr. (ES)**

Białystok SoftwareHut – Gazetą Biznesu

Białostocka firma programistyczna SoftwareHut została wyróżniona w ogólnopolskim rankingu „Gazeta Biznesu”. Znalazła się na pierwszym miejscu w województwie podlaskim w kategorii Media i telekomunikacja. Spółka, zatrudniająca kilkuset programistów, jest częścią grupy kapitałowej TenderHut, która ostatnio zdobyła tytuł Podlaskiej Marki 2020 w kategorii Biznes.

– Nasi programiści realizują projekty dla największych korporacji na świecie, ale chcą żyć i pracować właśnie tu, na Podlasiu. Razem tworzymy zespół, który osiąga świetne wyniki, czego razem jest właśnie to wyróżnienie – powiedział Mateusz Andrzejewski, dyrektor ds. technologii TenderHut.

„Gazeta Biznesu” to najstarszy ranking małych i średnich firm w Polsce. Zestawienie publikowane jest od 2000 r. przez dziennik „Puls Biznesu”. Ranking bazuje na kryteriach opartych o wyniki finansowe spółek. Obecność w rankingu oznacza, że firma należy do elity firm, nie tylko dynamicznie się rozwija, ale jest także transparentna. **(AM)**

Miliony na obwodnice mniejszych miejscowości

Drugi

Joanna Bajkiewicz

Joanna.Bajkiewicz@polskapress.pl

Prawie 164 mln zł trafi do województwa podlaskiego z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Dzięki temu powstaną obwodnice Kolna, Ciechanowca i Sokół. Zostanie też dokończona budowa drogi w ramach Wschodniej Obwodnicy Suwałk. Całkowita wartość tych inwestycji to 264 mln zł.

– Zauważamy, że obwodnice są potrzebne także w mniejszych miejscowościach. Wspólnymi siłami będzie można zrealizować te niezwykle ważne inwestycje – powiedział poseł Kazimierz Gwiazdowski (PiS) podczas środowowej konferencji prasowej w Kolnie.

Jak podkreślił Artur Kosicki, marszałek województwa, inwestycje te nie tylko poprawią infrastrukturę, ale też pozytywnie wpłyną na środowisko i będą bodźcem do rozwoju.

Z puli 164 mln zł na budowę obwodnicy Ciechanowca samorząd województwa dostał 62 mln zł, Kolna – 54 mln zł i Sokół – 27 mln zł, natomiast Suwałki na dokończenie inwestycji – 20 mln zł.

Radości nie krył Andrzej Duda, burmistrz Kolna, gdyż obwodnica rozwiąże problemy komunikacyjne miasta.

– Kolno leży przy drodze krajowej nr 63, prowadzącej na Mazury, ale też na trasie Stawiski – Myszyniec, bardzo uczęszczanej z uwagi na to, że przy Stawiskach powstał węzeł Via Baltiki. Dlatego obwodnica jest tak potrzebna. Co więcej, jej połowa będzie również stanowiła połowę obwodnicy na DK 63, czyli będziemy mieli obwodnicę miasta Wschód – Zachód, a także obwodnicę Północ – Południe. Ustalimy taką koncepcję przebiegu, żeby stymulowała ona rozwój naszego miasta oraz zapewniała zwiększenie bezpieczeństwa – powiedział Duda. ©©

REKLAMA

0010362720

Dyrekcja Zamku Królewskiego na Wawelu

składa serdecznie podziękowania wszystkim Partnerom wspierającym działalność statutową Zamku

Szczególne podziękowania składamy

Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. dr. hab. Piotrowi Glińskiemu

za stałe zaangażowanie i wsparcie działalności wystawienniczej oraz inwestycyjnej Zamku,

dzięki czemu było możliwe również pozyskanie nowych nabytków do kolekcji Zamku Królewskiego na Wawelu.



Podziękowania za pomoc przy organizacji Pokazu specjalnego młodzieżowej zbroi Zygmunta Augusta zechcą przyjąć:

- Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki – patron honorowy
- Premier Węgier Viktor Orbán – patron honorowy

Partnerzy wystawy:

- Bank Gospodarstwa Krajowego
- Fundacja Polskiego Funduszu Rozwoju

Podziękowania za pomoc przy organizacji wystawy Wszystkie arrasy króla. Powroty 2021 – 1961 – 1921 zechcą przyjąć:

- Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. dr. hab. Piotr Gliński – patron honorowy
- Minister Spraw Zagranicznych prof. dr. hab. Zbigniew Rau – patron honorowy
- Ambasador Kanady J.E. Leslie Scanlon – patron honorowy

Partnerzy wystawy:

- Województwo Małopolskie
- Miasto Kraków
- Bank Gospodarstwa Krajowego
- AMS – Partner promocyjny wystawy
- Marka BYTOM – Partner modowy wystawy
- XYZ Skanowanie

Podziękowania za pomoc przy organizacji wystawy Zwierzyniec królewski. Wilkoń na Wawelu zechcą przyjąć:

- Członek Zarządu Województwa Małopolskiego Iwona Gibas – patron honorowy
- Fundacja „Arka” im. Józefa Wilkonia – współorganizator wystawy

Partnerzy wystawy:

- Województwo Małopolskie
- Fundacja Czas Dzieci
- Instytut Książki
- Kawiarnia Letnia przy Białym Murze s.c.

Podziękowania za pomoc przy organizacji wystawy Nie tylko Bruegel i Rubens. Malarstwo Niderlandów na Wawelu zechcą przyjąć:

- Współorganizatorzy wystawy:
- Muzeum Narodowe w Gdańsku
- Muzeum Narodowe w Toruniu
- Partner wystawy:
- Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.
- Partner wernisażu: Wawel SA

Podziękowania za pomoc przy organizacji wystawy Matejko. Od wielkiego dzwonu zechcą przyjąć:

- Współorganizator wystawy: Miasto Kraków oraz Prezydent Miasta Krakowa prof. dr. hab. Jacek Majchrowski

Podziękowania za współpracę przy organizacji działań edukacyjnych zechcą przyjąć:

- PGE Polska Grupa Energetyczna – Mecenase Edukacji i Projektów Społecznych oraz Mecenase Edukacji Nowego Skarbcza Koronnego

Partnerzy **Lata pod Namiotem** oraz **Lata dla Medyków**:

- Województwo Małopolskie
- Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.
- Wawel SA

Sponsorzy konkursów edukacyjnych:

- Wawel SA
- Pocket Book

Podziękowania za współpracę przy organizacji 14. Festiwalu Wawel o zmięczeniu zechcą przyjąć:

Prezydent Miasta Krakowa prof. dr. hab. Jacek Majchrowski – patron honorowy

Partner festiwalu: Miasto Kraków

Mecenase festiwalu: TAURON Sprzedaż Sp. z o.o.

Współorganizatorzy festiwalu:

- Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
- Fundacja Castello. Grupa Twórcza

Sponsorzy festiwalu:

- Schimmel Fabryka Fortepianów Sp. z o.o.
- DAFO Plastics Sp. z o.o.
- Pracownia Biżuterii Autorskiej ANIMA
- Oprogramowanie Naukowo-Techniczne sp. z o.o. sp. k.
- ElektriMont Sp. z o.o.
- Sofi Flora

Podziękowania za współpracę przy organizacji Tygodnia Patriotycznego zechcą przyjąć:

Mecenase wydarzenia: TAURON Sprzedaż Sp. z o.o.

Partner wydarzenia:

Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Krakowie

Podziękowania kierujemy również do:

Partnera w zakresie nowych technologii: 3S Grupy Play

Partnera wspierającego świąteczny wystrój Zamku Królewskiego na Wawelu: Nadleśnictwa Krzeszowice.



Fikcyjny napad na tira z papierosami

Z policji

Izabela Krzewska

izabela.krzewska@polskapress.pl

Trzy osoby zostały zatrzymane przez policyjnych kontrterrorystów, a wśród nich – kierowca ciężarówki, który przewoził towar wart ponad 6,5 mln zł. Śledczy uważają bowiem, że 44-letni mieszkaniec woj. podlaskiego wyreżyserował całe zdarzenie i współpracował ze złodziejami. Wcześniej poinformował służby o napaści uzbrojonych w pistolety rabusiów. Cała trójka została tymczasowo aresztowana.

Do rzekomego napadu doszło około dwóch miesięcy temu, ale dopiero teraz mundurowi upublicznili sprawę.

Policjanci nie uwierzyli w napad i tabletki nasenne

Pod koniec października br. policjanci otrzymali zgłoszenie o napadzie na kierowcę tira. Zgłaszający zeznał, że podczas krótkiego postoju w okolicach Łomży podszedł do niego mężczyzna z bronią palną w rękę, groził śmiercią i kazał wykonywać wszystkie polecenia. Zgodnie z jego instrukcją kierowca zjechał na stację paliw w gminie Śniadowo. Tam miało czekać dwóch mężczyzn i drugi tir. Następnie towar został przeładowany.

Kierowca dodał, że napastnicy podali mu jakieś tabletki, po których zasnął. Gdy się obudził, towaru w postaci blisko 10 mln sztuk papierosów już nie było. Straty oszacowano na ponad 6,5 mln zł.

– Zebrany przez łomżyńskich i białostockich policjantów materiał dowodowy pozwolił na wytypowanie trzech

mężczyzn zamieszanych w „napad”. Okazało się, że całe zdarzenie zostało wyreżyserowane przez kierowcę tira, który wraz z dwoma innymi podejrzanymi ukradł przewożony towar – informuje asp. sztab. Marcin Gwryluk z podlaskiej policji.

Odpowiedzą nie tylko za kradzież z włamaniem

Do zatrzymania wszystkich podejrzanych doszło w ubiegłą niedzielę na terenie województwa podlaskiego i mazowieckiego. W akcji brało udział łącznie kilkudziesięciu funkcjonariuszy, w tym kontrterrorysty z Białegostoku i Komendy Głównej Policji.

43- i 44-letni mieszkańcy Podlaskiego i 41-latek z Mazowsza trafili do policyjnego aresztu. W mieszkaniach 43-latka i jego o dwa lata młodszego kompana mundurowi dodatkowo znaleźli kokainę. Funkcjonariusze zabezpieczyli również blisko 200 tys. zł, biżuterię i samochody o wartości około 150 tys. zł.

W poniedziałek wszyscy zatrzymani usłyszeli zarzuty kradzieży z włamaniem. 41- i 43-latek odpowiedzą dodatkowo za posiadanie środków odurzających, natomiast kierowca ciężarówki – za fałszywe zawiadomienia o przestępstwie i składanie fałszywych zeznań.

Wszyscy podejrzani usłyszeli zarzuty w warunkach recydywy. To zaś oznacza, że sąd – zamiast maksymalnych 10 lat więzienia za kradzież z włamaniem – może im wymierzyć karę nawet 15 lat pozbawienia wolności.

Na razie sąd zdecydował o tymczasowym areszcie dla całej trójki. Spędzą w nim trzy miesiące. ©

Podlaskie

Sprawy u drogowców można załatwiać zdalnie

Platforma z e-usługami usprawni komunikację między Podlaskim Zarządem Dróg Wojewódzkich a mieszkańcami, przedsiębiorcami i instytucjami. E-platforma (euslugi.pzdw.bialystok.pl) zawiera bowiem katalog 16 usług, które można załatwić online, bez składania wizyty w PZDW – m.in. zajęcie pasa drogowego czy ustalenie w nim reklamy.

– To dobra wiadomość dla mieszkańców i wszystkich, którzy współpracują z PZDW. Platforma usprawni też współpracę PZDW z samorządem województwa jako organem nadzorującym i ułatwi pracę samemu zarządowi dróg, który realizuje ogromną liczbę zadań inwestycyjnych – mówił wczoraj wicemarszałek Marek Olbryś. Inżynier kontraktu Krzysztof Zawadzki podkreślał zalety e-usług. – Wykorzystując profil zaufany, każdy może złożyć dokumenty i otrzymać odpowiedź. Poza tym portal pozwala pracownikowi PZDW przygotować odpowiedź bez wizyty w terenie, na podstawie danych na portalu wewnętrznym – wyjaśnił. Platforma z e-usługami kosztowała 8,3 mln zł, z czego 7 mln zł stanowiło dofinansowanie z UE. (AM)

Prezent od leśników: oprócz drewna – ryby

Magda Ciasnowska

Magda.Ciasnowska@polskapress.pl



Granica

Przedstawiciele Straży Granicznej i Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku podpisali wczoraj w siedzibie Nadleśnictwa Żednia oficjalne porozumienie o współpracy. Nieoficjalnie trwa ona od początku kryzysu migracyjnego na granicy polsko-białoruskiej.

– Jak ktoś kiedyś powiedział: słowa ulatują, a pisma zostają. Dlatego dzisiaj uroczystie wymieniliśmy te dokumenty – powiedział Andrzej Nowak, dyrektor RDLP w Białymstoku.

We współpracę zaangażowanych jest 11 nadleśnictw położonych w strefie przygranicz-

nej, czyli aż 1/3 podległych RDLP w Białymstoku. To m.in. Czeremcha, Nurzec, Białowieża czy Hajnówka.

– Obszary graniczne przebiegają w lasach i puszcach, które znajdują się w administrowaniu Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku. To jej pracownicy są tutaj gospodarzem, a my, w związku z wykonywaną przez nas funkcją ochrony granicy państwowej, z tej gościny korzystamy – powiedział gen. bryg. Andrzej Jakubaszek, komendant Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej.

Podkreślił, że dzięki pomocy pracowników Lasów Państwowych pogranicznicy mogą szybciej zlokalizować szlaki migracyjne.

– To ludzie, którzy najlepiej znają ten obszar. Wiedzą, jak się tu poruszać, jak zabezpieczać ślady – tłumaczył komendant POSG.

W ramach współpracy leśnicy na bieżąco przekazują polskim mundurowym na granicy drewno. W sezonie zimowym wzdłuż linii granicznej i na posterunkach w strefie nadgranicznej płonie kilkaset ognisk, przy których ogrzewają się funkcjonariusze.

W czasie spotkania Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych, dziękując strzegącym granicy funkcjonariuszom Straży Granicznej, policjantom i żołnierzom, przekazał im świąteczny prezent – trzy tony wędzonej ryby.

– W szczególnym, świątecznym czasie dzielimy się tym, co dobre – rybami ze stawów w Niemodlinie. To gest podziękowania, któremu towarzyszą życzenia, by nadchodzące święta, spędzone z daleka od rodziny, choć w małym zakresie przypominały żołnierzom domową atmosferę – podkreślił Józef Kubica. ©



Kadry Aresztem rządzi kobieta. Pierwsza od ponad 100 lat

Mjr Małgorzata Błażewicz (na zdjęciu) zastąpiła na stanowisku szefa białostockiego aresztu ppłk Wojciecha Januszewskiego. Wcześniej mjr Błażewicz była kierownikiem działu penitencjarnego w Areszcie Śledczym w Suwałkach, a od lipca br. – dyrektorem Zakładu Karnego w Białymstoku. W wyniku niedawnej restrukturyzacji, jednostka ta została jednak przekształcona w oddział zewnętrzny Aresztu Śledczego w Białymstoku, a mjr Błażewicz powołano na jego szefową. W tym tygodniu rozkaz

personalny wręczył jej dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Białymstoku – płk Piotr Kondraciuk.

Mjr Błażewicz objęła kierownictwo aresztu przy ul. Kopernika jako pierwsza kobieta w jego ponad stoletniej historii. Zastąpiła ppłk Januszewskiego, który odszedł na emeryturę. Areszt Śledczy w Białymstoku jest przeznaczony dla mężczyzn i kobiet oraz dla kobiet jako zakład karny typu zamkniętego. W areszcie znajdują się również cele dla szczególnie niebezpiecznych przestępców, zapewniające wzmoczoną ochronę. Jednostka może pomieścić ponad 700 osadzonych. (IKA)

REKLAMA

0010369655

Wesołych Świąt!

Petnych ciepła, spokoju i radości
świąt Bożego Narodzenia
oraz pomyślności i sukcesów
w Nowym Roku 2022

życzy

Zarząd i pracownicy
firmy **SILIKATY BIAŁYSTOK**

REKLAMA

0010371984

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
spędzonych w ciepłej, rodzinnej atmosferze,
samy szczęśliwych dni w nadchodzącym roku
oraz szampańskiej zabawy sylwestrowej

życzy

Wojciech Cybulski
Wójt Gminy Dobrzyniewo Duże
wraz z Radnymi i Pracownikami

REKLAMA

Świąteczne rozważania o Unii Europejskiej



Drodzy Czytelnicy! Do najserdeczniejszych życzeń z okazji świąt Bożego Narodzenia dołączę kilka refleksji, bez politycznego pudru. Bo jako poseł PiS/EKR do Parlamentu Europejskiego bronię polskich spraw w Brukseli i pracuję przede wszystkim z myślą o Was. Tak, jestem posłem zwykłych ludzi, i wiem, jakim problemem jest inflacyjny wzrost cen, nieszczęścia niesione przez różne odmiany COVID-19 oraz kryzys na granicy polsko-białoruskiej. Żle to wpływa nie tylko na grubość Państwa portfeli, ale i na bezpieczeństwo - w domu i pracy.



POLSKA SUWERENNA

Tymczasem przez mijający rok mieliśmy nasilający się konflikt pomiędzy instytucjami unijnymi: Komisją Europejską, Parlamentem Europejskim, a Polską. Nasz kraj, obok Węgier, znalazł się na celowniku UE. Wytacza się największy, rzekomo, grzech prawicowego rządu RP w postaci uogólnienia, iż zapoczątkowana reforma wymiaru sprawiedliwości doprowadziła do systematycznego niszczenia tzw. praworządności, ponieważ niezawisłość sędziów została podważona. Praworządność, nigdzie w traktatach unijnych nie zdefiniowana, może się odnosić także do ograniczenia aborcji w Polsce, kłamstw o istnieniu stref wolnych od LGBT, czy zagrożonej, podobno, wolności mediów.

Posłowie PiS/EKR ciągle zmagają się z falą oszczerstw i kłamstw o tym, że Polska jest krajem niepraworządnym, że jeśli państwo polskie wyrzeknie się Konstytucji, swojej suwerenności prawnej i uzna wyższość europejskiego systemu prawnego i każdego orzeczenia TSUE, to problem zostanie rozwiązany. Na to się zgodzić nie możemy!

Moje i przyjaciół z PE podjęte działania w tej sprawie są coraz bardziej doceniane na arenie międzynarodowej. Przeciwnikom suwerenności Polski i innych państw narodowych nasza grupa polityczna EKR przedstawia plan dla Europy

urządzonej jako wspólnota ojczyzn i niepodległych państw. Silnie popieram tę koncepcję, o czym mówiłem na jednej z sesji PE.

BEZPRAWNA BLOKADA FUNDUSZU ODBUDOWY

Na ubiegłorocznym, grudniowym szczycie liderów państw UE, przyjęty został tzw. mechanizm warunkowości służący do oceny wydatkowania funduszy unijnych przez państwa członkowskie, z możliwością zastosowania sankcji, jeśli zarządzanie nimi jest nieprawidłowe, dochodzi do korupcji i defraudacji. Polska, jak wiadomo, zrezygnowała z prawa weta, gdyż najważniejsi politycy unijni zapewnili o tym, że jakiegokolwiek oskarżenia o brak praworządności albo respektowania wartości europejskich nie staną się pretekstem do wstrzymania wypłat funduszy unijnych, w tym szczególnie z Funduszu Odbudowy i Odporności. Jego celem jest wsparcie odbudowy gospodarek państw członkowskich Unii po pandemii koronawirusa. Polsce obiecano 23,9 mld euro w formie grantów oraz 43,2 mld euro w formie pożyczek. Rząd polski już na początku maja 2021 r. złożył w Brukseli projekt Krajowego Planu Odbudowy (KPO) do oceny przez Komisję Europejską. A pieniędzy dalej nie ma.

UNIA NA ZIELONYM KURSIE

A teraz o rolnictwie, bardzo mi bliskim, z którym jestem związany od początku swojej drogi politycznej. Od 1 stycznia 2021 r. obowiązuje nowa Wspólna Polityka Rolna. Uzyskałszy z nowego budżetu Unii ponad 21,7 mld euro na dopłaty bezpośrednie dla rolników (I filar) oraz 9,5 mld euro na rozwój obszarów wiejskich (II filar WPR). Nie mogę powiedzieć, że jestem zadowolony,

bo w porównaniu do budżetu UE z ubiegłych lat, otrzymamy prawie 1 mld euro mniej na WPR.

Ale chcę podkreślić, że ciągle pojawiały się złe pomysły, aby jeszcze bardziej zmniejszyć fundusze na WPR, szkodliwe dla polskiego rolnictwa i rozwoju wsi. Stanowczo się przeciwstawiałem temu na posiedzeniach Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi PE.

Istotna zmiana dotyczy mocnego wsparcia małych i średnich gospodarstw, gdzie zużywa się znacznie mniej środków ochrony roślin i nawozów mineralnych. Nasi rolnicy mogą na tym konkretnie skorzystać, bo jak wiemy takie właśnie gospodarstwa dominują w Polsce.

Z tym zagadnieniem wiąże się kontrowersyjny program Europejskiego Zielonego Ładu, z dwoma zasadniczymi strategiami „Od pola do stołu” oraz w zakresie bioróżnorodności. Koncepcja radykalnej przebudowy gospodarki unijnej, aby Europa w 2050 r. osiągnęła neutralność klimatyczną, moim zdaniem, jest nierealistyczna. Szlachetne cele walki ze zmianami klimatycznymi utoną w wyobraźni dla mnie kryzysie energetycznym i żywnościowym, co podetnie konkurencyjność europejskiej gospodarki oraz zwiększy skalę ubóstwa ludności. Domagałem się zawieszenia na jakiś czas realizacji Zielonego Ładu lub złagodzenia niektórych restrykcji i obciążeń dla rolników. Co tu dużo mówić: była to raczej walka z wiatrakami. Nie z tymi, które będą masowo budowane na lądzie i morzu...

UNIJNE MILIARDY DLA POLSKI WSCHODNIEJ

Na koniec dodam, że moja inicjatywa sformułowana w 2006 r. - Program Polski Wschodniej - będzie kontynuowana w nowej, trzeciej

już edycji na lata 2021 - 2027. A nie było łatwo na początku uzyskać fundusze, zwłaszcza że przeciwnicy chcieli unicestwić ten program. Przekonywałem premiera, ministrów, a szczególnie panią komisarz ds. spójności Elisę Ferreira oraz członków Komisji Rozwoju Regionalnego PE. Z dobrym skutkiem: otrzymamy 2,5 mld euro do podziału dla regionów. Potrzeb jest dużo. Obok licznych inwestycji drogowych, pieniądze zostaną skierowane na ochronę środowiska oraz innowacyjne wdro-

żenia w przedsiębiorczość i rolnictwie.

W tym kontekście wracam do czasów, kiedy byłem prezydentem Białegostoku (w latach 1995- 1998). Budżet miasta był nastawiony na inwestycje, a polityka proinwestycyjna dawała efekty liczące się w skali kraju; rozwój budownictwa mieszkaniowego, także komunalnego i TBS, budowa dróg osiedlowych oraz zakup nowych autobusów komunikacji miejskiej. Przypomnę tylko, że trudno porównywać budżety miasta

z tamtych czasów i obecnie, bo pieniędzy mieliśmy znacznie mniej, a wcale środków z UE. Dlatego zastanawiam się, jak mocno wówczas rozwinięłaby się stolica Podlasia, mając choćby część tego, co ma i może mieć dzisiejszy prezydent miasta.

Z nadzieją na dobre wieści z Brukseli życzę Wesołych Świąt Bożego Narodzenia.

Krzysztof Jurgiel

www.jurgiel.pl

www.ecrgroup.eu

e-mail: krzysztof.jurgiel@interia.eu

Wesołych Świąt

Z okazji Świąt Narodzenia Pańskiego składam życzenia – miłych, radosnych, a także szczęśliwych Świąt. Życzę, aby spełniły się Państwa najgłębsze tęsknoty, pragnienia życia – w dobrym zdrowiu oraz bezpiecznej i pomyślnej przyszłości. Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia!

Krzysztof Jurgiel
Posel do Parlamentu Europejskiego

BENMAR
Materiały BudowlaneBENMAR
Materiały BudowlaneIRENEUSZ
KOZŁOWSKI SAIRENEUSZ
KOZŁOWSKI SA

LEROY MERLIN

LEROY MERLIN

Rekord zgonów w czwartej fali Covida. Apele o ostrożność

Warszawa

Leszek Rudziński
leszek.rudziński@polskapress.pl

Resort zdrowia poinformował w środę o prawie 800 zgonach osób zakażonych koronawirusem. To rekord czwartej fali pandemii. Rzecznik Ministerstwa Zdrowia Wojciech Andrusiewicz zaapelował, aby tegoż roczne święta spędzać w gronie najbliższych i zaszczepionych osób.



FOT. WALDEMAR WYŁĘGAŁSKI

Z danych Ministerstwa Zdrowia wynika, że najczęściej umierają na Covid-19 osoby niezaszczepione

Liczba zakażonych od początku epidemii przekroczyła w całym kraju 4 miliony zakażeń oraz 92,8 tysiące zgonów na koronawirusa.

Głównie osoby starsze i niezaszczepione

Resort zdrowia wyjaśniał, że spośród wszystkich zareporto-

wanych od wtorku zgonów z powodu Covid-19 aż 73 procent dotyczy osób niezaszczepionych.

Blisko 83 proc. zmarłych to osoby powyżej 65. roku życia. Z kolei średnia wieku zmarłych to ponad 75 lat.

- 566 z tych zareportowanych zgonów dotyczy osób niezaszczepionych (...). Wśród osób

zaszczepionych dominują osoby z wielochorobowością. 70 procent osób, które po pełnym szczepieniu nie poradziły sobie z covidem, są to osoby, które dotykają przynajmniej dwa inne schorzenia poza koronawirusem - komentował na briefingu prasowym rzecznik resortu zdrowia Wojciech Andrusiewicz.

Ograniczmy te święta do grona najbliższych

Rzecznik resortu zdrowia zaapelował także, aby ograniczyć zakres osób towarzyszących nam przy wigilijnym stole do grona najbliższych.

- Ograniczmy te święta do naszych najbliższych i starajmy się, jeżeli możemy, żeby te święta były spędzone w gronie osób w pełni zaszczepionych i w gronie osób najlepiej z dawką przypominającą - mówił.

Przypominał, że święta spędzamy często w towarzystwie

Jeśli chodzi o naukę zdalną, to wszystkie scenariusze są możliwe. Decyzja ma zapaść w tygodniu poświątecznym

osób starszych, a te według statystyk „nie radzą sobie z covidem”.

Obostrzenia bez zmian. „Poświątecznym zobaczymy”

Wojciech Andrusiewicz przekazał, że na razie rząd nie planuje wprowadzania dodatkowych obostrzeń na okres świąteczny. Dopytywany przez dziennikarzy, czy zmian w restrykcjach możemy spodziewać się przed końcem roku, skwitował: - Zobaczymy po świątach, jak będzie wyglądała sytuacja covidowa.

Rzecznik resortu, pytany z kolei o możliwość przedłużenia nauki zdalnej (powrót uczniów do szkół planowany jest na 10 stycznia) odpowiedział, że jest jeszcze czas na podjęcie decyzji w tym zakresie i zostanie ona podjęta w „pierwszym tygodniu poświątecznym”. - Wszystkie scenariusze są możliwe, na dziś nie ma decyzji, żeby dzieci pozostawały dłużej w nauce zdalnej, ale patrzymy też na rozwój wypadków w zakresie omikrona nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie - poinformował Andrusiewicz.

Certyfikaty covidowe ważne krócej

Ministerstwo przypomina również o tym, że zgodnie z unijną decyzją certyfikaty covidowe po pełnym zaszczepieniu dwiema dawkami będą ważne nie 12, lecz 9 miesięcy. Aby wydłużyć ich ważność, trzeba przyjąć trzy dawki.

REKLAMA

0010368389

WESOŁYCH ŚWIĄT

W imieniu Sejmiku Województwa Podlaskiego oraz własnym składam mieszkańcom województwa podlaskiego życzenia zdrowych, pogodnych, radosnych oraz pełnych wiary, nadziei i Bożej miłości Świąt Bożego Narodzenia.

Niech ten świąteczny czas przyniesie duchową moc, siłę i energię do stawiania czoła wszystkim problemom i trudnościom, a pokój, miłość i szczęście niech otaczają nas wszystkich.

**Przewodniczący Sejmiku Województwa Podlaskiego
Bogusław Dębski**

REKLAMA

0010368226

Spokojnych, rodzinnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
w życiu zawodowym i prywatnym
w nadchodzącym roku.

GAE
system

SKLEJKA TRADE

SKLEJKA TRADE

ROGOWSKI
DEVELOPMENTROGOWSKI
DEVELOPMENTROGOWSKI
DEVELOPMENTROGOWSKI
DEVELOPMENT

Cywilni misjonarze uciekli porywaczom

Port-au-Prince**Kazimierz Sikorski**

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Dwunastu misjonarzy pochodzących z USA i Kanady, uprowadzonych na Haiti dwa miesiące temu przez gang 400 Mawozo, w brawurowy sposób uciekło z niewoli.

W październiku porwano na Haiti 17 misjonarzy. Porywacze zażądali miliona dolarów okupu za każdą osobę. 5 osób zostało uwolnionych w listopadzie, pozostali uciekli teraz.

Jeden z porwanych misjonarzy opisał przygotowania do ucieczki. Wybrali środek nocy, kiedy członkowie gangu dokonywali zmiany warty.

- Byliśmy już przygotowani, do tureb zabraliśmy tylko najpotrzebniejsze rzeczy - mówił Sam Stoltzfus, który pracuje z Christian Aid Ministries i był jednym z 17 misjonarzy porwanych na Haiti. - Baliśmy się i to bardzo. Mieliśmy przygotowaną wodę, materace i udało

się otworzyć drzwi, które na szczęście były słabo zabezpieczone - relacjonował uciekinier.

Dodał, że nogi wszystkim dosłownie się trzęsły, kiedy już mieli ruszyć w drogę.

A potem wystraszeni przebijali się przez las kilka, może nawet więcej godzin. Korzystali wtedy z gwiazd, które ich prowadziły. Jak podaje serwis BBC, w grupie uciekinierów znajdowało się małżeństwo, 10-miesięczne dziecko, a także dzieci w wieku 3, 14 i 15 lat. Było też czterech dorosłych mężczyzn i dwie kobiety.

Na konferencji prasowej David Troyer, dyrektor generalny Christian Aid Ministries w Berlinie w Ohio, powiedział, że wszyscy zakładnicy są obecnie w dobrym stanie. Dodał, że podejmowano z pomocą wielu firm i organizacji próbę uwolnienia zakładników. Nie chciał jednak ujawnić, czy za uwolnionych w listopadzie zapłacono okup.

©P

Emir Dubaju musi zapłacić byłej żonie 554 mln funtów za rozwód

Londyn**Kazimierz Sikorski**

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Była żona władcy Dubaju dostanie 554 miliony funtów w największej w historii Wielkiej Brytanii ugodzie rozwodowej.

Taką gigantyczną sumę ma jej zapłacić emir Dubaju, jeden z najbogatszych ludzi na świecie, Muhammad ibn Raszid, na mocy postanowienia Sądu Najwyższego. Część sumy zostanie przeznaczona na koszty ochrony, aby księżniczka i dwójka małych dzieci, które miała z szejkiem, 14-letnią Jalią i 9-letnim Zayedem, byli bezpieczni przed porwaniem. Księżka musi również zapewnić swoim dzieciom gwarancję opłat alimentacyjnych i finansowo zabezpieczyć ich przyszłą edukację.

Historia tego związku była bardzo burzliwa. Hadza bint al-Husajn i emir Dubaju Muham-

mad ibn Raszid, który jest również premierem Zjednoczonych Emiratów Arabskich, pobrali się w 2004 roku. Księżniczka jest siostrą króla Jordanii i była wtedy szóstą żoną emira. Dwa lata temu uciekła przed mężem z kraju i osiadła w Wielkiej Brytanii, rozpoczynając niemal od razu walkę w londyńskim Sądzie Najwyższym o pieniądze po rozwodzie. Księżniczka Hadza domagała się również praw do opieki nad dwójką dzieci z ich małżeństwa, natomiast jej mąż chciał, by dzieci wróciły do Dubaju.

Teraz londyński sąd postanowił, że emir Dubaju musi zapłacić 554 miliony funtów (650 milionów euro) swojej byłej żonie i dwójce ich dzieci. Pierwsza wpłata w wysokości 250 mln funtów ma być dokonana w ciągu najbliższych trzech miesięcy. Sędzia Philip Moor oświadczył w 73-stronicowym uzasadnieniu wyroku, że istnieje „wyraźne ryzyko” dla księżniczki i jej dwójki



Księżniczka Haya przez 15 lat była żoną emira Dubaju. Urodziła mu syna i córkę

FOT. GUSTAVO VALENTE / POLARIS IMAGES/EAST NEWS

dzieci, a szejek Mohammed jest „głównym zagrożeniem dla niej”.

Kwota 554 milionów funtów przyznana przez wspomnianego sędziego w Wydziale Rodzinnym Sądu Najwyższego pobiła poprzedni rekord, chodzi o ugodę w wysokości 450 milionów funtów zawartą w 2016 roku na rzecz byłej żony rosyjskiego oligarchy Farkhada Achmedowa.

Ta suma pozwoli księżniczce jako szóstej żonie szejka żyć w luksusie, choć jej adwokaci za-

dali prawie miliarda funtów więcej. Jej prawnicy twierdzili, że potrzebne są ogromne środki, aby chronić ją i dzieci przed jej byłym mężem, który, prawdopodobnie uprowadził siłą dwie swoje córki po tym, jak próbowały uciec z Dubaju.

Okazało się, że szejek Mohammed - bliski przyjaciel królowej Elżbiety II z powodu ich miłości do wyścigów konnych - kazał swoim agentom „zhakować” telefony swojej byłej żony i jej prawników, w tym baronowej Fiony Shackleton.

Haya bint Al-Husajn przez 15 lat była żoną władcy Dubaju. Urodziła mu syna i córkę, reprezentowała również kraj na świecie. Kiedy uciekła z dziećmi od swojego męża, świat był w szoku. Mówiła, że czuje się zagrożona, bo mąż nigdy jej tego kroku nie daruje. W tle tej głośnej sprawy jest również romans księżniczki ze swoim ochroniarzem Russelem Flowersem. ©P

REKLAMA

0210363020


**POLSKI
ŁAD**

**Więcej
w portfelach**

**Kwota wolna
od podatku**
obniżka podatków
dla 18 mln Polaków

6 200 zł więcej rocznie w portfelu

A ty ile zyskasz?

gov.pl/polskiład

Rodzina z dwójką dzieci, której łączne miesięczne zarobki wynoszą 6500 zł brutto.

MAGAZYN

Rozmowa
z abp. Józefem
Guzdkiem

str. 10-11

Zanim
usiądziemy
do wigilijnej
kolacji,
spojrzmy
na Jowisza

str. 12-13

Ewa Bem:
W życiu chodzi
o miłość

str. 28-29

MAGDA NAROŻNA
ducha świąt poczuła już jesienią

Joanna Bajkiewicz

Choć w tym roku Magda Narożna z zespołu Piękni i Młodzi planuje spędzić święta tylko z najbliższymi – bez wyjazdów, koncertów, występów – to świąteczną atmosferę w jej otoczeniu czuć już od kilku tygodni. A to wszystko za sprawą piosenki „Święta w prezentach”, do której teledysk powstał w jej domu.

Nie mamy jakiejś tradycji, że świąteczne drzewko co roku ubieramy na dwa czy też pięć dni przed wigilijną kolacją. Bywa, że choinkę stawiamy nawet w przededniu Wigilii. Ale w tym roku ducha świąt poczuliśmy zdecydowanie wcześniej – uśmiecha się Magda Narożna. – Dom mamy tak pięknie udekorowany świecącymi, że widać go z daleka, a w salonie stoi okazała, przystrojona choinka. W tym roku to wszystko zrobiliśmy już w listopadzie, ponieważ to właśnie w moim domu nagrywaliśmy świąteczny teledysk, który ukazał się na początku grudnia. Początkowo planowali kręcić ten klip w Zakopanem, by na zdjęciach było widać dużo śniegu.

– Ostatecznie jednak stwierdziliśmy, że zrobimy to na miejscu, koło Łomży. Zależało nam bowiem, by było rodzinnie i by w teledysku mogły wystąpić nasze dzieci – zdradza wokalistka. – Czas świąteczny jest wyjątkowy. Chcieliśmy pokazać, że powinien to być czas rodzinny, że trzeba się wspierać, zresztą także w przyjaźni. Wszyscy cenimy sobie święta spędzane w rodzinnej atmosferze, więc i pomysłu na taki klip wyszedł bardzo naturalnie.

Bo najważniejsza jest miłość
Magda wielką wagę przywiązuje do odpowiedniej, muzycznej oprawy świąt. Zespół Piękni i Młodzi ma już na swoim koncie kilka pastorałek.

– I myślę, że w naszym kraju tych pastorałek jest ciągle za mało – podkreśla artystka. – Kolędy to jedno i nie wyobrażam sobie, by ich nie śpiewać przy wigilijnym stole, ale po kolacji jest też taki czas, gdy siedzimy z dziećmi, rozdawane są prezenty, więc fajnie jest wtedy wprowa-



Magda Narożna woli dawać prezenty, niż je otrzymywać. Uwielbia sprawiać radość obdarowywanym, dlatego nie wyobraża sobie świąt bez upominków, zwłaszcza dla dzieci.

dzić do domu świąteczną magię przy pomocy innych utworów, strictly świątecznych.

Choć najnowszy utwór Magdy zatytułowany jest „Święta w prezentach”, to jego przesłanie jest takie, że nie o prezenty w świątach chodzi, a o miłość.

– Myślę, że miłość jest najważniejsza. Jeśli to ona króluje w domowym zaciszu, to nawet najmniejszy prezent sprawia ogromną przyjemność – mówi Magda. – Wiadomo, że wszystkie dzieciaki czekają na prezenty, a my, dorośli, robimy wszystko, by te prezenty od Mikołaja dotarły pod choinkę, żeby dzieci się cieszyły, bo o tę radość w domu chodzi.

Kupiła córce konia

Wokalistka zdradza, że w jej domu listy do Mikołaja zostały napisane już pod koniec listopada, dwa tygodnie przed Mikołajkami.

– A potem ja musiałam po cichutku do nich zajrzeć, by wiedzieć, co Mikołaj ma przynieść na święta – śmieje się Narożna. – Moja córka Gabrysia wierzy w św. Mikołaja i jego pomocników. I niech wierzy jak najdłużej! W szkole każdy może mówić co chce, ale ważne, by dziecko czuło w domu magię świąt i czekało na Mikołaja – wyznaje wokalistka.

A co Magda Narożna chciałaby dostać na święta?

– W moim wieku chyba najważniejszy jest spokój, rodzina i zdrowie. Nie jestem osobą,

która oczekuje od innych nie wiadomo czego. Zdecydowanie bardziej się cieszę, kiedy to mi się udaje sprawić komuś udaną niespodziankę – śmieje się artystka.

A o tym, że zazwyczaj doskonale jej to wychodzi, nieraz przekonała się jej córka Gabrysia. Dziewczynka niedawno dostała w prezencie od mamy konia o imieniu „Bagietka”.

– Marzyła o nim! Jest zafascynowana tymi zwierzętami, z czego ogromnie się cieszę – podkreśla wokalistka. – Obcowanie z koniem pozwala dziecku na wyciszenie, ale i uczy obowiązkowości. Wspomaga też rozwój psychiczny. Konie to wspaniała terapia dla każdego człowieka.

Magda podkreśla, że jej córka od dawna jest zafascynowana tymi zwierzętami.

MATERIAL INFORMACYJNY



0010377568

Dynamiczny koniec roku w unijnym projekcie Wodociągów Białostockich

W ostatnich miesiącach 2021 roku Wodociągi Białostockie rozpoczęły ostatni etap realizacji współfinansowanego przez UE projektu pt. „Optymalizacja gospodarki wodno-ściekowej na terenie Miasta Białegostoku i Gminy Wasilków – I etap”. Większość z 30 zadań inwestycyjnych odnosi się do sieci wodociągowo-kanalizacyjnej. W porównaniu z nimi większą skalę mają te, które dotyczą obiektów technologicznych przedsiębiorstwa.

Mieszkańcy najbardziej odczuwają efekty inwestycji sieciowych. W listopadzie br. zakończyły się ostatnie – budowa kanalizacji sanitarnej w ulicach: Kiemliczów, Polnej, Zwierzynieckiej i Wasilkowskiej. W trzech pierwszych zbudowano też nowe odcinki sieci wodociągowej, ze środków własnych Wodociągów Białostockich.

W ramach współfinansowanego przez UE projektu wcześniej wybudowano, przebudowano lub zmodernizowano sieć wod-kan. w ulicach: Sejneńskiej, Handlowej, Hurtowej, Magazynowej i Składowej, Angielskiej, Kieleckiej, Mohylowskiej, Toruńskiej, Kochanowskiego, Kurpiowskiej, Esperantystów, Grabowskiego, Szaykowskiej, Kozłowej, Saturna, Neptuna, Brzechwy, Sowlańskiej, Nowakowskiego, Zawady-Lodowej-Chmielewej, Honorowych Krwiodawców, Zyndram-Kościakowskiego, Krystalowej, Płockiej, Przytorowej oraz fragmentach Bema i Młynowej. Osoby, które jeszcze nie podłączyły swoich posesji do infrastruktury wodociągowo-kanalizacyjnej, mogą to niezwłocznie uczynić poprzez Biuro Obsługi Klienta Wodociągów Białostockich (e-mail: bok@wobi.pl, tel. 85 74 58 170). Ponadto w ruchliwych ulicach: Akademickiej, Legionowej, Malmeda, Spółdzielczej i Zwycięstwa zostały uszczelnione – technologia bezwykopowa – duże kolektory sanitarne z przypięzami.

Z końcem listopada odbył się odbiór zadania inwestycyjnego „Modernizacja stawów infiltracyjnych na terenie SUW w Wasilkowie”. Zmodernizowane, odpowiednio wyprofilowane zbiorniki mają teraz nowe warstwy filtracyjne. Stawy magazynują wodę surową, pochodzącą z ujęcia powierzchniowego na rzece Supraśl. Po wstępnej obróbce jest ona pompowana do urządzeń w Stacji Uzdadniania Wody Pietrasze, zmodernizowanej m.in. dzięki dofinansowaniu Unii Europejskiej. Teraz wasilkowskie stawy, wraz z otoczeniem, nadają nowego blasku najstarszemu obiektowi Wodociągów Białostockich.

Z inwestycji zlokalizowanych na wszystkich trzech stacjach uzdatniania wody (SUW Jurówce, SUW Pietrasze, SUW Wasilków) i oczyszczalni ścieków, do zakończenia pozostało zadanie: „Hermetyzacja i dezodoryzacja obiektów oczyszczalni ścieków”. Roboty zakończyły się tam w ostatnich dniach listopada. Aktualnie modernizowane jest oprogramowanie umożliwiające zarządzanie oczyszczalnią oraz trwa rozruch obiektów objętych projektem. Efektem tych działań ma być znaczne ograniczenie przenikania uciążliwych zapachów do atmosfery. Zakończenie modernizacji białostockiej oczyszczalni planowane jest na I kwartał przyszłego roku.



Zmodernizowane stawy infiltracyjne w SUW Wasilków

Nazwa Beneficjenta: „Wodociągi Białostockie” sp. z o.o.
Tytuł Projektu: Optymalizacja gospodarki wodno-ściekowej na terenie Miasta Białegostoku i Gminy Wasilków – I etap
Całkowita wartość projektu: 167 403 851,16 PLN netto
Dofinansowanie z UE: 106 614 798,06 PLN
Źródło dofinansowania: Fundusz Spójności w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020, działania 2.3 Gospodarka wodno-ściekowa w aglomeracjach.

SUEMPOL

SUEMPOL

SUEMPOL

SUEMPOL

SUEMPOL

Chorten

- Gabrysia od małości jeździła konno, a dla nas zawsze wiązało się to z dojazdami, bo przecież trzeba było ją wozić do stadniny. Teraz zaś ma konia na miejscu, więc to również oszczędność czasu - wyjaśnia. - Gdybym nie miała warunków, nie mogłabym spełnić tych marzeń, ale mamy dużo miejsca, a codzienny kontakt ze swoim zwierzęciem jest dla dziecka znacznie lepszy niż jazda w szkółce, gdzie co raz wsiada na innego konia. Koń potrzebuje miłości, zapoznania się i powstają fajne więzi.

Dom babci zawsze pękał w szwach

Tegoroczne święta Magda Narożna planuje spędzić w gronie rodziny. W wigilijny wieczór tradycyjnie już odwiedzi swoją babcię i podzieli się z nią opłatkiem.

- Te odwiedziny to niezmienny element każdego wigilijnego wieczoru. Taka nasza tradycja - mówi Magda.

I dodaje, że podczas Wigilii i świąt wraz ze swoim narzeczonym Krzysztofem zamierza odwiedzić zarówno swoją rodzinę, jak i jego.

- Wszystko pogodzimy w taki sposób, by nikt nie czuł się odrzucony - zapewnia.

Magda bardzo lubi święta Bożego Narodzenia. I często wspomina te z czasów dzieciństwa.

- Pod choinkę dostawaliśmy tylko reklamówkę z pomarańczami, czekoladami i jakimś cukierkami, ale i nie oczekiwaliśmy nie wiadomo czego. Liczył się ten symbol - opowiada.

Czasy dzieciństwa kojarzą jej się z domem babci, gdzie na święta zjeżdżała się cała rodzina. To tłumne spędzanie świąt było dla niej o tyle wyjątkowe, że jest jedynaczką.

- A dom babci na święta pękał w szwach. Zjeżdżało tam jakieś 30 osób! I dzięki temu czuło się tę prawdziwą magię - tłumaczy artystka. - W dzisiejszych czasach ludzie są tak zabiegani, że stracili tę rodzinną równowagę, nie ma już takich mocnych więzi, ludzie się poróżniali po święcie.

Tym bardziej więc Magda cieszy się na wizytę w rodzinnym domu narzeczonego, gdzie również zjeżdża się cała, duża rodzina.

- Dzięki temu na nowo poczułam tę magię świąt. Lubię gdy



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Piękni i Młodzi w pełnym składzie. (Od lewej): Daniel Biczak, Magda Narożna i Daniel Wilczewski życzą Wesołych Świąt

przy stole jest dużo ludzi, gdy wszyscy razem rozpakowują prezenty. I na takie święta naprawdę czekam! - uśmiecha się.

Artystka wspomina, że miała w życiu taki moment, kiedy nie przepadała za okresem świątecznym.

- Kiedyś dużo pracowaliśmy i święta spędzaliśmy w locie. Ciągłe patrzyliśmy na zegarek, bo wieczorami koncertowali-

śmy - tłumaczy. - Graliśmy za zwyczaj i pierwszego, i drugiego dnia świąt. To nie było fajne, bo trzeba było zostawić siedzącą przy świątecznym stole rodzinę, dziecko i jechać do pracy. Z córeczką bywały to smutne pożegnania.

Dlatego w tym roku zespół Piękni i Młodzi postanowił „odpuścić” pracę w Boże Narodzenie.

- Stwierdziliśmy, że nie jest to warte świeczki. Tym bardziej, że pracujemy w noc sylwestrową i będziemy towarzyszyć Polakom na koncercie Sylwester Marzeń w TVP 2 - mówi artystka.

Specjalistka od pierogów

Magda Narożna nie wyobraża sobie świąt bez żywej choinki. Uwielbia jej zapach. Święta kojarzą jej się również z zapachem pierników, które zawsze robi razem z Gabrysią, bo - jak tłumaczy - wspólne zabawy w kuchni wprowadzają w ich relację intymność i zacieśniają rodzinne więzi.

A kiedy już jesteśmy przy kuchni, to podkreśla, że nie wyobraża sobie też świąt bez pierogów z grzybami. Lepi ich tak dużo, że dorobiła się w rodzinie ksywki: maszynka do pierogów.

- Śmieję się ze mnie, ale ja naprawdę uwielbiam to robić! Przepis dostałam od mamy i robię je według tej samej receptury, według której ona je przez lata przyrządzała w naszym domu - wyznaje.

Tradycyjnie więc każdy wigilijny poranek Magda spędza w kuchni.

- Czasem farsz przygotowuję wieczór wcześniej. Ale jednak najlepsze są świeże pierogi. I - co ważne - nie gotuję ich, jak niektórzy, a smażę w głębokim oleju - zaznacza.

W jej domu na wigilijnym stole nie zabraknie także prawdziwego barszczu, gotowanego nie z koncentratów, ale z buraków, by miał właściwy smak i ładny kolor. Magda przygotowuje też rybę po grecku i tradycyjne śledzie na kilka sposobów.

W tym roku planuje również pójść na pasterkę.

- Jako dziecko śpiewałam w chórze kościelnym, więc pasterka zawsze była dla mnie bardzo istotna - wyjaśnia. - Kiedyś często chodziliśmy na nią całą rodziną, a teraz mamy takie pandemiczne czasy, jakie mamy. Mam jednak nadzieję, że - mimo obostrzeń - uda nam się wziąć w niej udział.

Artystka życzy wszystkim wesołych świąt, a swoim fanom zapowiada, że już po Nowym Roku mogą spodziewać się kolejnej piosenki.

- To okres karnawałowy, więc i kawałek będzie taneczny, zaś na lato szukujemy coś w stylu utworu „Ti amo” - zdradza wokalistka. ©®

REKLAMA

0210327716

Zagwarantuj sobie spokojne i bezpieczne jutro

Wraz z wybuchem pandemii koronawirusa wzrosło zainteresowanie ubezpieczeniami na życie oraz rozwiązaniami, które będą nas wspierać na emeryturze. Wiele osób nadal odkłada jednak decyzję i nie podejmuje żadnych konkretnych działań w tym kierunku, tłumacząc się np. brakiem odpowiedniej wiedzy finansowej. Jak twierdzą eksperci - to błąd - sprawdźmy więc dlaczego.

Wraz z wybuchem pandemii koronawirusa wzrosło zainteresowanie ubezpieczeniami na życie oraz rozwiązaniami, które będą nas wspierać na emeryturze. Wiele osób nadal odkłada jednak decyzję i nie podejmuje żadnych konkretnych działań w tym kierunku, tłumacząc się np. brakiem odpowiedniej wiedzy finansowej. Jak twierdzą eksperci - to błąd - sprawdźmy więc dlaczego.

Zaledwie co czwarty ankietowany Polak posiada oszczędności powyżej półrocznego dochodu, co stanowi tzw. poduszkę finansową, która jest istotnym składnikiem naszego dobrostanu - tak wynika z badania NORSTAT przeprowadzonego w listopadzie 2020 na zlecenie PZU. I choć zmienia się nasza świadomość i deklaracje w tym

względnie, nie ma to odzwierciedlenia w rzeczywistości. Z Raportu Izby Zarządzających Funduszami i Aktywami możemy się dowiedzieć, że połowa Polaków twierdzi, że regularnie oszczędza, a 41 proc. zadeklarowało chęć oszczędzania w przyszłości. Jak pokazuje życie - zgromadzone środki najczęściej są jednak wydawane na bieżąco. A co w sytuacjach, których nikt nie brał pod uwagę? Ciężka choroba, wypadek? Czy będziemy mieć pieniądze na utrzymanie, np. jeśli nie będziemy mogli pracować albo trzeba będzie szybko zrobić badania, skorzystać w prywatnej rehabilitacji itd.? Polacy nadal zbyt rzadko myślą o wydatkach związanych z chorobą czy zabezpieczeniem swojej przyszłości. To między innymi dlatego, że żyjemy w ciągłym biegu, przysłonięci mnóstwem codziennych spraw, zaniepokojeni informacjami o kolejnych falach pandemii. Nie zawsze mamy czas i chęć, by dowiedzieć się czegoś o dostępnych na rynku rozwiązaniach, dzięki którym będziemy spokojniejsi o przyszłość swoją oraz swoich najbliższych. Nie zawsze też potrafimy rozmawiać o pieniądzu i trudnych sytuacjach życiowych, bo to nas po prostu

krepuje albo przygnębia. Trudno się też przyznać, że nie rozumiemy, jak działają ubezpieczenia i narzędzia finansowe. Tymczasem ubezpieczyciele coraz lepiej rozumieją swoich klientów oraz ich obawy i starają się wychodzić naprzeciw ich aktualnym potrzebom, dostosowując do nich produkty ubezpieczeniowe. Materiały marketingowe i ogólne warunki ubezpieczeń (OWU) są pisane możliwie prostym i zrozumiałym językiem, i choć specjalistycznej terminologii nie zawsze da się uniknąć, to można ją prosto wytłumaczyć. PZU oferuje kompleksowe produkty na życie, zarówno dla klientów indywidualnych, jak i biznesowych. Jak przekonuje największy polski ubezpieczyciel, przyszłość jest dzisiaj, tu i teraz, a nie za kilka lat. Może nam się to wydawać błahę i nielogiczne, a jednak to prawda. To jak dziś zadamy o siebie i rodzinę, będzie miało ogromny wpływ na jakość i długość naszego życia. Dlatego warto zadbać o to właśnie teraz. Najlepszym rozwiązaniem jest wybór odpowiedniego ubezpieczenia na życie i zdrowie, które zadba o bezpieczeństwo całej rodziny. PZU Życie, w odpowiedzi na oczekiwania klientów, rozszerzyło ofertę

ubezpieczeń indywidualnych. Jedną z najważniejszych zmian wprowadzonych przez firmę jest możliwość objęcia dodatkową ochroną w ramach jednej polisy siebie, małżonka lub partnera życiowego oraz dzieci. Zmiany dotyczą również samej oferty. Wśród produktów ubezpieczeniowych znajdują się m.in. produkty przygotowane specjalnie dla rodzin, które pomogą zadbać o przyszłość finansową dziecka, zapewnią wsparcie w przypadku ciężkiej choroby, leczenia szpitalnego czy operacji, utraty sprawności czy trwałego uszczerbku spowodowanego nieszczęśliwym wypadkiem. Warto też podkreślić, że ubezpieczenia dla dzieci są dopasowane specjalnie do ich potrzeb, czyli obejmują choroby wieku dziecięcego, najczęstsze urazy itd. Warto też zwrócić uwagę na ubezpieczenie, które łączy w sobie ochronę i oszczędzanie, czyli PZU Gwarantowane Jutro. Tu po upływie okresu ubezpieczenia otrzymujemy kwotę zagwarantowaną w polisie, bez względu na sytuację na rynkach finansowych, np. na giełdzie, dzięki czemu nie ryzykujemy utraty zgromadzonych pieniędzy. Z drugiej strony, osoby wskazane w polisie dostaną należne pieniądze

dzięki ubezpieczeniu w razie śmierci ubezpieczonego. Co ważne, pieniądze, które otrzymamy, są zwolnione z podatku od zysków kapitałowych. Świadczenie wypłacane w razie śmierci ubezpieczonego jest zwolnione z podatku od spadków i darowizn. Jeśli zaś ubezpieczony zdecyduje się na waloryzację składki, otrzyma wyższą wypłatę. W ofercie PZU są również produkty przeznaczone dla przedsiębiorców, dzięki którym nawet nieduży pracodawca będzie mógł zadbać o ochronę życia i zdrowia swoich pracowników. Zarówno klienci indywidualni, jak i przedsiębiorcy mogą również zyskać dostęp do prywatnej opieki medycznej w ponad 600 miastach w Polsce. Do dyspozycji klientów jest ponad 130 placówek własnych PZU Zdrowie i ok. 2200 partner-skich. **Kto pyta, ma rację** Nawet jeśli już zdecydujemy, że ubezpieczenie jest nam potrzebne, to bardzo często nie wiemy, co dalej - gdzie kupić polisę, jaki produkt wybrać i która usługa będzie dla nas najkorzystniejsza. Do tego dochodzi specjalistyczna terminologia ubezpieczeniowa.

To wszystko może sprawić, że w pewnym momencie niewiadomych robi się dla nas za dużo. Jest to jeden z czynników, który powoduje, że podjęcie słusznej decyzji mimo wszystko odsuwa my w czasie. Dlatego warto umówić się na rozmowę ze specjalistą w dziedzinie ubezpieczeń. Taka osoba poprowadzi spotkanie, pomoże przeanalizować sytuację życiową i dobrać najodpowiedniejsze ubezpieczenie. Odpowie na wszystkie pytania i wyjaśni wątpliwości w najbardziej przystępny i zrozumiały sposób. Zakładem ubezpieczeń jest PZU Życie SA. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczeń (OWU): PZU Gwarantowane Jutro, PZU Na Dobry Początek, PZU Wsparcie Najbliższych, PZU Ochrona Każdego Dnia wraz z umowami dodatkowymi oraz w Umowie ubezpieczenia PZU Wsparcie w Życiu i Zdrowiu, w tym w OWU, które mają do niej zastosowanie. Umowę ubezpieczenia oraz OWU znajdziesz na stronie pzu.pl, w naszych oddziałach i u naszych agentów.

**PRZYSZŁOŚĆ JEST DZISIAJ, WIĘC ZADBAJ O NIĄ.
POBIERZ NASZEGO E-BOOKA I KOMPENDIUM A DOWIESZ SIĘ,
JAK ŻYĆ DŁUGO I SZCZĘŚLIWIE. WEJDŹ NA STRONĘ KAMPANII
pzu.pl/zyj-dlugo-i-szczesliwie**

Zakładem ubezpieczeń jest PZU Życie SA. Ten materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczeń (OWU): typ P Plus, Opieka Medyczna S, PZU Pod Dobrą Opieką wraz z umowami dodatkowymi oraz w Umowie grupowego ubezpieczenia na życie i zdrowie dla małych przedsiębiorców, będących członkami Klubu PZU Pomoc w Życiu (PZU z Myślą o Życiu i Zdrowiu), dostępnych na pzu.pl, w naszych oddziałach lub u naszych agentów.



ABP GUZDEK: Kiedy widzimy potrzebującego, nie wolno przejść obojętnie

Adam Jakuc

Podzieliłby, są i będą. Chrystus mówił, że nie ominą one nawet rodzin – mówi abp Józef Guzek. Rozmawiamy o sytuacji na polsko-białoruskiej granicy i pedofilii w Kościele.

Ksiądz arcybiskup, podobnie jak Jan Paweł II, pochodzi z Wadowic. Czy coś was jeszcze łączyło oprócz miejsca urodzenia?

Uczęszczałem także jak on do I Liceum Ogólnokształcące im. Marcina Wadowity. Należy jednak pamiętać o tym, by nie wpadać w pychę z tego powodu, że ktoś urodził się w Wadowicach, podobnie jak Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II. To najwyższe może być dodatkowym zobowiązaniem. W 1975 roku kardynał Wojtyła wyraził zgodę na moje przyjęcie do Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej. Po dzień dzisiejszy zachowuję dokument podpisany jego ręką. Z rozmów, jakie w tamtym czasie przeprowadziłem z metropolitą krakowskim, najbardziej zapamiętałem pytanie, które zadał mi jako studentowi pierwszego roku teologii: „Czy z tej maki będzie dobry chleb? Czy jest nadzieja, że będziesz dobrym kapłanem?”. Szczególnie zapisał się także w mojej pamięci dzień 14 sierpnia 2004 roku, kiedy Jan Paweł II mianował mnie biskupem pomocniczym archidiecezji krakowskiej.

„Tobie, Panie, zaufałem” to zawołanie księdza arcybiskupa. W jakich trudnych chwilach okazało się ono szczególnie ważne?

Najcięższe były i nadal są decyzje personalne. Decydować o losie i przyszłości drugiego człowieka to wielka odpowiedzialność. Takim bardzo trudnym doświadczeniem było niestety wydarzenie związane z pedofilią, której sprawcą był jeden z wojskowych kapłanów. Mogę Bogu podziękować za to, że kiedy jeszcze nie było żadnych wytycznych episkopatu w Polsce, wszak był to styczeń 2012 roku, podjąłem trafne decyzje. Rozum podpowiadał: nie ma i nie może być zgody na krzywdę wyrządzaną dziecku. W Ewangelii czytamy: „Lecz



Dla mnie najważniejszy jest człowiek – podkreśla abp Józef Guzek

kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza” (Mt 18,6). Dlatego też w styczniu 2011 roku, czyli w miesiąc po objęciu diecezji połowej, spotkałem się z wszystkimi księżmi i powiedziałem „zero tolerancji” dla tych, którzy mają na sumieniu krzywdę wyrządzoną dziecku. To było właściwe i niezwykle ważne, aby rok później bez zwłoki, w sposób najbardziej właściwy zareagować na jeden przypadek tego strasznego przestępstwa. Sprawcę spotkała odpowiedzialność karna – więzienie i wydalenie ze stanu duchownego. To był trudny czas, bardzo trudny.

Czego nauczył księdza arcybiskupa posługa w wojsku?

Pozwoliła mi uczynić swoim jedno z istotnych słów, jakim jest „strategia”. Najpierw trzeba rozpoznać sytuację, następnie wytyczyć cel i konsekwentnie do niego dążyć. Bez rozpoznania nie ma sukcesu. Ponadto potrzebna jest umiejętność działania w grupie.

Trzeba umieć budować team (zespół – przyp. red.), wspólnotę zdolną do podjęcia najtrudniejszych wyzwań. Nawet najwybitniejszy generał, najlepszy dowódca nie wygra bitwy sam. Musi mieć tych, z którymi podzieli się odpowiedzialnością i którzy mu pomogą w osiągnięciu zamierzonego celu.

Jak ksiądz arcybiskup ocenia mijający rok?

Dla Kościoła to był rok, w którym nauczanie pasterskie i uwaga wiernych skupione były na Eucharystii. Tym bardziej trudnym doświadczeniem był czas zmagania się z pandemią, kiedy dla wielu udział w liturgii był znacznie ograniczony. Z tego samego powodu osłabły więzi międzyludzkie. Wielu doświadczyło samotności. Księża starali się docierać do wspólnoty parafialnej i podtrzymywać kontakt przez transmisje niedzielnych nabożeństw online. Ale

Spotkałem się z wszystkimi księżmi i powiedziałem „zero tolerancji” dla tych, którzy mają na sumieniu krzywdę wyrządzoną dziecku

ten okres zaowocował też dobrem – ożywiły się parafialne zespoły Caritas, w tym młodzież szkolna i harcerze, którzy spieszyli z pomocą osobom chorym i w podeszłym wieku. Dla mnie osobiście wydarzeniem przełomowym w br. było mianowanie mnie przez papieża Franciszka abp. metropolitą białostockim, przy jednoczesnym zachowaniu odpowiedzialności za ordynariat połowy aż do wyboru i ingresu nowego biskupa połowego. Dla ojczyzny trudnym doświadczeniem mijającego roku jest kryzys humanitarny i atak hybrydowy na polsko-białoruskiej granicy, która jest jednocześnie granicą Unii Europejskiej.

Jak pogodzić ochronę polskiej granicy z poszanowaniem człowieczeństwa imigrantów, o które apelował papież Franciszek?

Prawe sumienie podpowiada każdemu człowiekowi, aby

widząc potrzebującego pomocy nie przeszedł obok niego obojętnie. Wzorem jest miłośnik Samarytanin, który – dostrzegłszy poranionego wędrowca – zatrzymał się i udzielił mu pierwszej pomocy. Organizację dalszej opieki zlecił gospodarzowi pobliskiej gospody, zapewniając stosowne środki. Podobnie zachowują się żołnierze, funkcjonariusze Policji i Straży Granicznej. Nie przechodzą obojętnie. Z wielu relacji wiem, że niejednokrotnie spotykając głodnych migrantów kupowali za własne pieniądze to, co im było najbardziej potrzebne: napoje i jedzenie. Ratowali migrantów tonących w przygranicznych bagnach, a jeśli była taka potrzeba – wzywali służby medyczne lub transportowali chorych do pobliskiego szpitala. Należy też podkreślić wspieranie współpracy służb mundurowych z Caritas archidiecezji białostockiej oraz Caritas Polska. Nasze kościelne organizacje charytatywne ciągle przekazują odzież, żywność i środki higieny.

Równocześnie w tej trudnej sytuacji mieszkańcy przygranicznych parafii często stawiają sobie pytanie: gdzie jest granica gościnności? Kiedy widzą ludzi atakujących kamieniami i konarami drzew żołnierzy, funkcjonariuszy Straży Granicznej i Policji, wówczas pytają: Czy kamień w ręce migranta pozwala nazwać go jeszcze gościem? Czy jesteśmy zobowiązani otwierać podwoje naszego domu, jakim jest Polska, i przyjmować tych, którzy włączają się do niego przy użyciu siły? Nie można też zgodzić się na to, aby sąsiednie państwo w sposób instrumentalny traktowało migrantów, jako środek do destabilizacji naszego kraju oraz Unii Europejskiej. Mieszkańcy przygranicznych miejscowości stawiają także i takie pytanie: kto realnie pomaga migrantom, którzy tej pomocy potrzebują, a kto próbuje na tej ludzkiej biedzie zaistnieć w mediach? Natomiast, jeśli chodzi o ochronę granic, rozwiązanie tego problemu należy pozostawić Straży Granicznej, wspieranej przez wojsko i policję. Pogranicznicy znają procedury ubiegania się o azyl. Należy podkreślić, że funkcjonariusze służb mundu-

rowych, wierni złożonej przysiędze, muszą chronić bezpieczeństwo naszego kraju, postępując zgodnie z obowiązującym prawem.

Wspomniał ksiądz arcybiskup o pandemii koronawirusa. Jak Kościół sobie z nią poradził?

Bez wątpienia pandemia wyrządziła ogromne szkody każdemu z nas. Najpierw dzieciom i młodzieży, wszak nie wystarczy jedynie przekaz wiedzy online – nawet na najwyższym poziomie. Potrzebne jest, aby człowiek żył i wzrastał we wspólnocie rówieśników. Ważne są także relacje uczeń – nauczyciel. Podobnie jeśli chodzi o wspólnotę wierzących w Chrystusa – nie wystarczy jedynie wirtualny udział w Mszy Świętej. Eucharystia to uczta, podczas której słuchamy słowa Bożego i karmimy się Ciałem i Krwią Chrystusa. Kościół wzywał wiernych, aby podszli racjonalnie do pandemii, czyli zrobili wszystko, aby zminimalizować ewentualne rozprzestrzenianie się choroby, przestrzegając przepisów sanitarnych. Apelowal także o przyjęcie szczepionki uodporniającej przeciw COVID-19, wszak jest to wyraz troski o własne życie i bezpieczeństwo innych.

Czyli należy się szczepić?

Dzisiaj podstawową formą ograniczenia pandemii a nawet jej pokonania jest szczepienie. Zaszczepilem się już dwa razy, a także przyjąłem trzecią dawkę przypominającą. Ponadto prosiłem księży Archidiecezji Białostockiej, aby się zaszczepili, a jeżeli mają jakieś osobiste przeszkody, żeby nie negowali konieczności szczepień, bo wtedy biorą odpowiedzialność za ewentualne zachorowanie lub czyjąś śmierć – to jest ogromna odpowiedzialność.

Jakie zagrożenia, oprócz pandemii, widzi ksiądz arcybiskup dla Kościoła?

Nie patrzymy na Kościół przez pryzmat zagrożeń. Jan Paweł II rozpoczynając swój pontyfikat zaapelował do zgromadzonych na Placu św. Piotra: Nie lękajcie się! Ten apel jest wciąż aktualny – mniej le-



ku i obaw, a więcej zaufania Bogu i ludziom.

Czy ksiądz arcybiskup przyjeżdża do naszej archidiecezji z pakietem pomysłów i celów, które chciałby zrealizować?

Ten plan jest gotowy od dawna - to jest Ewangelia. W niej znajdują się inspiracje, co mamy robić. Jest jeszcze zbyt wcześnie na szczegółowe plany. One mogą powstawać po głębszym zapoznaniu się z sytuacją w archidiecezji. Dziś pragnę jedynie zaufać Bogu, kapłanom, wiernym świeckim i służyć.

Spory dotyczące sytuacji na granicy przypomnieli nam o wojnie polsko-polskiej. Czy ksiądz arcybiskup widzi nadzieję na jej zakończenie?

Podziały były, są i będą. Chrystus mówił, że nie ominą one nawet rodzin. Co my możemy w tej sytuacji zrobić? Przede wszystkim mamy być sługami pojednania. Żeby wyrósł las wspólnoty, trzeba sadzić drzewa przebaczenia i pojednania. To jest długi, niekończący się proces, ale nie można

go przerwać. Przede wszystkim, proszę, nie używajmy słów, które podpalają emocje! Bądźmy odpowiedzialni za każde wypowiedziane słowo - w domu rodzinnym, w każdym środowisku w ojczyźnie i na arenie międzynarodowej. Szczególna odpowiedzialność spoczywa na liderach, wszak oni wytyczają ścieżki postępowania dla wielu.

Województwo podlaskie zamieszkuje różne mniejszości religijne. Jak ksiądz arcybiskup wyobraża sobie z nimi relacje?

Dla mnie najważniejszy jest człowiek. Nigdy nie rozpoczynam spotkania z drugą osobą pytając o jej wiarę lub niewiarę, o przynależność do Kościoła lub też do innej wspólnoty religijnej. Człowieczeństwo to fundament, na którym możemy się spotkać. Myślę, że dla nas, księży i hierarchów, wzorem są małżeństwa mieszan. Te rodziny żyją pod jednym dachem, wychowują dzieci stanowiąc dobry przykład, że można. Ponadto mam doświadczenie 11 lat posługi w ordynariacie polowym, gdzie służąc żołnierzom często

byliśmy razem z arcybiskupem ordynariuszem prawosławnym i biskupem ewangelickim. Pamiętaliśmy o tym, że służymy temu samemu Bogu i żołnierzom.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Mam wrażenie, że niektórzy oczekują tylko na Mikołaja, a nie na Zbawiciela. Czy zdaniem Jego Eksceleencji możemy ocalić sens tych świąt w dobie zakupoholizmu, dekoracyjności i prezentomanii?

Jestem pewny, że wielu ludzi właściwie przeżywa czas świąt Bożego Narodzenia. Człowiek to dusza i ciało. Godna uznania i szacunku jest troska o uporządkowanie oraz przystrojenie mieszkań, domów i ulic naszych miejscowości. Ale to nie wystarczy. Kiedyś, jeszcze jako wikariusz, wyszedłem podczas homilii przed ołtarz z dwoma ministrantami. Każdy z nich trzymał w rękach futerał na skrzypce. Jeden był bardzo piękny, miał dwieście lat, obleczony brezentem, żeby się nie zniszczył. Mówię: otwórz. A tam pusto. A kiedy drugi ministrant otworzył skromny fu-

terał, okazało się, że w środku są cenne skrzypce mające 200 lat. Ważną rzeczą jest, żeby dbać i o futerał, bo jest ważny, ale też i o to, co jest w środku. Po tej Mszy Świętej ktoś podszedł do mnie i powiedział: „Księżu, ja jestem człowiekiem podobnym do tego pustego futerału - bogatym, ale w środku pustym. Nadszedł czas, aby zadbać o swoje wnętrze. Po latach przez spowiedź i Komunię Świętą chcę wrócić do pełnej jedności z Bogiem”.

Czego ksiądz arcybiskup chciałby życzyć mieszkańcom regionu na święta?

Przede wszystkim Boże Narodzenie to czas, kiedy odkrywamy Boga, który w Jezusie Chrystusie narodzonym w Betlejem robi krok w stronę człowieka. Z tego wydarzenia wynika wielkie zobowiązanie dla każdej i każdego z nas. Skoro Bóg wykonał ten ruch w stronę człowieka, to trzeba Go w tym naśladować. Wykonajmy krok w stronę Boga. Pojednajmy się z Bogiem. Uczynimy wszystko, aby On rzeczywiście zamieszkał w nas. Ale równocześnie wykonajmy krok w stronę drugiego człowieka,

może zwłaszcza tego najbliższego. Wyciągnij rękę z opłatkiem w stronę tego, z którym tak ciężko żyć pod jednym dachem. Życzymy sobie, żebyśmy nie pozostali w bezruchu zakończonym smutnym stwierdzeniem: były święta i po świętach. Jeśli wykonamy ruch w stronę Boga i w stronę człowieka, wtedy te święta nabiorą sensu i przyniosą właściwy owoc.

Przyjeżdża ksiądz arcybiskup do Białegostoku, o którym było głośno za sprawą marszu równości czy czarnego marszu. Jaki stosunek ma ksiądz arcybiskup do tych wydarzeń?

Niezwykle ważna jest zasada: żyj i pozwól, aby inni mogli żyć. W państwie demokratycznym każdy ma prawo do manifestowania swoich poglądów, hierarchii wartości i wizji życia. Ale równocześnie wszystkich nas obowiązuje wzajemny szacunek. Dlatego nie zgadzam się, by ktokolwiek pod hasłem tolerancji opluwał innych, ośmieszał wartości, które są bliskie sercu człowieka. Będę domagał się poszanowania ludzi, którzy mają inną wizję życia, ale rów-

nocześnie będę usilnie nalegał, aby świat wartości chrześcijańskich, który nam jest bliski, był również szanowany. 9 października bieżącego roku odbył się w Białymstoku głośno zapowiadany tzw. marsz równości. Odwoływano się do niechlubnych wydarzeń sprzed dwóch lat. Napisałem odezwę, która była odczytana we wszystkich parafiach. Przypomniałem o tym, że Pan Jezus, gdy odrzucono Jego naukę i wyprowadzono Go na stok góry, żeby Go strącić, oddalił się. Kiedy chcieli Go wykorzystać współcześni Mu w celach politycznych, ogłaszając Go królem, oddalił się. Kiedy Piotr wyciągnął miecz, Pan Jezus powiedział: schowaj miecz do pochwy, bo to nie jest moja metoda postępowania. Okazało się, że w Białymstoku katolicy - bo do nich kierowałem słowo - zrozumieli. Następnego dnia po Mszy Świętej w naszej archikatedrze półtora tysiąca osób zmanifestowało w marszu życia, że rodzina jest czymś pięknym i wspaniałym. Myślę, że to jest właściwa droga. Żyj i pozwól, aby inni mogli żyć.

©@

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKO BANKU POLSKIEGO

0010374448

PKO Bank Polski wspiera realizację Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego

PKO Bank Polski będzie jednym z pierwszych banków, który umożliwi klientom składanie wniosku o Rodzinny Kapitał Opiekuńczy. Od 4 stycznia 2022 r. wniosek o nowe świadczenie będzie można wypełnić bezpośrednio przez serwisy iPKO oraz Inteligo.

Rodzinny Kapitał Opiekuńczy to nowe rządowe wsparcie na drugie i kolejne dziecko w rodzinie w wieku od 12. do ukończenia 35. miesiąca życia. Świadczenie będzie przysługiwać bez względu na dochód, a rodzice będą mogli sami zdecydować, jak chcą je pobierać. Rodzinny Kapitał Opiekuńczy może być wypłacany co miesiąc na dwa sposoby: 1000 zł przez 12 miesięcy lub 500 zł przez 24 miesiące. W sumie rodzice mogą otrzymać 12 tysięcy złotych.

- PKO Bank Polski od początku aktywnie uczestniczy w budowie cyfrowego państwa i jest liderem wprowadzania przy-

jaznych i bezpiecznych rozwiązań, które pomagają obywatelom w szybkim i łatwym dostępie do usług e-administracji. Cieszę się, że po raz kolejny możemy umożliwić naszym klientom załatwianie spraw urzędowych przez bankowość elektroniczną, bo to dla nich wygoda i oszczędność czasu. Zależy nam na tym, aby złożenie wniosku o Rodzinny Kapitał Opiekuńczy było jak najprostsze dla rodziców i opiekunów, dlatego już od 4 stycznia uruchomimy taką możliwość w naszych serwisach - mówi Iwona Duda, wiceprezes, kierująca pracami Zarządu PKO Banku Polskiego.

Nowe rozwiązanie wejdzie w życie od 1 stycznia 2022 r., a realizacją Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego, czyli prowadzeniem postępowania w sprawie przyznania świadczenia i jego wypłatą zajmie

się Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Od startu świadczenia, czyli od 1 stycznia 2022 r., wniosek będzie można wypełnić na Platformie Usług Elektronicznych ZUS. Do PUE ZUS

klienci banku będą przekierowani z serwisu internetowego iPKO lub Inteligo. Od 4 stycznia 2022 r. wniosek będzie można już wypełnić bezpośrednio przez oba te serwisy, bez przekierowania.



PKO BANK POLSKI WSPIERA BUDOWĘ E-PAŃSTWA

Bank od kilku lat aktywnie uczestniczy w cyfryzacji usług e-administracji. Jako pierwszy umożliwił klientom korzystającym z bankowości elektronicznej składanie wniosków w programie „Rodzina 500”. Do tej pory klienci złożyli około 2,5 mln wniosków. Przez serwisy klienci składają też wnioski o „Dobry Start”. Od 5 lat na mocy porozumienia z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych mogą też korzystać z e-usług ZUS. Bank również jako pierwszy umożliwił klientom zakładanie Profilu Zaufanego, elektronicznego podpisu, który potwierdza tożsamość w systemach e-administracji. W 2019 roku bank został też pierwszym dostawcą e-Tożsamości. Dzięki temu klienci zyskali nie tylko możliwość prostszego i wygodniejszego logowania się do systemów administracji, ale też zdalnego załatwiania spraw urzędowych.



Zanim usiadziemy do wigilijnej kolacji,

SPOJRZYMYSY NA JOWISZA

Magda Ciasnowska

Spośród wszystkiego, co nas otacza, to chyba właśnie ciemne, rozgwieżdżone niebo najsilniej skłania nas do zadumy nad sobą i światem – mówi Andrzej Branicki, astronom z Wydziału Fizyki Uniwersytetu w Białymstoku.

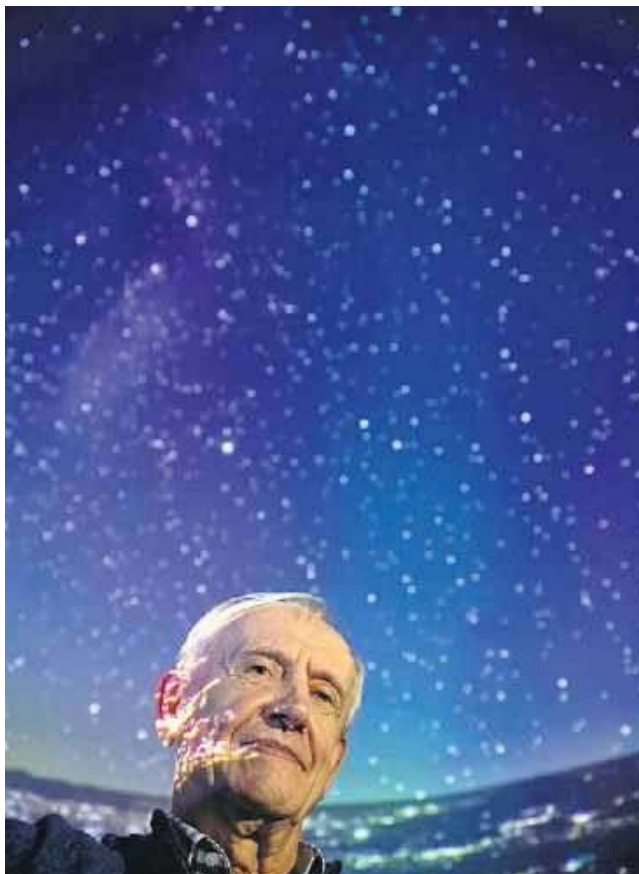
Zbliżają się święta. Wiele osób, zanim zasiądzie za wigilijnym stołem, stanie w oknie w poszukiwaniu pierwszej gwiazdki. Które z ciał niebieskich bierzemy za tzw. pierwszą gwiazdkę?

Odpowiedź na to pytanie jest dość prosta. Jeśli w okresie wigilijnym na niebie znajduje się którakolwiek z najjaśniejszych planet – czyli pierwsza pod tym względem Wenus, drugi – Jowisz, czy też będące na równi Saturn i Mars – to wtedy tym światłem na niebie, które zobaczymy jako pierwsze, będzie właśnie któraś z tych planet. W tym roku tak się składa, że po zmierzchu będą widoczne aż trzy spośród wymienionych planet: Jowisz, Saturn

i Wenus. Uwzględniając ich wysokość ponad horyzontem i jasność, sądzę, że pierwszym obiektem, który większość z nas zauważy przed tegoroczną kolacją wigilijną, będzie Jowisz. Powinien być on widoczny już w kilkanaście minut po zachodzie słońca, niemal dokładnie na południu. Jeśli planet na niebie nie ma, to gwiazdą, którą zwykle dostrzegamy jako pierwszą jest – widoczna w pobliżu zenitu – Wega.

Zarówno tę symboliczną pierwszą gwiazdkę, która tak naprawdę może okazać się planetą, jak i wiele innych niezwykłych zjawisk na niebie możemy zobaczyć gołym okiem.

Tak, to prawda. Do początku XVII wieku do obserwacji nieba używano wyłącznie oczu, a wiedza osiągnięta do tego czasu była już ogromna. Teleskop czy prosta amatorska luneta umożliwiają zobaczenie na własne oczy tego, czego gołym okiem spostrzec nie można, lecz efektywne korzystanie z nich wymaga pewnej porcji wiedzy



Światło gwiazdy, które właśnie wpada do naszych oczu, mogło być wysłane kilka tysięcy lat temu – mówi Andrzej Branicki

astronomicznej. Tych, którzy jej nie mają lub mają zbyt mało, zachwycić może teleskopowy obraz jedynie trzech obiektów: Księżyca, Saturna i Jowisza. Tańszym, łatwiejszym w użyciu i bardziej uniwersalnym narzędziem optycznym jest lornetka. Wprawdzie nie będzie przez nią widać – tak jak przez lunetę – gór na Księżycu, „galileuszowych” księżyców Jowisza i pierścieni Saturna, ale za to droga mleczna ujawni swoją gwiazdową strukturę, a gazowe mgławice i gromady gwiazd będą widoczne lepiej niż przez lunetę!

Już niedługo w Białymstoku będzie można wybiec wzrokiem o miliony lat świetlnych przy pomocy teleskopu, który już teraz stanowi serce nowo powstałego obserwatorium Uniwersytetu w Białymstoku. To jednak nie pierwsze tego typu miejsce w stolicy Podlasia. 30 lat temu stworzył pan obserwatorium astronomiczne na dachu akademika „Kujonek” przy ul. Krakowskiej.

Do podjęcia trudu budowy i organizacji tamtego obserwatorium motywowała mnie chęć zmiany niewłaściwego, a rozpowszechnionego sposobu nauczania astronomii studentów fizyki – niewłaściwego, bo pozbawionego jakiegokolwiek kontaktu z niebem. A trzeba wiedzieć, że znaczny procent absolwentów tego kierunku podejmuje pracę nauczyciela fizyki w liceach, których program obejmuje także wiedzę astronomiczną. Przez 30 minionych lat studenci fizyki Filii UW, a potem UwB, byli jedynymi w Polsce (i chyba nielicznymi w świecie), którzy w trakcie poznawania astronomii wykonywali dydaktyczne zadania obserwacyjne. Gdy zapadła decyzja o sprzedaży budynku akademika, władze uniwersytetu obiecały zbudować nowe obserwatorium. I, jak widać, dotrzymały słowa. Jest wspanialsze niż to, które wyśniłem.

Sprzętu i technologii, które ma pan teraz do dyspozycji, pewnie nawet nie ma co

porównywać z tamtym na dachu „Kujonka”?

Ma pani rację. Obecne wyposażenie obserwatorium jest znakomite! Może służyć nie tylko edukacji astronomicznej na najwyższym akademickim poziomie, ale również do wykonywania obserwacji badawczych. Nasz teleskop – w porównaniu z typowymi badawczymi teleskopami – jest niewielki, ale – jak na teleskop uniwersytecki – jest to sprzęt z najwyższej półki. Najważniejszym parametrem charakteryzującym teleskop jest średnica głównego lustra. W naszym teleskopie wynosi ona 60 centymetrów. Im większe jest lustro teleskopu – tym jaśniejszy jest obraz obserwowanego obiektu i tym słabsze, a więc i odleglejsze obiekty można obserwować. Nam szczególnie zależało na możliwości prowadzenia obserwacji spektroskopowych (czyli rejestracji widm obiektów astronomicznych). Takie obserwacje wymagają zebrania dużej ilości światła od obiektu, a więc teleskopu z dużym lustrem. A jeśli ktoś zapyta, dlaczego tak bardzo zależało nam na rejestracji widm, to odpowiem, że ich analiza umożliwia wyznaczenie wielu ważnych i interesujących cech obiektu, np. składu chemicznego świecącego gazu i jego temperatury, mocy jego świecenia, rozmiarów i prędkości, z jaką się porusza lub obraca. Widma obiektów astronomicznych zaczęto rejestrować pod koniec XIX w., lecz ich „rozumienie” i umiejętność „wyczytywania” z nich wartości wymienionych wyżej cech stało się możliwe dopiero w pierwszych dekadach XX wieku, po zrozumieniu kwantowej natury świata atomów. To wtedy właśnie niezależnie od terminu astronomia, zaczęto używać określenia astrofizyka.

Jak daleko przy użyciu tego nowego teleskopu możemy wybiec wzrokiem?

Maksymalna odległość do jakiej można sięgnąć teleskopem nie jest parametrem, którym operują astronomowie, gdyż, poza wielkością te-

REKLAMA

0010357573

Naszym Klientom i Kontrahentom
oraz mieszkańcom Podlasia
moc szczęścia i radości na
Święta Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności w Nowym Roku 2022
życzą

**Zarząd i Pracownicy
PPU MARK-BUD Sp. z o.o.**



leskopu, zależy ona także od innych parametrów. Można ją jednak łatwo oszacować. Będzie to bowiem największa odległość obiektu o największej mocy świecenia (a wiemy jak takie obiekty rozpoznać i jak mocno one świecą), dla której jego obraz będzie można zarejestrować kamerą. W naszym wypadku ta odległość sięgnie granicy widocznego wszechświata - 10 miliardów lat świetlnych. Obraz takiego obiektu będzie oczywiście nieefektywnym, maleńkim punkcikiem.

Podobno to nie tylko sprzęt techniczny do prowadzenia obserwacji gra istotną rolę. Ważna jest też jego lokalizacja...

Obserwatoria badawcze buduje się w starannie wybranych miejscach, zapewniających maksymalną liczbę pogodnych nocy, czerni tła nieba, spokój w otaczającej atmosferze. Zazwyczaj są to wysokie góry, często w pustynnym lub półpustynnym otoczeniu i w wielkim oddaleniu od terenów zamieszkałych. Jeśli jednak pośród funkcji, jakie ma spełniać obserwatorium jest funkcja dydaktyczna, a także - w pewnym stopniu - popularyzatorska, to musi być ono zlokalizowane w pobliżu miasta - musi być łatwo dostępne komunikacyjnie. Tak było w naszym przypadku przed laty i teraz. Ta lokalizacja jest najlepszą z możliwych w naszym mieście. 35 lat temu, gdy zastanawiałem się nad lokalizacją poprzedniego obserwatorium, marzyłem, by mogło ono powstać właśnie tutaj, na południowym skraju miasta. Dla astronoma najważniejsza jest bowiem wschodnia, południowa i zachodnia część nieba. Ponad tą częścią horyzontu przewija się w ciągu doby i w ciągu roku znaczna część nieba dostępnego obserwacjom. Istotne więc, by miasto ze swoim sztucznym oświetleniem było położone po północnej stronie.

Istotne też, kto będzie korzystał z zainstalowanego instrumentarium.

Sprzętowe wyposażenie obserwatorium jest doskonałej jakości. Fakt ten jest dla nas - astronomów zatrudnionych na Wydziale Fizyki - wyzwaniem. Powinniśmy starać się, by jakość dydaktycznych i badawczych rezultatów dorównywała jakości posiadanego sprzętu.

Kiedy będzie można już w pełni korzystać z teleskopu?

Obserwatorium w zasadzie już ruszyło. Przewinęło się przez nie wiele grup: pracownicy naszego i innych wy-

działów, centralnej administracji, uczestnicy konferencji i nieliczni studenci. Teleskop jest już sprawny. Potrzebujemy jeszcze kilkunastu pogodnych nocy, by opanować i doprecyzować obsługę reszty zakupionego wyposażenia. Myślę, że za trzy, cztery miesiące wszystko będzie już w pełni sprawne i zaczniemy rutynowo działać.

Kto będzie miał szansę obserwować niebo przy użyciu tego teleskopu?

Głównym pomieszczeniem obserwatorium jest rotunda nakryta obrotową kopułą. Tu jest posadowiony główny teleskop. Dostęp do teleskopu będą mieli przede wszystkim astronomowie i studenci Wydziału Fizyki. Od początku założeniem naszym było jednak umożliwienie sporadycznego korzystania z obserwatorium przez kilkusobowe grupy uczniów szkół średnich, wyróżniających się szczególnie zainteresowaniem astronomią. Dlatego poważną część powierzchni obserwatorium stanowi taras obserwacyjny. Tu będą wystawiane trzy przenośne, dobrej jakości instrumenty obserwacyjne, z których korzystać będą zaproszeni uczniowie.

A czy jest szansa, by taki zupełnie niezwiązany z astronomią Podlasiąnin zobaczył z pomocą tego teleskopu odległą galaktykę?

Niemal każdy, kto po raz pierwszy w życiu przykłada oko do okularu teleskopu, rozczarowuje się. Gwiazdy wyglądają tak samo, jak te oglądane gołym okiem - są tylko nieco bardziej punktowe i nie migocą. Galaktyki i mgławice tak pięknie prezentujące się w publikacjach bądź na ekranie komputera, w okularze teleskopu, nawet największego (kosztującego setki milionów dolarów), wyglądają żałośnie blade - ledwie widoczne mgiełki. Przyczyna tej zaskakującej i rozczarowującej różnicy tkwi w różnej reakcji na światło siatkówki oka i kliszy fotograficznej bądź detektorów elektronicznych. Wie każdy, że długie wpatrywanie się w słabo widoczny obiekt nie poprawia jego widoczności (jasności) a dzieje się tak, gdy wydłużymy czas naświetlania kliszy lub elektronicznego detektora. Aby przekonać się, że mówię prawdę, zapraszam do obserwatorium podczas festiwalu nauki, nocy muzeów czy dni otwartych Wydziału Fizyki. Przede wszystkim jednak zapraszam tych, dla których bezpośredni kontakt z naturą, a w tym wypadku ze światłem, które było wysłane przez obiekt setki lub tysiące lat temu, jest zu-

pełnie czymś innym niż oglądanie gotowych, zarejestrowanych obrazów.

Obok obserwatorium powstało planetarium. Ma ono być na co dzień dostępne dla wszystkich chętnych. Co będzie oferować odwiedzającym?

Aktualny repertuar planetarium zawiera 6 półgodzinnych filmów. Tematyka wszystkich nawiązuje do nocnego nieba, do astronomii. Dwa filmy są zrealizowane w technologii 3D, więc trzeba je oglądać w specjalnych okularach. Jeden z filmów jest adresowany do dzieci w wieku przedszkolnym. W przyszłości repertuar będzie powiększany o projekcje w pełni odpowiadające miejscu ich prezentacji. Będą to edukacyjne seanse prezentujące niebo i najważniejsze zjawiska astronomiczne, które w rzeczywistości są trudne do śledzenia ze względu na ich powolność.

Kiedy białostoczanie będą mogli spojrzeć w to wirtu-

Podnosząc głowę patrzymy w otchłanną przestrzeń, w kosmos. Co ważne, on nie jest wcale daleko. Jest tuż obok - zaledwie kilka godzin jazdy rowerem, tyle, że w górę

alne niebo?

Już niedługo. Sala i aparatura są już gotowe. Jedyne na co czekamy, to uruchomienie systemu sprzedaży biletów.

Myśli pan, że fakt, że w Białymstoku mamy taką pe-

relkę, posłuży popularyzacji astronomii w naszym regionie? Że młodzi ludzie chętniej będą wybierać studia na Uniwersytecie w Białymstoku?

Wierzę, że tak będzie nie tylko z powodu zaistnienia obserwatorium. Najważniejsi są bowiem ludzie. A Wydział Fizyki może się poszczycić gronem znakomitych badaczy a zarazem nauczycieli. Łatwy kontakt z doskonałymi naukowcami, nowe sale, laboratoria i obserwatorium zanurzone w morzu zieleni - jest tu wszystko, co potrzebne do zdobywania najbardziej fundamentalnej wiedzy o naturze świata.

A właściwie to dlaczego warto patrzeć w niebo?

Z pewnością ma pani na myśli niebo, jakie coraz trudniej zobaczyć - niemal czarne, wypełnione tysiącami migocących gwiazd i mławym pasem drogi mlecznej. Takie niebo przyciąga nasz wzrok przez sam fakt swojej obecności, tak jak inne otaczające nas ziemskie przed-

zaledwie kilka godzin jazdy rowerem, tyle, że w górę. Ponad naszą głową jest tylko cienka kołderka atmosfery a ponad nią - przepastna przestrzeń wypełniona gwiazdami. A każda z gwiazd to ogromny i dynamiczny byt, być może otoczony gromadką planet. A światło każdej świecącej gwiazdy, które właśnie wpada do naszych oczu, mogło być wysłane kilkanaście, kilkaset lub kilka tysięcy lat temu. Przez lornetkę, a nawet gołym okiem, można zobaczyć i takie obiekty, które widzimy takimi, jakimi były dwa miliony lat temu, bo tyle trwa podróż światła z najbliższej dużej galaktyki. Patrzenie w niebo z odrobina wiedzy o tym, co widzimy, to ważne, mocne i formujące przeżycie. Korci mnie, by użyć aż tak patetycznego słowa jak „uszlachetniające”. Bo spośród wszystkiego, co nas otacza, to chyba właśnie ciemne, rozgwieżdżone niebo najsilniej skłania nas do najpoważniejszej zadumy nad sobą i światem. Osoby skrajnie praktyczne pytają jednak czasem, po co nam wiedza astronomiczna; jest przecież nieprzydatna, zupełnie niepraktyczna. Jej zdobywanie kosztuje. Czy warto zaprząć ją głowy uczniów? Proszę mi wierzyć, że nie łatwo jest, ze szczerym przekonaniem odeprzeć takie zarzuty. Nieraz się nad tym zastanawiałem.

I udało się panu znaleźć jej praktyczne zastosowanie?

Wydaje mi się, że znalazłem. Argumenty, że: wiedza astronomiczna ułatwia podróżnikom nawigację (Gwiaz-

da Polarna), umożliwiała rachubę czasu (kalendarze), mogła astronomom w określeniu dokładnego kształtu Ziemi i wreszcie, że zaspokaja ona naszą ciekawość - wydały mi się już zgrane, niewystarczające. Moim zdaniem współcześnie, najważniejszą z praktycznego, życiowego punktu widzenia korzyścią wynikającą z rozpowszechniania wiedzy astronomicznej jest właśnie wspomniany przed chwilą emocjonalny rezonans, jaki wywołuje w nas zderzenie z wiedzą o Wszechświecie. Bo nawet niewielka porcja tej wiedzy uświadamia każdemu, że nasz ziemski glob jest pyłkiem w przestrzeni świata, którego byt zależy od kosmicznych zdarzeń. Jest jednak pyłkiem unikalnym. Być może nie jedynym, ale z całą pewnością unikalnym. Wydaje mi się, że świadomość tego faktu zmienia nasz stosunek do ziemi, że pojawia się choćby jakiś cień odpowiedzialności, a może nawet troski o nasz cudowny glob. Powszechność takiej postawy pozwala mieć nadzieję na dobre życie kolejnych pokoleń na tym naszym unikalnym pyłku. Podobało mi się zasłyszane kiedyś stwierdzenie: „Myśl globalnie, działaj lokalnie”. W powszechności wiedzy astronomicznej ma ono solidne oparcie.

Czyli jednym słowem - zainteresowanie tym, co jest na niebie, może wzbudzić zainteresowanie tym, co jest na Ziemi?

Tak. Zdobywanie wiedzy, jest jak daleka podróż. Wzbogaca nas. Do domu wracamy nieco mądrzejsi i lepsi. ©©

REKLAMA

0010351165

Świąt Bożego Narodzenia
wypełnionych radością
dzielenia się wszystkim
co najlepsze
oraz Nowego Roku 2022
niosącego szczęście,
spokój i optymizm.

Białystok
spolem

Izabela Krzewska

To nie wielkość choinki, ilość potraw, czy prezentów są najważniejsze, ale spotkanie. W tym roku wiele miejsc przy tym świątecznych stołach pozostanie pustych... – mówi Adam Woronowicz, znany aktor teatralny i filmowy pochodzący z Białegostoku.

Gdzie spędzi pan tegoroczne święta?

Razem z żoną i dziećmi przyjedziemy tradycyjnie do Białegostoku. Kolacja wigilijna odbędzie się u mojej siostry, przyjdą też moi rodzice. Te święta mają bardzo szczególny i rodzinny charakter. Ostatnie dwa lata, z różnych powodów, byliśmy zmuszeni, żeby te spotkania przy świątecznym stole odbywały się online. To było przykre, że nie możemy się zobaczyć. Dla mnie osobiście trudno było sobie wyobrazić wigilię bez najbliższych, ale też bez klimatu mojego rodzinnego miasta, bez Białegostoku. Oczywiście pracuję i mieszkam w Warszawie, ale Białystok zawsze jest w moim sercu. Wracam tu przy różnych okazjach: świąt, wakacji, ale też o innych porach roku. Jest to dla mnie szczególne miejsce. Tak na dobrą sprawę – to mój

Trudno mi sobie wyobrazić Wigilię bez białostockiego klimatu



Białystok zawsze jest w moim sercu. Wracam tu przy różnych okazjach: świąt, wakacji, ale też o innych porach roku. To dla mnie szczególne miejsce – podkreśla Adam Woronowicz

smak, do którego wraca się wspomnieniami.

Kiedy zamyka pan oczy i myśli o świątach z dzieciństwa, co pan widzi, co pan czuje?

Zapach świeżej choinki. To niepowtarzalny zapach, którego nie wydzielają drzewka ze współczesnych hodowli, a który pamiętam do teraz. Pamiętam to przechodzenie między domami moich dziadków, z jednej wigilii na drugą, często w zaspach śniegu, w mrozie, oczekiwaniu na autobus, a potem na św. Mikołaja i prezenty.

Teraz też tak niecierpliwie czeka pan na św. Mikołaja?

Wigilia to szczególnie wieczór, kiedy staraliśmy się wszyscy zebrać przy stole i po prostu przez moment być ze sobą. To nie wielkość choinki, ilość potraw, czy prezentów są najważniejsze, ale spotkanie. W tym roku wiele miejsc przy tym świątecznym stole pozostanie pustych. Zabraknie mojego teścia, który odszedł w tym roku, całkiem niedawno. To świeża rana, wciąż niezabliźniona. Brak jego przy tym stole będzie bardzo dojmujący. Nasza wiara pozwala nam jednak wierzyć

Barszcz z uszkami w każdej rodzinie będzie smakować inaczej. I będzie to smak, do którego wraca się wspomnieniami

na też stąd pochodzi. Dlatego tych domów do odwiedzenia jest bardzo dużo. Często święta to jedyny moment w roku, kiedy możemy się zobaczyć. Przyznam jednak szczerze, że gdybym skorzystał ze wszystkich zaproszeń i chciał obejść wszystkie adresy – wszystkich chciał obdarować, u każdego pobycć choć chwilę, porozmawiać – to chyba naprawdę musiałbym być św. Mikołajem.

Czy święta na wschodzie obchodzą się inaczej? Miał pan okazję porównać nasze tradycje spędzając wigilię u kogoś w Warszawie lub w innej części Polski?

Przyznam szczerze, że nie miałem okazji, ale wszystko przede mną.

Czyli zawsze spędza pan wigilię i święta w rodzinnym Białymstoku? Dlaczego są one wyjątkowe?

Białystok to miasto wielu kultur, religii, i dwóch wigilii. Święta Bożego Narodzenia obchodzone są dwukrotnie: najpierw przez kościół katolicki, a niedługo po Nowy Rok – przez prawosławny. Wyznawcy obu religii składają sobie nawzajem życzenia. Sam mam przyjaciół i bliskie mi osoby, które są wyznawcami prawosławia. W ostatnim czasie w Białymstoku pojawia się coraz więcej osób z Białorusi lub Ukrainy. Niektórzy nie wrócą na święta do swoich domów, w dodatku w tak trudnym dla nich czasie dużego niepokoju i smutku związanego z sytuacją w ich kraju. Wszyscy dziś przeżywamy napięcie, a te święta powinny być pełne pokoju, nadziei, miłości, otwartości. Dlatego pamiętajmy o tych ludziach, którzy mieszkają w naszym rodzinnym mieście, a nie pochodzą z Polski.

A czego panu życzyć z okazji zbliżających się świąt?

Myślę, że wszyscy powinniśmy sobie życzyć zakończenia pandemii, zdrowia, spokoju, pokoju i abyśmy w komplecie spotkali przy wigilijnym stole za rok. ©©

REKLAMA

0010377331

*Wszystkim Klientom,
Współpracownikom i Przyjaciółom
życzymy pełnych miłości i spokoju
Świąt Bożego Narodzenia,*

*a Nowy 2022 Rok niech przyniesie odrobinę szczęścia, która sprawi,
że wszystkie podjęte działania zakończą się sukcesem.*



BIRKBUO
www.birkbud.pl

Biuro Sprzedaży:
Białystok, ul. Św. Mikołaja 1, tel. 85 66 33 672
Białystok, ul. Warszawska 42A, tel. 85 732 98 21

dom, miejsce, w którym odpoczywam.

Bierze pan czynny udział w przygotowaniach do wigilijnej kolacji i świąt? Ma pan jakieś popisowe danie?

Choinkę w moim domu ubierają głównie dzieci. Ja instaluję ozdoby i światełka w oknach. Lubię ten okres. Natomiast przyznam szczerze, że nie pojawia się w kuchni, z różnych powodów. Wolę się tam nie mieszać (śmiech). Dawniej byłem odpowiedzialny za różnego rodzaju zakupy. Teraz, jak już jesteśmy zapraszani na wigilię organizowaną przez moją siostrę lub mamę, staraliśmy się przyjeżdżać chwilę przed, żeby nie przeszkadzać w przygotowaniach.

Jaka jest pana ulubiona potrawa wigilijna?

Łazanki z makiem na słodko, kutia, placek owsiany z makiem. To potrawy, które pamiętam jeszcze z dzieciństwa, przygotowywane przez moje babcię. Lubię też śledzia z cebulką, ale i trochę na słodko z rodzynkami. U nas w domu zawsze na wigilię jadło się postne potrawy. Podejrzewam, że takie, jakie jada się w każdym polskim domu, ale jak w każdym mają one swój niepowtarzalny charakter, zapach, smak. Barszcz z uszkami w każdej rodzinie będzie smakować inaczej. I będzie to

Białystok to miasto wielu kultur, wielu religii i dwóch wigilii. Święta Bożego Narodzenia obchodzone są dwukrotnie

w obecność zmarłych w innej, lepszej rzeczywistości. Wigilia to taki szczególny moment, kiedy w modlitwie, ale też i w zadumie i myśleniu, wzruszeniu i wspomnieniach, oni będą z nami.

Jak wygląda wigilia Bożego Narodzenia w pana rodzinnym domu?

Myślę, że tak jak w każdym domu. Na pewno zaczniemy od zapalenia świecy, i przeczytania fragmentu Pisma Świętego, od modlitwy za zmarłych, połamamy się opłatkiem, w tle snuć się będą koledy. W Boże Narodzenie zasiądziemy przy suto zastawionym stole, by świętować i celebrować ten czas spotkania. Mamy w Białymstoku i okolicy dużo znajomych i krewnych, bo moja żo-

ŚWIĘTA OCZAMI NAJMŁODSZYCH

Dlaczego Mikołaj i Jezus nie muszą zakładać maseczki?

Paweł Kaniak
pawel.kaniak@polskapress.pl

Dlaczego Mikołaj - zdaniem dzieci - nie przychodzi do biednych? - Bo biedny nie ma kartki, długopisu i ołówka, żeby napisać, co chce dostać. Mikołaj nie wie, co mu przynieść. Pytamy dzieci o święta Bożego Narodzenia.

Jak dzieci pomagają rodzicom w przygotowaniach do świąt?

Można zawiesić na rośline ozdoby. Gwiazdkę na górze albo bombon - mówi 4-letnia Hania. Bombon to taka kuleczka mała.

Czy w czasie koronawirusa Mikołaj chodzi w maseczce?

Nie. Mikołaj nie musi zakładać maseczki. Przecież jakby przyszedł anioł, to też by nie musiał. Albo czy Jezus nosi maseczkę? Oni są święci i czarodziejscy, więc nie zachorują - wyjaśnia 7-letni Wojtek, uczeń pierwszej klasy szkoły podstawowej. - A prezenty pod choinkę przynoszą Mikołaj i Dzie-



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Nasi rezolutni rozmówcy

ciątko. Nie widzimy ich, bo robią to, gdy my ich szukamy lub stają się niewidzialni lub zmieniają kolor. Troszkę wymyśliłem... Według mnie tak mogą przekonać chłopiec. - Chciałbym dostać karty z Pokemonami. Nie napisałem o nich w liście, ale Mikołaj teraz słyszy, jak to mówię.

Mikołaj przynosi prezenty, jak jest śnieg. Zostawia sanki przy drzwiach i idzie. Nie widzimy go, bo mamy zamknięte okna - dodaje Hania.

A gdzie Mikołaj parkuje swoje renifery, jeśli przed domem nie ma miejsca?

Wojtek: Może zaparkować w niebie. Zostawia je nisko i robi je niewidzialne. Albo zostawia bardzo wysoko i wtedy nie muszą być niewidzialne.

Co to jest Boże Narodzenie?

Gdy się Jezus rodzi 25 grudnia - odpowiada Juliusz.

W Betlejem, Jezus urodził się w Betlejem! - woła Patrycja.

W żłóbku, na sianie. Bo na świecie nie było jeszcze wtedy łózek.

A jak powinny wyglądać idealne święta Bożego Narodzenia?

Ja chcę, żeby było fajnie, bo moja mama ciągle krzyczy na tatę i mówi, że nic nie sprząta. A sprząta.

A mój tata ciągle leży w łóżku albo siedzi na kanapie, a mama sprząta i muszę jej pomagać.

I nie powinniśmy jeść mięsa.

I ważne są dobre uczynki, i brak kłótni. I to, że Jezus się narodził.

A czego chcą na święta rodzice...?

Żeby dzieci były grzeczne. Żeby już nie było koronawirusa, a dziadek i babcia mogli przyjść w odwiedziny.

Bo teraz policjanci chodzą w sklepach. Trzeba zakrywać buzię. Nie wolno kaszleć i kiachać na innych.

Jak dzieci pomagają rodzicom w przedświątecznych przygotowaniach?

Dzieci muszą pomagać, a nie oglądać bajki - zauważa Szymon, który zapewnia, że piecze z mamą ciasto. Amelia robi pierniki, Natalia ubiera choinkę.

Ja sprzątam swój pokój. A ja podniosę moją czapkę.

A co to jest wigilijna kolacja?

12 potraw, jak 12 prac Asterixa! - ktoś wykrzykuje.

W Wigilię jemmy pierogi z serem (Ola). I czerwony barszcz (Zuzia). Sałatkę i ciasto marchewkowe (Wiktor), Karpia! (Filip).

Wtedy musi być wolne miejsce dla takiego, który nie może z kimś spędzać świąt (Adaś).

Co dzieci dostaną od Świętego Mikołaja?

Apolonia chciałaby znaleźć pod choinką gitarę. Ola marzy o urzędzeniu do robienia loków. Zuzia o maszynę do szycia. Julia o lalce. Ich koledzy o klockach Lego i Super Zing-sach9 (popularne wśród dzieci figurki SuperBohaterów i SuperZłoczyńców). Mama Amelki potrzebuje nowych okularów, a tata wzdycha za gitarą. Mamusi Emmy radość sprawią pralinki, z kolei tatuś myśli o nowym samochodzie.

Czy Mikołaj przychodzi do wszystkich?

Nie odwiedza niegrzecznych i biednych - przedszkolaki nie mają wątpliwości.

Dlaczego nie przychodzi do biednych?!

Bo biedny nie ma kartki, długopisu i ołówka, żeby napisać, co chce dostać. Mikołaj nie wie, co mu przynieść.

Czy możemy temu jakoś zaradzić?

Można kupić prezent. Można oddać swój. Albo kupić kartki i długopis.

A jeśli ktoś był megalomanią, to nic nie dostanie, a jeśli tylko trochę, to różgę i oberki - mówi Wojtek. - Mikołaj nie odwiedzi domu, który ktoś sprzedaje, a już się przeprowadził.

Po chwili jednak widzi to trochę inaczej: - Mikołaj i Dzieciątko są magiczni i nie zapomną o nikim, kto był grzeczny.

Kto widział prawdziwego Mikołaja?

Ja widziałem, bo mój tata się przebrał - mówi Adaś.

© P

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA

250 milionów złotych od Biedronki dla pracowników na święta i Nowy Rok

Biedronka kolejny raz udowadnia, że jest atrakcyjnym pracodawcą, szczególnie w okresie świąteczno-noworocznym. Podwyżki pensji od stycznia, dofinansowanie świątecznych zakupów, wyjątkowe paczki na święta - to wszystko sprawia, że sieć ma nie tylko pierwszą pozycję w polskim handlu, ale po prostu warto w niej pracować.

Klienci Biedronki na co dzień są zadowoleni z wysokiej jakości produktów, które regularnie kupują w atrakcyjnych cenach, a pracownicy ulubionej sieci sklepów milionów Polaków z tego, że... właśnie tutaj pracują.

Grun to silne wsparcie

W trudnym czasie pandemii, w którym żyjemy od dwóch lat, pewne rzeczy liczą się bardziej, inne mniej. Do najważniejszych na pewno trzeba zaliczyć stabilne zatrudnienie. Jeśli spojrzymy na rynek w Polsce, lider wydaje się być bezdyskusyjny - nie tylko największy prywatny pra-



codawca w kraju, ale firma dbająca o swoich pracowników w szczególny sposób: zarówno atrakcyjnymi płacami, jak i bogatymi pakietami świadczeń dodatkowych.

Sklepy sieci Biedronka od dawna są w naszych sąsiedztwie, dzisiaj jest ich

ponad 3200 i przybywa ich z roku na rok, byśmy mogli jeszcze wygodniej kupować swoje ulubione produkty. Ale tak jak rośnie liczba sklepów sieci Biedronka, zwiększają się również pensje jej pracowników. A ich większe zadowolenie z pensji to dla klientów jeszcze

większa gwarancja profesjonalnej obsługi.

Więcej w portfelu

Ale do rzeczy. Od stycznia wynagrodzenia pracowników sieci Biedronka wzrosną od 200 do 250 zł. Biedronka zdecydowała o podniesieniu pensji wszystkich pracowni-

ków sklepów oraz centrów dystrybucyjnych o około 8 proc. w zależności od ich doświadczenia, stanowiska i obowiązków. Łącznie około 60 tys. zatrudnionych przez największą sieć handlową w Polsce już przy kolejnej wypłacie pensji - w styczniu - otrzyma podwyżki, na które sieć Biedronka w skali roku przeznaczy ponad 142 mln zł.

Przykładowo sprzedawca-kasjer zarobi od stycznia od 3460 zł do 3800 zł, a jeśli ma staż powyżej 3 lat od 3600 zł do 4050 zł. Początkujący kierownik sklepu zacznie od poziomu 5100 zł. Zwiększenie wynagrodzeń czeka także pracowników centrów dystrybucyjnych sieci Biedronka. Magazynier z najmniejszym stażem będzie mógł liczyć na 3800-4100 zł, a inspektor ds. administracyjno-magazynowych nawet na 4650-4950 zł.

- To kolejna podwyżka wynagrodzeń dla naszych pracowników. Mimo trudnego czasu pandemii w poprzednich latach również przeprowadzaliśmy podwyżki. Chcąc być pracodawcą pierwszego wyboru w branży handlowej dbamy również o szereg przekraczających rynkową średnią benefitów oraz wsparcie w okresie świątecznym - mówi Ja-

rosław Sobczyk, dyrektor personalny i członek zarządu sieci Biedronka.

100 mln na święta od Biedronki

Biedronka wydała również w tym roku ponad 100 mln zł na dofinansowanie świątecznych zakupów swoich pracowników oraz ufundowała ponad 150 tys. paczek dla pracowników sieci oraz ich dzieci. Pracownicy zatrudnieni na stanowiskach niemenedżerskich i część współpracowników sieci otrzymało specjalne rabaty w wysokości do 1000 złotych do wykorzystania podczas zakupów w sklepach sieci Biedronka. Pracownicy sieci Biedronka dostali również dodatkowe zasilenie finansowe w postaci specjalnych e-kodów, również do wykorzystania na zakupy w sieci.

Jak co roku Biedronka przygotowała też specjalne paczki świąteczne dla 77 tysięcy dorosłych oraz 75 tysięcy ich dzieci. Zatrudnieni otrzymali eleganckie walizki kabinowe wypełnione m.in. kompletami ręczników oraz kosmetyczkami i słodyczami. Paczki dla dzieci pracowników zostały podzielone na przedziały wiekowe: 0-2 lat, 3-6 lat, 7-10 lat i 11-18 lat. Znalazły się w nich zabawki, gry, elektronika, słodczyce oraz zdrowe przekąski.

0010365948

Anita Czupryn

Czy niestosowne będzie pytanie o to, czy ma Ojciec ulubiony rodzaj mszy świętej?

Niestosowne? Zgaduję, że wydaje się pani to pytanie niestosowne, ponieważ wypada, abyśmy każdą mszę traktowali tak samo. Owszem, w każdej mszy dzieje się ta sama ofiara Chrystusa. W tej perspektywie nie ma znaczenia, czy celebacja jest uroczysta, czy skromna. Ale jesteśmy ludźmi z krwi i kości, podobnie liturgia, choć odślania duchowe, niezmiennie treści, przyjmuje ciało różnych form celebracji. Osobiście lubię msze odprawiane z dbałością o czytelność znaków, pozbawione pośpiechu, nieprzegadane, skupione na Chrystusie, a nie na osobie celebransa czy na zgromadzeniu wiernych. Często łatwiej mi zaangażować się w mszę cichą, bez śpiewu i nadmiaru rytuałów, pozbawioną familiarności, zogniskowaną na rytuale, który przez swoją niezmienną pozwala mi krok za krokiem zbliżać się do tajemnicy. Innym razem cieś się, gdy mogę brać udział w mszach uroczystych z dostojną muzyką, odprawianą z namaszczeniem i wspieraną odpowiednio przygotowaną asystą, która działa bez sztuczności i bez nonszalanckiej. Wówczas łatwiej mi chłonąć „roz-mach” i piękno działania Boga.

Powszechnie czy potocznie dzielimy msze na codzienne i uroczyste, czyli uroczyste. Niektórzy uważają, że te uroczyste są ważniejsze – wystarczy, że pojawiają się w kościele raz w roku – na rezurekcję. Inni wybierają pasterkę – dla nich ona jest ważniejsza. Co Ojciec o tym sądzi?

Spór o wyższość Świąt Wielkanocnych nad Bożym Narodzeniem uważam za rozstrzygnięty. Żartuję. Obecność na mszy jest wypełnieniem ostatniego i najważniejszego polecenia Chrystusa Pana. Gdy żegnał się ze swoimi uczniami, pozostawił im testament: „To czyńcie na moją pamiątkę”. Można przetłumaczyć te słowa z polskiego na nasze: „Pamiętajcie o mnie w ten sposób... Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje”. To przedśmiertna prośba o pamięć. Jeżeli nie chcemy, by Chrystus był dla nas martwy, należy spełniać Jego ostatnią wolę – najważniejszą prośbę, jaką nam przekazał. Podobnie przecież ma się sprawa z naszymi bliskimi. Gdy umierając poproszą nas o spełnienie jakiegoś gestu ze względu na pamięć o nich, zachowujemy go tak długo, jak długo żywa jest pamięć o nich. Skoro chcemy uważać Chrystusa za kogoś ważnego dla nas, musimy zacząć od spełniania Jego przedśmiertnej prośby o pamięć. Z Jego testamentu możemy wręcz uczynić podstawową regułę życia. Postępując tak, by

Czym jest dla wierzących ta wyjątkowa msza?

PASTERKA

Skoro święta wspominają najdonioślejsze wydarzenia z życia Zbawiciela, to wypada ująć snu, by uczcić Jego urodziny. Myślę, że prowadzeni tą intuicją, pojawiajemy się na pasterce – mówi ojciec Tomasz Grabowski OP

móc przyjmować komunie, chodzę na mszę, by pamiętać o Nim w taki sposób, o jaki mnie prosił, jeśli nie mogę przyjąć komunii, idę do spowiedzi... Ograniczenie pamięci o Chrystusie do jednego dnia roku to uczynienie z Niego postaci wyłącznie historycznej, o której pamięta się w rocznicę jej narodzin bądź śmierci. Jezus jest jednak żywy, a nie martwy, terazniejszy, a nie wyłącznie historyczny, dlatego dał nam sposób na pamiętanie o Nim w codzienności, a niedzielę wybraliśmy na dzień wspomniania Jego zmartwychwstania.

Jeśli już o pasterce mowa – w Kościele katolickim upamiętnia ona pasterzy, którzy jako pierwsi przyszli pokłonić się Dzieciątku Jezus. Tak zaczynamy obchody Bożego Narodzenia. Jaka jest historia pasterki?

Nie sposób wyłożyć tutaj całej historii pasterki. Zwrócę jedynie uwagę na to, jak celebrowano ją w nieodległym czasie, mniej więcej w czasach, gdy nasi dziadkowie byli dziećmi. Pozwoli nam to uchwycić sedno sprawy. Otóż, wtedy i dziś odprawiano trzy msze Narodzenia Pańskiego: w nocy, o świcie i w dzień. Każda z tych mszy opowiadała o innym narodzeniu Jezusa. Pierwsza (w nocy) mówiła o zrodzeniu przed czasem, a więc o tajemnicy, którą wypowiadamy w Credo (Wyznaniu wiary) – „zrodzony, a nie stworzony, Bóg z Boga...”. Jezus jest odwiecznym Synem Bożym, który z Ojca jest zrodzony, wszystko, kim jest, otrzymał od Ojca. Co prawda, skoro rzecz się dzieje poza czasem, nie możemy postrzegać jej jako następstwa, ale nasz umysł słabo radzi sobie z myśleniem o wieczności, więc proszę mi wybaczyć uproszczenie. Druga msza (o świcie) dotyczyła narodzenia się Chrystusa w duszy. Po to stał się człowiekiem, byśmy mogli na powrót być w pełnej jedności z Bogiem. Owa jedność zaczyna się w duszy właśnie, możemy powiedzieć „w sercu”. W końcu dopiero msza



Ważne święta wymagają odpowiednich rytuałów, które podkreślają istotność wspomnianych wydarzeń – mówi o. Grabowski

w dzień opowiadała o narodzeniu w czasie, a więc wspominała wprost Boże Narodzenie w Betlejem. Tradycyjnie te trzy msze określano jako anielską, pasterską i królewską, ponieważ przy narodzeniu byli najpierw obecni aniołowie, potem dopiero pasterze, a na końcu dotarli mędrcy, trzej królowie, jak zwykliśmy ich nazywać. Zatem pasterką właściwie jest msza w dzień, a nie w nocy. Przez zwyczaj śpiewania kołęd i przez tłumne uczestnictwo w mszy w nocy, rozdzielone wcześniej przez liturgię, trzy narodzenia łączy się nam w jedną celebrację, a dosłowność obrazów ewangelicznych, związanych z pasterzami, żłóbkiem i śpiewem „Chwała na wysokość”, wyparła subtelność prawd o odwiecznym zrodzeniu i duchowym narodzeniu Syna Bożego.

Z moich doświadczeń wynika, że to na pasterkę przychodzi najwięcej ludzi. Jak Ojciec sądzi, dlaczego?

Duże święta, takie jak Zmartwychwstanie, Narodzenie, ale również inne (choćby Objawienie i Zesłanie Ducha Świętego) były celebrowane przez uroczyste wigilie liturgiczne, czyli nabożeństwa rozpoczynające się wieczorem dnia poprzedniego. Wiązało się to ze specyficzną, biblijną rachubą czasu – dzień rozpoczynał się po zachodzie słońca. W środku

nocy sprawowano pierwszą mszę z danej uroczystości. Ważne święta wymagają odpowiednich rytuałów, które podkreślają istotność wspomnianych wydarzeń. Pod tym względem nie różnimy się od naszych poprzedników, którzy również szukali odpowiedniego wyrazu dla świąt związanych z wiarą. Dlatego na szczęście i dziś pobożni ludzie nie szczędzą snu, by poświęcić go na ważniejsze od odpoczynku sprawy. Skoro święta są ważne, ponieważ wspominają najdonioślejsze wydarzenia z życia Zbawiciela, to wypada ująć snu, by uczcić Jego urodziny. Myślę, że prowadzeni tą intuicją, pojawiajemy się na pasterce.

Każda msza święta ułożona jest według określonego porządku – jest część przygotawcza, jest właściwe sprawowanie ofiary, są obrzędy końcowe. Jaka jest kluczowa różnica między pasterką a innymi mszami?

Nie ma. Pasterka, podobnie jak inne msze związane z wydarzeniami z życia Chrystusa, pozwala nam spojrzeć na Niego z konkretnej perspektywy, przyglądamy się Mu jako nie-mowlęciu. Dziewięć miesięcy wcześniej (25 marca) mogliśmy przyglądać się tajemniczemu poczęciu Syna Bożego, a później będziemy patrzeć na Niego przez pryzmat chrztu w Jordanie, przemienienia na górze,

męki, zmartwychwstania i wniebowstąpienia. Każda z tych uroczystości zbliża nas do Jezusa, który w różnych wydarzeniach swojego życia dawał się poznać swoim uczniom. Dziś przez liturgię daje poznać się nam. Aby mieć pełen obraz, należy towarzyszyć Mu w kolejnych dniach Jego życia, przez kolejne święta poznawać Go bliżej. Podobnie jak w życiu z kimś bliskim, wspólnie spędzony czas zbliża nas do siebie, tak też tutaj w ciągu kolejnych lat zbliżamy się do Niego jakby po spirali, choć kolejne lata przywołują te same wydarzenia, jesteśmy coraz bliżej Tego, o kim mówią.

Skupmy się teraz na liturgii – jak ją dobrze przeżyć? Konkretne mówiąc, jak należy się przygotować do mszy świętej?

Dobrze jest zadbać o trzy sprawy dotyczące naszego wnętrza i trzy dotyczące tego, co na zewnątrz. Wewnętrznie należy przede wszystkim zadbać o czystość sumienia, czyli o łaskę uświęcającą, jak o tym mówi teologia, a najprościej mówiąc o możliwości przyjęcia komunii. Po drugie, o skupienie wewnętrzne, które pozwala nam słyszeć to, co jest mówione i widzieć, co się dzieje. Po trzecie, o poszerzenie serca na innych uczestników mszy. Mam na myśli dostrzeżenie, że na mszy nie jesteśmy sami, ale osoby wokół nas czy przy ołtarzu potrzebują naszej miłości, którą najprościej można wyrazić przez modlitwę za nich i z nimi. Zewnętrznie dobrze jest zadbać o czas, głód i strój. Czas, żeby się nie spieszyć, nie wpadać w biegu na ostatni moment. Głód, żeby ciało przypominało mi, że potrzebuję Bożego działania, pokarmu i Jego obecności, i że dopiero wtedy, kiedy nimi się napełnię, to bę-

dę realnie nasycony. „Strój” to hasło wywoławcze, owszem chodzi o odpowiednie ubranie, ale jedynie jako element, który ma mi uświadomić, że biorę udział w wydarzeniu ważnym, wzniosłym i takim, które mam uszanować, ponieważ zostałem obdarzony przywilejem uczestnictwa w nim, a nie jest czymś, co mi się należy. Lubię msze porównywać do ceremonii wręczenia orderu Virtuti Militari. Nikt o zdrowych zmysłach nie przyjmuje go bez odpowiedniego stroju i nastroju, w przeciwnym razie umniejsza rangę ceremonii, a przez to obniży wagę samego odznaczenia. Przez okazanie braku szacunku sami sobie odbieramy szanse wzięcia udziału w mszy jako czymś nie z tego świata. Msza dalej będzie największym cudem, ale sami tego nie dostrzeżemy, ponieważ podejmiemy do niej, jak do czegoś zwyczajnego.

Odpowiedni strój, post eucharystyczny to są czynności, jakich dokonujemy przed przyjściem do kościoła. A kiedy już w kościele jesteśmy? Jak się zachowywać, jakie modlitwy wybrać?

Podczas samej mszy proponuję słuchać modlitw i wewnętrznie potwierdzać ich sens i słowa. Tak, by w nas miały swoje echo. Żeby nie były jedynie słowami celebransa, ale faktycznie modlitwami, które ksiądz wypowiada w naszym imieniu. Co do czytania sugeruję słuchać ich z nastawieniem: Bóg chce mi coś powiedzieć. Czasem to będzie jedno zdanie, czasem myśl, która pojawi się na kanwie usłyszanych słów. Dobrze jest wyczekiwać tego jednego słowa, zdania, które dziś chce powiedzieć do mnie Bóg. Niemniej ważne jest świadome wykonywanie gestów. One mają swoje znaczenie, swój wewnętrzny sens. Dlatego dobrze jest wykonywać je świadomie. Gdy się kłęk, nie kucać, a gdy się robi znak krzyża, nie machać bezwiednie ręką, gdy się znaczy czoło krzyżkiem, pomyśleć „po co?”.

W dobie pandemii niektórzy uczestniczą we mszach słuchanych przez radio bądź oglądanych w telewizorze. Jak się przygotować do takiego uczestnictwa?

Podobnie jak do mszy przeżywanej w świątyni. Zadbać o skupienie, nasłuchiwać i rezonować z wypowiadanymi słowami, angażować ciało. Transmisja jest jak okno, przez które mogą zajrzeć do kościoła. Tam dzieje się prawdziwa msza, a nie inscenizowany pro-

Pasterka, jak inne msze związane z wydarzeniami z życia Chrystusa, pozwala nam spojrzeć na Niego z konkretnej perspektywy, przyglądamy się Mu jako niemowlęciu. Później będziemy patrzeć na Niego przez pryzmat chrztu w Jordanie

gram telewizyjny. Chrystus oddaje się Ojcu przez nasze modlitwy i sprawowany sakrament. Ducha nie ograniczają ani wymiary, ani czas, dlatego mogą wewnątrznie sięgnąć celebrowanych tajemnic i się w nich zatopić. Potrzebuję jednak usunąć przeszkody rozproszeń i codzienności.

W książce „Liturgia krok po kroku”, w której rozmawia Ojciec z księdzem Wojciechem Nowickim, przeczytałem, że wcale nie jest takie oczywiste, kiedy msza święta się zaczyna. Czy wtedy, kiedy ksiądz wykonuje znak krzyża, czy kiedy wierni słyszą dzwoni i wstają, a ksiądz wchodzi z pieśnią i procesją? Jak to było w wiekach średnich i jakie zmiany nastąpiły?

Pozwoli pani, że odeślę do lektury książki. Zaznaczę jedynie, że podobne zamieszanie dotyczy zakończenia mszy. Nie powinno nas to dziwić. Czy kiedy świętujemy własne urodziny, zaczynamy je obchodzić dopiero, gdy przyjdą goście, czy już wówczas, kiedy przygotowujemy się na ich wizytę? Czy radość pojawia się dopiero wówczas, kiedy impreza się rozpędzi, czy już rano, gdy o niej myślimy? Podobnie dzieje się z mszą, o ile jest świadomie przeżywana. Zaczyna się przed znakiem krzyża.

Na początku mszy świętej ksiądz wyczytuje też intencje i ona jest wspólna dla wszystkich. Ale przecież bywa i tak, że ludzie przychodzą do kościoła z własnymi intencjami. Co z nimi?

To bardzo ważna sprawa. Niestety zła katecheza lub jej brak sprawiły, że mało kto rozumie, o co chodzi z tymi intencjami mszy. Dziękuję, że porusza pani tę kwestię. Otóż, z każdą mszą są związane jej owoce, ponieważ msza to działanie Jezusa, On działa (ofiaruje się Ojcu, by nas łączyć z Nim). Gdy „zamawiamy” mszę (jak się to nieelegancko mówi, powinno się mówić „ofiaryjemy” mszę) za kogoś, to wyrażamy tym samym pragnienie, aby owoce mszy przypadły tej konkretnej osobie, chcemy, aby Syn Boży połączył ją z Ojcem. Dlatego najczęściej ofiarowujemy msze za zmarłych, ale również wtedy, gdy ofiarowujemy mszę za żywych, chcemy, by działanie Ojca dotknęło tę konkretną osobę. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby podczas mszy modlić się za innych. Zawsze to robimy. Nawet gdy nie zanosimy modlitwy wiernych, ksiądz w trakcie mszy wymienia papieża, biskupa, zmarłych i żywych, za których modlimy się w trakcie mszy. Modlimy się razem, a to nie jest bez znaczenia. Niemniej owoce mszy oddaliśmy komuś innemu, mianowicie tej osobie,

za którą mszę świętą ofiarowaliśmy. Dlatego warto „zamawiać” msze. Jest jeszcze jeden uprzywilejowany sposób rozdawania owoców mszy. Mianowicie, kiedy przyjmujemy komunię świętą, możemy prosić, by związane z nią łaski przypadły nie mi osobiście, ale komuś, za kogo się modlę.

W środku nocy sprawowano pierwszą mszę z danej uroczystości. Ważne święta wymagają odpowiednich rytuałów, które podkreślają istotność wspominanych wydarzeń. Pod tym względem nie różnimy się od naszych poprzedników

Przyznam, że „Liturgia krok po kroku” to fascynująca książka, w której wyjaśnia Ojciec każdy szczegół, znak, symbol, modlitwy, pieśni i zachowania księdza, dzięki czemu uświadamiamy sobie, jak pełne ogromnego znaczenia jest to nabożeństwo. Czy dzięki duszpasterskiemu doświadczeniu może Ojciec powiedzieć, z czym wierni mają najwięcej problemów, jeśli chodzi o rozumienie mszy?

Bardzo dziękuję za miłe słowa. Osobiście najbardziej martwią mnie błędy duchownych, które nierzadko wynikają z braku zrozumienia lub z przyzwyczajenia do mszy. Odnosnie do wiernych martwi mnie to, że wiele osób pozostaje na poziomie katechezy szkolnej,

a w życiu dorosłym po prostu chodzi do kościoła czy odmawia pacierz. Dobrze i to, ale znacznie lepsze jest chodzenie z zaangażowaniem, to natomiast jest możliwe, gdy rozumiem i w konsekwencji też czujemy, o co chodzi. Nie zauważyłem, byśmy mieli braki mniej i bardziej powszechne. Ogólnie

sytuacja jest zła. Dla tych, którzy mi nie dowierają, rzucę jedynie trzy pytania, by każdy mógł zbadać poziom swojego rozumienia mszy: czy wiecie Państwo, że na mszy świętej zasadniczo nie modlimy się do Jezusa? Czy wiecie, że celem mszy nie jest dokonanie przeistoczenia? Czy wiecie, że nie istnieje „znak pokoju”, a wyłącznie obrzęd pokoju, który nie jest znakiem wzajemnej życzliwości, ale wyrazem otrzymania pokoju od Chrystusa? Jeżeli odpowiedzieliście Państwo na te pytania twierdząco, można zasadnie przypuszczać, że nie potrzebujecie sięgać do książek takich, jak „Liturgia krok po kroku”, ponieważ posiadacie wiedzę, która pozwala Wam przeżywać

mszę zgodnie z tym, czym jest. Pozostałym serdecznie polecam naszą książkę.

Znam osoby, które idą na mszę „posłuchać, jakie ksiądz wygłosi kazanie”, a są też tacy, dla których najważniejszą sprawą jest przyjęcie komunii świętej.

Znajoma mojego znajomego powiedziała, że przychodzi na mszę dopiero po kazaniu. Na pytanie, dlaczego tak postępuje, odpowiedziała: grzech niewielki, a ulga znaczna. Miała wiele racji. Komunię świętą można przyjąć również poza mszą, choć dotyczy to sytuacji raczej nadzwyczajnych. Msza stanowi przemyślaną, wręcz kunsztowną całość, której różne elementy są istotne, ale wszystkie razem konieczne. Podobnie jak w samolocie pewne elementy są istotne, by samolot był samolotem, ale wszystkie decydują o tym, że może bezpiecznie wzbić się w powietrze i wylądować. Ograniczanie mszy do poszczególnych jej elementów jest działaniem analogicznym do sprowadzania samolotu jedynie do skrzydeł lub śmigła.

Co to znaczy w pełni przeżyć mszę świętą?

Pozwolić się jej poprowadzić. Przez zaangażowanie w kolejne modlitwy, gesty i ce-

remonie, będę wprowadzany w wewnętrzną logikę mszy i jej tajemnicę. Ostatecznie jest nią Chrystus, który oddaje się Ojcu. Przez włączenie się w mszę, jestem wciągany w Jego działanie, On sam oddaje mnie w ręce Boga Ojca. Zatem w pełni przeżyć mszę to nie tyle coś zrobić, ale pozwolić Bogu, by robił coś ze mną. To jednak osobny temat, na którego zgłębienie mamy na szczęście całe życie, ale zacząć wypada jak najszybciej. Im szybciej świadomie zaangażujemy się w mszę, tym większe mamy szanse na ciekawe i głębokie życie wiary.

CV



FOT. ADAM JANKOWSKI

TOMASZ GRABOWSKI OP

Rekolekcjonista duszpasterz, prezes Wydawnictwa Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze. W latach 2005-2010 dyrektor, a od przekształcenia w fundację – prezes Fundacji Dominikański Ośrodek Liturgiczny (2010-16).

REKLAMA

0010375134



Wesołych Świąt!

Zdrowych, spokojnych, pełnych rodzinnego ciepła
i pachnących Wypasionymi wypiekami
Świąt Bożego Narodzenia.

Niech Nowy 2022 Rok przyniesie wiele sukcesów
w życiu prywatnym i zawodowym

życzy

Dariusz Sepiński

Prezes Zarządu Grupy MLEKOVITA



Marta Chmieleńska

Gdy miał niespełna 4 latka, naszkicował obraz na wzór tego wiszącego na ścianie mieszkania babci. Dziś Marek Oleksicki z Białegostoku to znany rysownik komiksów, a jego prace można oglądać w polskich i amerykańskich wydawnictwach.

Gdyby nie rodzice, nie wiadomo jak potoczyłaby się jego kariera. To za ich namową wykazujący rysownicze talenty Marek rozpoczął naukę w Liceum Plastycznym w Supraślu. Rysował od małego. Gdy miał niespełna 4 latka, naszkicował obraz wiszący na ścianie mieszkania babci. To był św. Jerzy walczący ze smokiem.

- Generalnie rysowałem od kąd pamiętam - przyznaje pan Marek. - W liceum w Supraślu zacząłem na poważnie uczyć się swojego fachu.

Po maturze szlifował umiejętności na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Od 2004 r. nieprzerwanie znajduje się w czołówce polskich rysowników komiksów. Znany jest też na rynku zachodnim.

- Wydawnictwa amerykańskie, bo z tym rynkiem współpracowałem, oferują zdecydowanie bardziej atrakcyjne warunki finansowe dla artysty - ocenia. - Rynek komiksu w Polsce jest mały, wydawcy nie mają możliwości finansowych podobnych do wydawców europejskich czy amerykańskich. Od dłuższego czasu jednak pracuję głównie dla Muzeum Powstania Warszawskiego przy serii „Bradł”. Muzeum zapewnia godne wynagrodzenie, profesjonalne wsparcie i promocję. Wydawnictwa zagraniczne narazie muszą poczekać.

Tablet zamiast ołówka

Ilustrator to artysta jak każdy inny - musi mieć wenę, pomysł i wyobraźnię. Rozwój technologii sprawił, że oprócz klasycznego ołówka i kartki papieru Oleksicki używa nowoczesnych narzędzi. Tablet graficzny zapewnia łatwość edycji wykonanej pracy, zmiany kolorystyki i odcieni, umożliwia także pracę na pliku graficznym bez konieczności skanowania gotowego rysunku. Rysownik musi sprostać oczekiwaniom różnych klientów. Jedni chcą bardziej zielone tło, inni wolą barwy mniej nasycone. Przede wszystkim jednak autor musi przerysować wizję zleceniodawcy, którą zna jedynie z opisu. Stosunkowo łatwo rysować konkretne postacie, jak to było w przypadku ilustrowania zeszytów dla Instytutu Pamięci Narodowej. Tu pan Marek otrzymał wiele zdjęć prezentujących osoby, które miały zostać zilustrowane. Konieczne były także informacje dotyczące codzien-

MISTRZ KOMIKSÓW.

Rysuje historyczne postacie, ale i Frankenstein



Marek Oleksicki i jego prace



nego wyglądu, bo Oleksicki jest perfekcjonistą i nie chce pominąć żadnego detalu.

- W takim przypadku ważna jest dokumentacja fotograficzna, portrety bohaterów, informacje dotyczące konkretnych postaci, czyli umundurowanie, broń itd. Dalej ustalam sobie kompozycję postaci - opisuje proces powstawania ilustracji. - Reszta jest prosta.

Historyczne komiksy

Sztandarową produkcją Marka Oleksickiego jest seria komiksów „Bradł”. To historyczny komiks na motywach autentycznej historii Kazimierza Leskiego „Bradla”, uczestnika Powstania Warszawskiego i polskiego

szpiega działającego w organizacji „Muszkietierowie”. - Pomysł na serię powstał w głowach Jana Ołdakowskiego, dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego oraz Tobiasza Piątkowskiego - scenarzysty - wspomina rysownik. - Kazimierz Leski pseudonim „Bradł” prowadził działalność w polskiej konspiracyjnej organizacji wywiadowczej „Muszkietierowie”, gdzie pełnił funkcję szefa komórki kontrwywiadu tej organizacji. Po rozwiązaniu „Muszkietierów” został przeniesiony do II Oddziału Komendy Głównej AK i zajmował się wywiadem komunikacyjnym i kontrwywiadem, a także tworzeniem szlaków kurier-



skich na froncie zachodnim. Według własnych relacji, jako generał wojsk technicznych Julius von Hallman zdobył plany fortyfikacyjne jednego z odcinków Wału Atlantyckiego. Miał także występować pod fałszywym nazwiskiem gen. Karla Leopolda Jansena. Zainspirowani losami Leskiego zdecydowali się na stworzenie komiksu sensacyjno-szpiegowskiego, śledzącego główne wątki z jego bogatej biografii.

Zespół Oleksicki - Piątkowski stworzył 5 części „Bradla” i skończył pracę nad inną serią prezentującą losy kolejnego polskiego bohatera z czasów II wojny światowej. Nowy komiks, który czeka na wydanie,

oparty jest na historii Miecysława Słowikowskiego ps. „Rygor”. Jednak praca nad kolejnymi wydawnictwami nie wyhamowuje i zgrany przez lata wspólnej pracy duet przygotowuje kolejną niespodziankę.

- Obecnie pracujemy nad kolejnym projektem - zapowiada Oleksicki. - Tym razem cofamy się aż do 1610 roku, by prześledzić losy pewnego szlachcica... Po ukończeniu tego zadania wracam do kolejnej części serii „Bradł”. W międzyczasie zaś zajmuje się pracą nad ilustracjami do broszur „Bitwy Wykłętych” dla IPN-u.

Wyrozumiała i cierpliwa żona

Kolejne projekty, którymi zajmuje się rysownik, powodują, że jego czas wolny praktycznie nie istnieje. Wielogodzinne ślęczenie nad tabletem, rozmowy telefoniczne i kolejne zamówienia rozłożyłyby niejedną żonę.

- Ale moja ukochana żona jest bardzo wyrozumiała, a dzieci starają się nie przeszkadzać - uśmiecha się pan Marek, dumny ojciec czwórki maluchów.

Jak powstaje komiks?

Komiksy znany niemal wszyscy. „Kajko i Kokosz” czy choćby wiekowy Koziołek Ma-

tołek to tytuły rozpoznawane przez starszych, „Asterix i Obelix” znany jest przez tych nieco młodszych. I wreszcie popularne ostatnio japońskie mangi - wszystko to historyjki obrazkowe opowiadające mniej lub bardziej poważne historie. W ostatnich latach komiksy stały się sposobem na opowiadanie o ważnych wydarzeniach, także z przeszłości naszego kraju. Jak powstaje taka historia w obrazkach?

- Na początku oczywiście powstaje pomysł na historię, scenariusz. Zależnie od scenarzysty ten proces może być bardzo szczegółowy z opisem detali każdego z kadrów, lub ogólny opis scen, bez podziału na kadry, do interpretacji artysty - wyjaśnia Oleksicki. - Przy współpracy z Warrenem Ellisem nad komiksem Frankenstein's Womb dla wydawnictwa Avatar Press nie miałem praktycznie do czynienia ze scenarzystą, ponieważ był on zajęty kilkoma projektami na raz. Miałem opisane kadry z dialogami i cała reszta należała do mnie. Przy współpracy z Tobiaszem Piątkowskim nad serią komiksową „Bradł” dochodził jeszcze prosty storyboard, czyli prosty szkic planszy komiksowej, rozrysowany przez Tobiasza Piątkowskiego. Praca nad stroną komiksu zależnie od komplikacji akcji czy też motywów, jakie mają znaleźć się na stronie, trwa od 1 do 3 dni. Niestety, nie zawsze efekt jest taki, jaki bym chciał uzyskać, ale czas goni i praca musi być skończona w terminie.

Największym wyzwaniem dla białostockiego rysownika jest uchwycenie architektury w perspektywie oraz ujęcia grupy ludzi w określonej przestrzeni. Istnieją też tematy, których rysowania by się nie podjął, a to ze względu na brak wiedzy w danym temacie czy umiejętności warsztatowych, no i oczywiście ze względu na brak czasu... Pan Marek ma też zawodowe marzenie - chciałby opanować warsztat rysownika do perfekcji, aby żaden temat nie stanowił dla niego problemu.

Oleksicki od kilku lat współpracuje także z białostockim Oddziałem IPN, dla którego wykonał projekty okładek zeszytów z serii prezentującej żołnierzy podziemia niepodległościowego oraz z postaciami osób zamordowanych w Katyniu. Z tych okładek oraz z ilustracji do serii broszur „Bitwy wykłetych” jest dumny. Podobnie jest z ilustracjami zdobiaczami ścian Muzeum Wojska w Białymstoku. Sukcesem zawodowym jest oczywiście „Bradł”, którego kolejne tomy świadczą o tym, że komiks znalazł uznanie u czytelników. W uznaniu pracy Marka Oleksickiego w 2019 r. prezydent Andrzej Duda uhonorował białostockiego mistrza komiksu Brązowym Krzyżem Zasługi. ©©

*Z okazji
Świąt Bożego Narodzenia
oraz zbliżającego się
Nowego 2022 Roku
pragniemy serdecznie podziękować
za dotychczasową współpracę
oraz złożyć Naszym Klientom
i Przyjaciółom
moc gorących życzeń,
zdrowia, szczęścia
i wszelkiej
pomyślności!*

JAZ-BU



NOVO
WARSZAWSKA
OSIEDLE



Sprzedaż mieszkań
ul. Świętokrzyska 3
Białystok

tel. 85 651 49 49

www.jaz-bud.pl



Andrzej Dworak

W obecnej sytuacji, kiedy w Wielkiej Brytanii rośnie liczba osób zakażonych koronawirusem, jego nową odmianą omikronem, i kiedy dwór drży o zdrowie Elżbiety II, monarchini musi zachować wyjątkowe reguły ostrożności, ale wydaje się, że zobaczymy jakąś relację z królową.

Niestety, pod koniec ubiegłego tygodnia media obiegała informacja, że przedświąteczne przyjęcie dla wielu członków rodziny, które miało się odbyć tym razem nie w Pałacu Buckingham, lecz na zamku Windsor, zostało odwołane. Wprawdzie według „Daily Mail” lekarze udzielili Elżbiecie II pozwolenie na zorganizowanie przyjęcia. Zaproszenia wysłano do pięćdziesięciu osób, ale ze względu na przyspieszającą liczbę zachorowań w Wielkiej Brytanii wywołaną omikronem dwór podjął decyzję, że (tak jak w ubiegłym roku) nastąpi rezygnacja z tego tradycyjnego punktu obchodu świąt przez rodzinę królewską.

Mieli się zjawić w Windsorze naturalnie książę Karol z małżonką Kamilą, a szczególną radość sprawiłyby królowej nowe dzieci w rodzinie: dziesięcioletni August Brooksbank, synek księżniczki Eugonii, dziewięcioletni Lucas Tindall z mamą Zarą oraz trzymiesięczna córeczka księżnej Beatrice Sienna Mapelli Mozzi. Internetowy Mail Online twierdził natomiast, że wnuk królowej, książę Harry oraz jego małżonka Meghan, a także ich dzieci Archie i Lili nie przyjadą do Anglii i zostaną w USA, więc tu akurat Elżbieta II żałować zmiany w ostatniej chwili nie będzie.

Boże Narodzenie w Sandringham House

Drugim stałym punktem świątecznych obchodów rodziny królewskiej są dni spędzane w wiejskiej posiadłości Sandringham w hrabstwie Norfolk. Gdyby wszystko przebiegało normalnie, Elżbieta II udałaby się - śmigłowcem - do tej swojej prywatnej rezydencji następnego dnia po przyjęciu z zamiarem spędzenia tam całych świąt.

Czy tak będzie? W chwili, kiedy piszemy te słowa, nie jest to pewne, choć jak do tej pory, ten plan nie został zmieniony. Niepomyślnym znakiem jest jednak absencja królowej podczas niedzielnej nabożeństwa w Windsorze. Niemniej, wciąż wygląda na to, że w Wigilię w Sandringham dołączą do niej inni członkowie rodziny. Przyjadą do Sandringham bardziej pustego niż zwykle - nie będzie tam księcia Filipa, męża królowej będącego u jej boku przez 73 lata. Choćby z tego powodu

Jej Wysokość Królowa Elżbieta II pragnie być podczas Bożego Narodzenia w otoczeniu najbliższych - powiedział gazecie „Mirror” przedstawiciel Pałacu Buckingham. Królowa chciałaby tego z całego serca ze względu na okoliczności - w kwietniu zmarł jej mąż książę Filip, a rok temu nie było świąt w gronie rodzinnym z powodu pandemii. Po niedawnym okresie gorszego samopoczucia 95-letnia monarchini wraca do zdrowia.



Elżbieta II podczas tradycyjnego bożonarodzeniowego przemówienia w 2019 r. Nie ma pewności, czy w tym roku je wygłosi

ŚWIĘTA ELŻBIETY II w tym roku ważniejsze niż kiedykolwiek

obecność bliskiej rodziny byłaby dla Elżbiety wyjątkowo ważna.

W pierwszy dzień świąt rodzina królewska na czele z Elżbietą II udaje się do położonego na terenie Sandringham House na kościół Marii Magdaleny, żeby wziąć udział w nabożeństwie. Prawdopodobnie pozwoli jej na to stan zdrowia - bóle pleców ustąpiły - gdyż po październikowym okresie w słabszej kondycji widziano Królową (pojawiało się zdjęcie) za kierownicą jaguara, w ciemnych okularach i chustce na głowie, co mogło zwiastować powrót do lepszego zdrowia. Ujawniono również inne zdjęcia - film, na którym widać uśmiechniętą Królową w zielono-pomarańczowej sukni

ozdobionej białymi kwiatami przyjmującą wizytę ustępującego ze stanowiska dowódcę armii, generała Nicholasa Cartera.

Jeśli więc nic złego się nie wydarzy, Elżbieta II - jak wynika z tradycji - będzie przebywać w Sandringham od świąt Bożego Narodzenia do lutego, właśnie tutaj obchodząc kolejną - 70. - rocznicę swego panowania, choć koronacja odbyła się w 1953 roku. Także w Sandringham House rodzina

królewska wita zwykle Nowy Rok i wszyscy mają dziś nadzieję, że nie przeszkodzi jej w tym coś podobnego, co się wydarzyło dwa miesiące temu.

Zdrowie i bezpieczeństwo

Sprawująca najdłużej rządzą w Wielkiej Brytanii monarchini znana jest z dobrego zdrowia. Nawet przeżycia po śmierci małżonki nie spowodowały większej przerwy w jej obowiązkach, ale niedawno królowa była zmuszona podpierać

się laską i zrezygnowała z jazdy konnej. W październiku 95-letnia władczyni brytyjskiej korony musiała spędzić jedną noc w szpitalu. Niedawno pojawiły się intrygujące detale związane z tym wydarzeniem, dotyczące także innych członków rodziny królewskiej, które dla brytyjskiego magazynu „OK!” przedstawił Ken Wharfe, były ochroniarz księżnej Diany.

Monarchini została przewieziona do współpracującej od dawna z dworem prywatnej kliniki Króla Edwarda VII. Podczas wyboru lekarzy ważne są przede wszystkim dwie rzeczy - pierwszą z nich jest to, jakie postępowanie jest akurat konieczne, a w związku z tym dokonuje się wyboru wyznaczonych wcześniej specjalistów, le-

karzy, którzy już znają swoich pacjentów i wiedzą, jaki jest ich stan zdrowia. To umożliwia zastosowanie najlepszej wymaganej terapii bez zbędnej zwłoki na rozpoznanie.

Do odpowiedniego leczenia dochodzi rzecz druga - bezpieczeństwo Jaśnie Pacjentki lub Pacjentów. Tutaj liczy się m.in. logistyka i topografia miejsca. Według Wharfe'a w Szpitalu Króla Edwarda VII istnieje pewien dyskretny korytarz, w którym czuwają ludzie z ochrony. Są naturalnie tak przeszkoleni, że znają miejsce i sposób postępowania - zapewniają bezpieczeństwo po cichu i bez zwracania na siebie uwagi oraz przy zachowaniu poszanowania dla sfery prywatnej należącej członkowi rodziny królewskiej. Nie da się uniknąć przy tym ścisłej kontroli całego otoczenia, a także posiłków. Królowa nie ma tu specjalnych życzeń, ale dla niektórych czcigodnych pacjentów posiłki dowożą - te zaś podlegają wyjątkowej kontroli.

Kolacja wigilijna i prezenty

Zwykle jest tak - w tym wyjątkowym roku znów musimy zakładać pewną warunkowość planów - że członkowie rodziny królewskiej przyjeżdżają do Sandringham House wczesnym popołudniem w Wigilię, następnie razem zasiadają do uroczystego obiadu, a po nim przystępują do otwierania prezentów, choć w Wielkiej Brytanii większość rodzin robi to dopiero pierwszego dnia świąt.

Jeśli ktoś sądzi, że w rodzinie królewskiej kolacja wigilijna musi być niewiarygodnie droga, wyrafinowana i oryginalna, ten się nie myli... Jak w wielu innych rodzinach na wigilijny stół wędrują co roku te same potrawy - niekiedy z małymi wyjątkami. O tym opowiada na swoim kanale w youtube Darren McGrady, który sprawował przez 15 lat funkcję szefa kuchni w Pałacu Buckingham oraz był osobistym kucharzem księżnej Diany. Według słów McGrady'ego, wigilijne i świąteczne zwyczaje rodziny królewskiej noszą silne cechy tradycji niemieckich - ze względu na pochodzenie przodków. Królowa i goście mają do dyspozycji 15-20 różnych dań i każdy może sobie zażyczyć na talerz to, na co ma ochotę - może wybierać na przykład między gatunkami szlachetnego lososia lub dziczyzną. Nie ma także ograniczeń co do obfitości posiłku, ale - jak twierdzi McGrady - Elżbieta II zawsze była w czasie posiłków bardzo zdyscyplinowana i prosiła o małe porcje.

Inaczej niż w Pałacu Buckingham, świąteczne ozdoby i dekoracje w Sandringham House mają skromniejszy charakter. Jest jednak duża choinka naturalna oraz sztuczne

Bożonarodzeniowe zwyczaje brytyjskiej rodziny królewskiej noszą silne cechy tradycji niemieckich. Królowa i goście mają do dyspozycji 15-20 różnych dań. Każdy może wybierać na przykład między gatunkami szlachetnego lososia lub dziczyzną

drzewko liczące sobie już 30 lat. Do pozostałości niemieckiej tradycji można zaliczyć zwyczaj odkrywania prezentów, które czekają nie pod choinką, ale są wyłożone na specjalnym stole już w trakcie Wigilii, a nie rankiem pierwszego dnia świąt.

Dawny lokaj Jej Królewskiej Mości Paul Burrell zdradził mediom, w jaki sposób Elżbieta II kupuje prezenty. To cała procedura - najpierw do królowej dostarczane są katalogi, a przegląd obejmuje również ofertę w internecie. Decyzje o zakupach są skomplikowane, ponieważ do obdarowania jest przynajmniej ośmioro wnucząt i dwanaścioro prawnucząt, ale w tym nie ma pośpiechu. Kiedy już królowa wybierze wstępnie, co mogłaby kupić, na zamku Windsor zarządzana jest mała galeria handlowa, a monarchini zagląda do niej wieczorami, zwykle po godzinie 22 i podejmuje ostateczne decyzje.

Prezenty królowej mają zawsze charakter praktyczny. Nigdy nie obejmują ozdób czy dekoracji, a do ulubionych zakupów należą zastawy stołowe i piknikowe, obrusy, ręczniki. To dla dorosłych członków rodziny. Dzieciaki dostają m.in. zabawki. Naturalnie, stos prezentów nie jest zawijany w papier ozdobny osobiście przez Elżbietę II, to zadanie dla pracowników dworu, którzy póź-

niej przewożą cały ładunek do Sandringham.

Pozostali uczestnicy Wigilii przywożą prezenty ze sobą. Księżę Karol znany jest z tego, że po przyjeździe znika w swoich pokojach i pojawia się dopiero na popołudniowej herbatce i wtedy występuje w roli mistrza ceremonii wręczania podarunków. Zazwyczaj do opinii publicznej nie przenika zbyt wiele konkretnych tematów na temat prezentów, ale część z nich ma charakter dowcipu. Wiadomo na przykład, że księżę William podarował raz swojej żonie Kate lornetkę. Ta spojrzała na Williama bez sympatii i zapytała: A to do czego? Od tamtej pory William szuka czasem rady u babci. A jego brat księżę Harry zabłysnął, obdarowując królową czepkiem kąpielowym z napisem „Ain't Life a Bitch” (Czyż życie to nie suka). Księżniczka Anna kupiła bratu, księciu Karolowi, pokrycie deski klozetowej z miękkiej, białej skóry, którą Karol od tego czasu - jak wieść niesie - zabiera ze sobą w podróż. Co wcale nie musi być plotką, gdyż o takim samym spręcie dla królowej będącym jej stałym wyposażeniem podróżnym mowa była podczas różnych zagranicznych wizyt królewskiej pary.

Jej Królewska Mość przeznaczą co roku ponad 30 tys. funtów na drobne prezenty dla pracowników dworu. W pacz-



FOT. 123RF

Samotne święta Elżbiety II. Po śmierci księcia Filipa po raz pierwszy od 73 lat spędzi Boże Narodzenie bez męża

kach rozdawanych zwykle uroczyste w Pałacu Buckingham - w tym roku będzie to raczej Windsor - są upominki, porcelana i bony książkowe. Jednak najbardziej charakterystycznym elementem podarków są paczuski z bożonarodzeniowym puddingiem oraz kartką od królowej. Mo-

narchini kupiła w Tesco pudding dla 1500 współpracowników po około 6 funtów za sztukę.

Pierwszy Dzień Świąt

Ranek zaczyna się od pożywne śniadania, po którym następuje spacer do kościoła i uczestniczenie w nabożeń-

stwie... Wszyscy mają nadzieję, że zdrowie pozwoli królowej na wypełnienie tego tradycyjnego obowiązku. Natomiast po obowiązkach czas na kolejne przyjemności przy stole. Rodzina królewska siada do obfitego lunchu, na którym podawane są krewetki lub homary, pieczony indyk i tradycyjne dodatki: pasternak, marchewki, brukselka i brytyjski świąteczny pudding - gotowany na parze budyń z rodzynkami i orzechami oraz z dodatkiem słodkiej brandy. Według McGrady'ego, królowa co roku domaga się takiego samego menu.

Przy okazji świątecznych kulinariów były kucharki dworu opisuje jedzeniowy gust Elżbiety II. Podobno nie nawidzi ona mocnych smaków, takich jak czosnek i cebula, ale każde danie z czekoladą natychmiast otrzymywało królewską pieczęć aprobaty. Przy tym Jej Królewska Mość nie jest jakimś przesadnym łasuchem - nigdy nie prosiła o przekąski późnym wieczorem, ale znana była z tego, że czasem pozwalała sobie na „czekoladki z kredensu” lub kawałek owocu. Do jej „grzesznych przyjemności” należał za czasów McGrady'ego „croque monsieur”, wymyślna wersja kanapki z toastowanym serem gruyere, szynki i ubitych jajek. Uwielbia

też rybę z frytkami w azjatyckiej panierce panko zamiast tradycyjnej.

W święta Elżbieta II folguje sobie wyjątkowym specjałem, którym częstuje wszystkich gości - to słodkie babeczki mince pies z kruchego ciasta z aromatycznym nadzieniem. Bez mince pies trudno sobie wyobrazić święta Bożego Narodzenia w Anglii i Irlandii.

Pandemia i inne plagi

Święta pod znakiem pandemii i obaw o zdrowie królowej to nie jedyne zmartwienie dworu. W rodzinie królewskiej jest też trochę problemów innego gatunku. Wiadomo, że do Jej Królewskiej Mości nie zostanie zaproszony księżę Andrzej, na którym ciążyą zarzuty uczestniczenia w pedofilskim procederze i handlu kobietami Jeffreya Epsteina.

Nie do końca jasne jest też to, czy do Anglii przyjedzie księżę Harry z żoną, czy może przyjedzie do babci sam, a może tylko z dziećmi albo w ogóle on, Meghan i dzieci nie przyjadą. Byłaby to dla królowej kolejna strata - po śmierci męża, po wymuszanych przez Covid-19 ograniczeniach, po słabościach ciała. Wszyscy sympatycy Elżbiety II życzą jej więc na święta hartu ducha i wszystkiego najlepszego, prawda?

©©

REKLAMA

0010350882

„Cicha noc, święta noc...”

Nawiązując do słów najbardziej znanej kolędy na świecie,
życzymy Państwu pokoju,
który w darze przynosi nam nowo narodzone Boże Dziecię.
Niech ten świąteczny czas, w którym okazujemy sobie tak wiele miłości,
będzie natchnieniem w codziennych relacjach międzyludzkich,
a aura „wesolej nowiny” doda nam sił i pewności
w podejmowaniu wyzwań dnia codziennego.

Wesołych, zdrowych i pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia

Życzą

dyrekcja, pracownicy Podlaskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Szepietowie
i członkowie Rady Społecznej Doradztwa Rolniczego przy PODR Szepietowo

Wojciech Mojkowski
Dyrektor

Mirosław Surowiec
Przewodniczący Rady Społecznej

Tadeusz Markowski
Zastępca dyrektora

Mariusz Cylwik
Zastępca dyrektora

PAN TOMEK

i jego ekipa fajowskich brzdąców już nie w opałach

Gdy umiera bliska osoba, umiera też część ciebie, ale ona się odrodzi

Katarzyna Piojda

Panu Tomaszowi świat się zawalił po śmierci żony. Został przecież sam z czwórką dzieci. Najmłodsze miało zaledwie miesiąc. Ponoć czas leczy rany. W tym domu - prawie je wyleczył.

Koszmaru krótko po północy, 17 września 2020 roku, pan Tomasz z Bydgoszczy nigdy nie zapomniał. Wtedy umarła jego część, połowa właściwie - jego żona, Agnieszka.

Obudził się w nocy, bo córeczka, niespełna miesięczna Amelka, zaczęła płakać. Żony w łóżku nie było. Wstał. W mieszkaniu też jej nie zna-

lazł, ale zauważył otwarte drzwi balkonowe. Agnieszka leżała właśnie tam, na podłodze.

- Myślałem, że się pośliznęła, ale ona ani nic nie mówiła, ani się nie ruszała - wspomina pan Tomek. - Zacząłem ją reanimować przed przyjazdem karetki. Mam w tym wprawę. Agnieszka jednak nie reagowała. Wołałem ją, płakałem.

Lekarz stwierdził zgon.

Mężczyźni żyć się odechciało. - Aga wcześniej w ogóle nie chorowała - wzdycha pan Tomek. - Dopiero gdy była już

w zaawansowanej ciąży z Amelką, zaczęła skarżyć się, że nie może złapać oddechu. Lekarz zdecydował o przeprowadzeniu cesarskiego cięcia. Agnieszka była w 8. miesiącu ciąży. Jeżeli miała kłopoty z oddychaniem, to malutka w brzuchu pewnie tak samo.

Złapać oddech

Zaraz po porodzie pani Agnieszka miała przeprowadzony zabieg tracheotomii. To zabieg chirurgiczny, podczas którego - obrazowo tłumacząc

- wprowadza się rurkę do szyi, żeby udrożnić drogi oddechow. Z tą rurką świeżo upieczona mama wróciła do domu, razem z córką. - Czekałem na nie z naszymi synkami. Tomek miał trzy latka, Kacper dwa, Oskar rok.

Sześciuosobowa rodzina nie cieszyła się długo wspólnym życiem. - Jakies dwa tygodnie po wyjściu ze szpitala Aga wróciła na trochę do niego, bo lekarz uznał, że rurka jest jej niepotrzebna - opowiada bydgoszczanin. - Tyle że żonie po zdjęciu rurki znów źle się oddychało. Zgłosiła lekarzowi, ale nie założył jej ponownie. Takie miała duszności, że wzywaliśmy pogotowie. Później czuwałem przez trzy noce z rzędu, bo Aga zasnąć nie mogła przez problemy z oddychaniem.

Czwartej nocy mąż przysnął ze zmęczenia.

36-latką prawdopodobnie wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie chciała budzić śpiącego męża. Myślała pewnie, że na balkonie złapie oddech, niestety. Nawet krzyknąć nie zdążyła.

Pan Tomasz prowadził firmę ogólnobudowlaną. Jest dekarzem-blacharzem i glazurnikiem. - Mieliliśmy z żoną podział obowiązków: ona zajmuje się dziećmi i domem, ja utrzymuję rodzinę. Wychodziłem rano, wracałem wieczorem. Roboty miałem dużo. Brałem wszystkie fuchy, żeby ani dzieciom, ani nam niczego nie brakowało.

Nieoczekiwana zmiana

Po śmierci żony wszystko się zmieniło. Nagle mężczyzna,

który wiecznie pracował, został w domu z czterema maluchami. Jego światem stały się pieluchy, ubranka, kaszki i mleko podawane na czas.

I wspólne zabawy, spacery z ekipą dzieciaków. Każda wyprawa wymagała logistyki. Ubrać czworo dzieci, które się wiercą, dokazują, czasem grymaszą - to dopiero wyzwanie. A trzeba ubrać szybko, żeby podczas szykowania tego ostatniego, to pierwsze nie było już spocone albo zniechęcone czekaniem. Niekiedy sąsiadka albo opiekunka pomagały.

Wdowiec kontynuuje: - Stałem się tatą 24 godziny na dobę, bo innego wyjścia nie było. Nie mogłem wrócić do pracy. Zawiesiłem działalność. Obiecałem Adze, że zrobię wszystko, aby córka i synowie byli szczę-

Po śmierci pani Agnieszki chłopcy pytali, gdzie jest mama. Myśleli, że jest zmęczona i śpi. Czekali, aż się wyśpi. Dzisiaj wiedzą, że mama nie wróci, ale na całą czwórkę patrzy z nieba. To dlatego trzeba być grzecznym.

REKLAMA

1710341049



Najlepsze szeregówki w mieście

UL. HORODNIAŃSKA

Ostatnie 3 sztuki!



**YUNIVERSAL
PODLASKI**

Biuro sprzedaży
Białystok, ul. Piękna 3
85 747 30 30
yp.com.pl



FOT. ARCHIWUM RODZINY

Roczna Amelka, 2-letni Oscar, 3-letni Kacper i Tomek (4-latek) są oczkiem w głowie taty, też Tomka

śliwi. Mamy też dzieci z poprzednich związków. Kibicowały nam, wierzyły, że wszystko się ułoży.

I obiecał sobie, że jego rodzina zamieszka u siebie. Do tej pory wynajmowali mieszkanie. Krótko po śmierci pani Agnieszki ruszyła internetowa

zbiórka pieniędzy dla jej męża i dzieci. Datki pozwoliły opłacić bieżące rachunki. Nie było szans na uzbieranie funduszy na zakup mieszkania dla samotnego ojca i jego małej ekipy.

- Na wynajmowanym było nieźle, bo mieliśmy trzy pokoje - zaznacza czytelnik. - Wynajem

jednak sporo kosztował, już 2800 złotych miesięcznie. Dostajemy zasiłki z ośrodka pomocy społecznej i cztery razy 500 plus. Muszę liczyć każdy grosz.

Mieszkanie od miasta

Pod koniec 2020 roku wdowiec złożył wniosek o przyzna-

nie mieszkania z zasobów gminy Bydgoszcz. - Słyszałem o ludziach czekających latami na przydział, ale postanowiłem spróbować.

I nie żałuje. - Ze względu na naszą sytuację otrzymaliśmy mieszkanie z przyspieszeniem, był początek wakacji - opowiada. - To 70 metrów kwadratowych w kamienicy w centrum Bydgoszczy. Mamy dwa duże pokoje, które mógłbym podzielić i powstałyby cztery, ale z chłopakami woleliśmy dużą przestrzeń.

Lokum trzeba było doprowadzić do stanu używalności. - Mieszkanie było przekazane nam w stanie deweloperskim - wyjaśnia nasz rozmówca. - Sam zrobiłem wykończeniówkę.

Stół dla rodzeństwa

Remont trwał prawie pół roku, ale efekty widać. - Miesiąc temu się wprowadziliśmy - cieszy się pan Tomek.

Jeszcze bardziej cieszą się dziewczynka (Amelka pierwsze kroki postawiła już w nowym mieszkaniu) i chłopcy. Jest wreszcie dużo miejsca na zabawki i skarby każdego. Mają wspólny czteroosobowy stół dziecięcy, przy którym jedzą, rysują, układają klocki.

Każde dziecko ma osobne łóżko (już nie łóżeczko - to dla nich powód do dumy, że urosło). Tomek-junior, Kacper

i Oscar są fanami „Psiego patrolu”, zatem ich tapczaniki są z motywem bohaterów tej bajki. Siostra śpi też na kolorowym tapczaniku, ale z „dziewczyńskiej” animowanki.

Dzieci mają podobne ulubione zabawki i gry. - I podobnie broją, gdy są razem - wtrąca ich tata. - Tylko na osobności zachowują się jak aniołki.

Pani z opieki

Tomek i Kacper chodzą do przedszkola, znajdującego się blisko domu. Amelka i Oscar czekają na wolne miejsca w żłobku. Gdy tata rano zaprowadza starsze smyki do placówki, z młodszymi zostaje opiekunka z ośrodka pomocy społecznej. Pani wychodzi po powrocie wdowca. Gdy on po południu odbiera starszych synków, to z młodszym i córką znowu jest pani z opieki.

Gdyby ktoś 15 miesięcy temu powiedział panu Tomaszowi: „jeszcze będziesz szczęśliwy”, nie uwierzyłby. Teraz jednak czuje szczęście.

Nie tylko on wyszedł na prostą. Pan Piotr z Zachodniopomorskiego został z sześcioro dzieci po śmierci żony. Najstarsze miało 13 lat, najmłodsze półtora roku. Na tydzień przed śmiercią kobiety pojawiła się jej matka, która nie odwiedzała córki i zięcia od 10 lat. Po pogrzebie córki matka uznała, że zięć i wnuki nie mogą

dłużej mieszkać, bo mieszkanie należy do niej. Gmina znalazła inne lokum dla siedmioosobowej rodziny, a ludzie dobrej woli pomogli je wyremontować.

Dar jak z nieba

Żona pana Daniela spod Strzelca Krajeńskich (województwo lubuskie) zmarła, rodząc piąte dziecko. Małą Roksanką i jej czworgiem rodzeństwa zajął się tata. Wcześniej jedynie on pracował. Po śmierci żony zamierzał przejść na urlop rodzicielski. Urzędnicy się sprzeciwili, ponieważ kobieta nie posiadała ubezpieczenia. Media nagłośniły sprawę i ZUS uchylił poprzednią decyzję. Rodzina dostała też wsparcie od mężczyzny, który był właścicielem willi, 11 hektarów pól i lasów oraz stawu. Po sprzedaży posiadłości 30 procent kwoty trafiło na konto pana Daniela i dzieci.

Gdy chowano żonę pana Marcina z Gdyni, córka Ola miała prawie dwa lata, syn Wojtek - pięć miesięcy. Tata prosił tylko o jedzenie i pieluchy. Po telewizyjnym reportażu o wdowcu, z całego kraju spłynęła pomoc.

Pan Tomek z Bydgoszczy kończy: - Zaczętem patrzeć w przyszłość, a nie tylko tęsknić za przeszłością. Nasza najbliższa przyszłość to Gwiazdka w nowym mieszkaniu. Psie patrole pewnie zagoszczą pod choinką.

©P

REKLAMA

0010362851

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia życzę zdrowia i wszelkiej pomyślności. Niech ten wyjątkowy czas będzie wypełniony miłością i ciepłem rodzinnej atmosfery, a Nowy Rok przyniesie realizację zamierzonych celów i spełnienie marzeń osobistych i zawodowych.

Mariusz Chrzanowski - Prezydent Łomży

Zasmakuj w Łomży

REKLAMA

0010375117

Wszystkim Klientom, Współpracownikom i Przyjaciółom życzymy pełnych miłości i spokoju Świąt Bożego Narodzenia.

Niech Nowy Rok przyniesie odrobinę szczęścia, która sprawi, że wszystkie podjęte działania zakończą się sukcesem.

ELMiR
www.elmir.pl

- SZAFY • KUCHNIE
- ZABUDOWY • BIURA
- POKOJE DZIECIĘCE
- ŁAZIENKI

Andrzej Dworak

D„Stille Nacht, Heilige Nacht” znają i śpiewają przetłumaczoną na miejscowe języki w ponad 300 krajach. Wtedy, w czasach swojego powstania, była to pieśń pocieszenia, dodająca otuchy biednym wieśniakom, flisakom i tkaczom. Podczas tegorocznej Wigilii w okolicach Salzburga będzie zapewne pełnić podobną rolę - region należy do najbardziej dotkniętych koronawirusem w Austrii, w której w chwili, kiedy piszemy te słowa, trwa lockdown dla wszystkich.

Można się spodziewać, że śpiew „Cichej nocy” wypadnie w ojczyźnie kolędy trochę słabo, będzie przytłumiony, ponieważ aktualnie podczas wszystkich mszy obowiązują zalecenia austriackiej Konferencji Biskupów - zarówno we wnętrzach świątyń, jak i na wolnej przestrzeni trzeba zakładać maski FFP2 (!). Ponadto należy utrzymywać od siebie dystans dwóch metrów i korzystać z rozstawionych w kościołach środków dezynfekcyjnych - odradza się zanurzania dłoni w wodzie święconej przy wejściach. Wszyscy uczestnicy służb liturgicznych muszą być zaszczepieni bądź ozdrowieńcami lub przetestowanymi. Należy zachować dystans i ostrożność podczas śpiewu... No to śpiew pełną piersią odpada. I w tym kontekście strach się bać tego, co może się wydarzyć na pasterkach w Polsce, kiedy z ust wielu rozgrzanych wigilijną kolacją mężczyzn rozlegnie się radosne i gromkie „Bóg się rodzi!!!”. Trudno, takie to nieznosne mamy czasy, więc uciekamy od nich w historię.

Było to 24 grudnia 1818 roku

To, co najważniejsze, stało się szybko - w wigilijny dzień wikary nowoutworzonej parafii Świętego

Najstynniejsza kolęda świata, znana we wszystkich zakątkach „CICHA NOC”

Ponad 200 lat temu w niewielkiej miejscowości Oberndorf niedaleko Salzburga zaśpiewano pierwszy raz pieśń „Stille Nacht, Heilige Nacht”



Na miejscu dawnego kościoła w Oberndorfie, przed którym w 1818 roku zaśpiewano po raz pierwszy „Cichą noc”, stoi kapliczka

Mikołaja w Oberndorfie Joseph Mohr wręczył miejscowemu organistcie Franzowi Gruberowi napisany przez siebie dwa lata wcześniej wiersz z prośbą, by ten dopasował do słów jakąś odpowiednią melodię dla dwóch głosów solo i chóru. Ponieważ akurat leciwe organy kościelne wyzionęły du-

cha uszkodzone przez myszy (inna teoria powiada, że ich w ogóle nie było), pieśni miał towarzyszyć podkład muzyczny w postaci gitary.

Tak się składało, że Gruber był przygotowany na spełnienie zaskakującej prośby - zaoferował wikaremu swoją prostą kompo-

zycję, a po krótkich przygotowaniach obaj, z chórem i gitarą, wykonali pieśń podczas wieczornej pastyki. Sześć zwrotek pierwszym głosem z towarzyszeniem gitary śpiewał Mohr, partią basową towarzyszył mu Gruber.

Można powiedzieć, że ich występ przed niewielkim gromem wieśniaków stał się sukcesem.

Zniedużej miejscowości (dziś liczy 5,5 tys. mieszkańców) melodia „Stille Nacht! Heilige Nacht!” wypłynęła na szeroki świat. Stało się tak dzięki Carlowi Mauracherowi, który prowadził rodzinny warsztat budowy i naprawy organów - firma działała od trzech pokoleń. Mistrz organowy cieszył się opinią jednego z najwybitniejszych fachowców swojej epoki. Z jego warsztatu wyszło blisko 50 instrumentów. To właśnie on otrzymał w 1818 roku zlecenie z Oberndorfu pod Salzburgiem na naprawę organów w kościele św. Mikołaja, które wprawdzie jeszcze jakoś grały, ale wymagały pilnie renowacji. Mauracher wielokrotnie jeździł do Oberndorfu. Po pierwszej naprawie organów w 1819 roku otrzymał zlecenie budowy

nowego instrumentu, który powstał w latach 1824/25. Podczas jednej z tych podróży poznał Franza Grubera i kolędę „Stille Nacht”, której tekst z nutami zabrał ze sobą.

Rodzinnym regionem Maurachera była Zillertal - dolina rzeki Ziller - a największą miejscowością jej północnej części było Fügen z zamkiem hrabiego Dönhoff. W grudniu 1822 roku na zamku miało miejsce ogromne wydarzenie - zjechało doń dwóch najpotężniejszych władców Europy, cesarz Austrii Franciszek I oraz rosyjski car Aleksander I. Żeby uświetnić ich pobyt, hrabia poprosił wybitnie utalentowane muzycznie rodzeństwo Rainerów o występ i zaprezentowanie pieśni ludowych. Rainerowi mieli w swoim repertuarze pieśń „Stille Nacht”, a ich wykonania tak zachwyciły cara, że zaprosił śpiewaków na dwór w Sankt Petersburgu. Niebawem Maria, Franz, Felix i Joseph Rainerowie wyruszyli w swą pierwszą wielką podróż. Dołączył do nich brat Anton, ale nie było im dane dotrzeć do Rosji - car Aleksander I zmarł i trasa koncertowa uległa zmianie. Rainerowie dotarli przez Niemcy do Szwecji i Anglii, gdzie ich występ na królewskim dworze stał się sensacją.

Przez kilkanaście lat rodzina Rainerów występowała w wielu miejscach w Europie jako Tyrolski Zespół Ludowy. Nuty i tekst kolędy „Cicha noc” wydano m.in. w Dreźnie, prawdopodobnie w 1833 roku - być może do Saksonii kolęda dotarła w wykonaniu innej rodziny wędrownych śpiewaków - Strasserów. W roku 1839 Rainerowie wyruszyli za ocean. Prawykonanie kolędy w USA miało miejsce w odbudowywanym po pożarze wnętrzu kościoła Świętej Trójcy w Nowym Jorku... W ten sposób „Cicha noc” zaczęła triumfalną podróż dookoła świata. Sława pieśni zataczała coraz szersze kręgi, a jej geneza obrastała w legendy, więc Franz Gruber poczuł się zmuszony do wyjaśnień - 30 grudnia 1854 roku opisał powstanie kolędy, jej tło i autorstwo. W dalszym ciągu na całym świecie propagowali ją katolicy i protestanci misjonarze, więc na przełomie XIX i XX wieku śpiewano ją na wszystkich kontynentach.

Pokój, odkupienie win, błogosławieństwo

Polskie tłumaczenie powstało około 1930 roku, a jego autorem jest Piotr Maszyński, kompozytor, tłumacz tekstów pieśni z języka niemieckiego i bardzo znana postać środowiska muzycznego - przede wszystkim Warszawy. Był założycielem i głównym prowadzącym Warszawskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” powstałego w 1886 roku. W latach 1893-1915 piastował funkcję dyrygenta chóru w Katedrze Św. Jana. Dziś ma Maszyński swoją ulicę w Śródmieściu.

Polskie tłumaczenie zawiera słowa o tym, że nowonarodzony Syn Boży niesie pokój wszystkim ludziom, że przez niego Pan Wielkiego Majestatu odpuszcza wszystkim winy, a mała Dziecina unosi rączkę i już wszystkim błogosławi... Zwykle śpiewanie kolędy ogranicza się do trzech zwrotek zawierających powyższe przesłania.

Pieśń towarzyszy ludziom w pragnieniu pokoju i pojednania w różnych okolicznościach. W Boże Narodzenie 1914 roku, równo pięć miesięcy od wybuchu I wojny światowej na froncie zachodnim, na którym już wówczas zdrowie i życie straciło ponad milion walczących, doszło do nieformalnego zawieszenia broni. Żołnierze postavili małe, oświetlone choinki na skrajach okopów, po obu stronach długiego na 50 km frontu we Flandrii, zdjęli hełmy i śpiewali kolędy swoich krajów. Rozbrzmiała również w różnych językach „Cicha noc”.

W okresie poprzedzającym II wojnę światową pochodzący z Oberndorfu Leopold Kohr, późniejszy ekonomista, profesor akademicki i działacz pacyfistyczny, próbował z pomocą kolędy „Cicha noc” skłaniać ludzi do pokoju - naturalnie, skończyło się to tak, że Kohr był zmuszony uciekać z Austrii do USA po Anschlussie w 1938 roku. Później, każdego roku w okresie Bożego Narodzenia publikował artykuły prasowe, w których wykorzystywał „Silent Night” jako polityczny oręż, a w swoich teoriach ekonomicznych i filozoficznych występował na rzecz sprawiedliwszego świata. W każdym razie - był świadkiem, kiedy to w ogrodzie Białego Domu Franklin D. Roosevelt i Winston Churchill wspólnie z tłumem zebranych śpiewali „Silent Night”... Zamierzał wrócić na koniec życia do Oberndorfu, ale ostatecznie do rodzinnej miejscowości sprowadzono już tylko jego prochy.

W równą, dwusetną rocznicę powstania kolędy „Cicha noc” w 2018 roku, austriaccy politycy zaśpiewali ją w obecności papieża Franciszka podczas adwentowej audycji w Watykanie, a Franciszek wyznał, że jest to jego najukochańsza pieśń.

Gdyby dziś - lub lepiej po lockdownie - ktoś się wybrał do Austrii i trafił do Fügen w Zillertalu, niech uda się do Muzeum Regionu przy Widumspiste. Znajdzie tam wystawę poświęconą „Cichej nocy”, a w niej największą na świecie kolekcję płyt winylowych z nagraniami kolędy - to ponad 1000 płyt pochodzących z daru kolekcjonera z Innsbrucka Otto Praxmarera. Wiele z nich można bez problemu odsłuchać, ponieważ zostały one zdigitalizowane i można je wyciągać za pomocą kodu QR. Są wśród nich nagrania i wersje w różnych językach w wykonaniu znanych i mniej znanych artystów. Bo „Cicha noc” stała się własnością wszystkich, o czym jego twórcy nawet nie marzyli.

REKLAMA

0010348074

Życzymy Państwu
rodziny, spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia.
Niech te Święta będą pełne wiary,
nadziei i miłości,
a Nowy Rok 2022
niech odnowi naszą energię
do realizacji wszystkich
planów i marzeń.

Zarząd oraz pracownicy
PGE Dystrybucja S.A.



PGE Dystrybucja S.A.





OD DEKAD ZDOBYWAMY NAGRODY.
TA NAJWAŻNIEJSZA TO TWOJE **ZAUFANIE.**



BANKOWOŚCI PRYWATNEJ BANKU PEKAO S.A.

Od ponad 25 lat doskonalimy się w zarządzaniu finansami naszych klientów. Nieustannie proponujemy najbardziej nowoczesne rozwiązania, które zawsze dostosowujemy do sytuacji i dynamicznie zmieniających się potrzeb.

Dziękujemy, że jesteś z nami.



Agaton Kozirski

Jaka książka jest najcenniejsza na świecie?

„Codex Leicester”, manuskrypt autorstwa Leonarda da Vinci, zwany wcześniej „Kodeksem Hammera” – od nazwiska pierwszego właściciela. W 1994 r. kupił go na aukcji Bill Gates za 30,8 mln dol. – według obecnej wartości amerykańskiej waluty to 55 mln dol. Nigdy za żadną księgę nie zapłacono więcej. Ten manuskrypt to 72 strony pism i notatek zawierających uwagi, przemyślenia, wnioski da Vinciego. Te kartki nawet nie są ze sobą zszyte. Gates, po jego kupnie, regularnie wysyłał ten kodeks na wystawy, by był w przestrzeni publicznej.

I ta książka jest rzeczywiście najdroższa?

Najdroższa z tych, które pojawiły się na aukcjach. Ale jest wiele książek cenniejszych. Tylko ich nikt nigdy nie wystawi na sprzedaż, w związku z tym nigdy nie poznamy ich prawdziwej wartości rynkowej.

Która pozycja z istniejących na świecie powinna znaleźć się na początku listy?

Biblia Gutenberga. Nie wiem, czy na pierwszym miejscu, ale na pewno wysoko.

Bo to pierwsza wydrukowana księga?

Na tym polega jej wyjątkowość.

Na świecie jest 48 egzemplarzy „Codex Leicester” – tylko jeden.

Owszem, za czasów Gutenberga powstało ok. 180-200 egzemplarzy tej Biblii. Ale dziś kupić ich nie sposób. Ostatni raz pojawiła się na aukcji w 1985 r. Poza tym egzemplarz egzemplarzowi nierówny, niektóre są w złym stanie. Akurat w Polsce mamy przepiękną wersję, która znajduje się w Pelplinie.

W imponującej tamtejszej katedrze.

Tak, ona ma drugi co do wielkości ołtarz w Europie, większy jest tylko w Seville. Biblia leżała w tej katedrze długo, właściwie niezabezpieczona. Dopiero jakiś czas temu – gdy zrozumiano jej znaczenie – schowano ją w bezpiecznym miejscu, nie wiadomo dokładnie, gdzie. W samej katedrze wystawione jest jedynie faksymile, idealna kopia tej księgi.

Na czym polega wyjątkowość Biblii pelplińskiej?

Ten egzemplarz jest stosunkowo skromnie iluminowany, prawdopodobnie przez leworęcznego iluminatora. Nie jest tak zdobny jak egzemplarze znajdujące się w Niemczech. Wiele wskazu-

Najcenniejsze i najpiękniejsze KSIĄŻKI na świecie

Biblia Gutenberga znajdująca się w Pelplinie to jedna z najcenniejszych książek na świecie – mówi Bartłomiej Feluś z Domu Emisyjnego Manuscriptum zajmującego się wydawaniem faksymiliów.

je na to, że to jest jedna z najstarszych Biblii Gutenberga, jakie istnieją.

Skąd to wiadomo?

Gutenberg drukował egzemplarze po kolei. Każdy sprawdzano w poszukiwaniu błędów – by ich nie powielić przy kolejnym wydruku. Prosta konstatacja: im więcej błędów, tym egzemplarz starszy. A Biblia pelplińska ma ich bardzo dużo, co sugeruje, że jest jedną z pierwszych. Ma ona także błąd zecera, co jest prawdziwym unikatem.

Dlaczego?

Gdy zecer składał matrycę do druku, musiała mu z rąk wypaść jedna czcionka, która przypadkowo odbiła się na stronie. To daje nam dziś możliwość zbadania jej wielkości, sposobu jej ułożenia. Poza tym generalnie w świecie bibliofilskim tego typu błędy są dużą atrakcją, czynią daną książkę niepowtarzalną, „białym krukiem”.

To jedyna tak cenna książka w polskich zasobach?

Nie. Mamy też „De Revolutionibus” Mikołaja Kopernika. To najcenniejsza książka napisana przez Polaka. To także jedna z najcenniejszych książek znajdujących się w Polsce – bo niestety duża część z nich jest obecnie w Szwecji.

Wywieziono je tam przed wejściem w życie konwencji haskich, co blokuje możliwości ich odzyskania.

Samo „De Revolutionibus” znajduje się na Liście Pamięci Świata stworzonej przez UNESCO. To dzieło naukowe, które zmieniło świat w swoim czasie. Sam rękopis nie jest iluminowany, właściwie poza licznymi szkicami mamy w nim tylko równe, staranne pismo Kopernika. Wszystko w grece i łacinie. Manuskrypt został oprawiony dopiero 60 lat po jego śmierci w sprasowane kawałki papieru i pergaminu.



„Księga z Kells” powstała na przełomie VIII i IX wieku. Dziś to jedna z najstarszych i najpiękniej iluminowanych książek świata. Można ją zobaczyć w Dublinie w Trinity College

Dokładnie 60 lat po 1543 r. – roku śmierci Kopernika?

Wiemy to tak precyzyjnie, bo te sprasowane skrawki były datowane. „De Revolutionibus”, czyli „O obrotach” to nazwa rękopisu. Dziś odruchowo chcemy do tego tytułu dołożyć „sfer niebieskich” – ale to byłby błąd. „O obrotach sfer niebieskich” to pełny tytuł wydania drukowanego. Swoją drogą do druku tę książkę przekazał asystent polskiego astronoma, Jerzy Joachim Rezytyk. Sam Kopernik bał się wydrukować swoje dzieło. To jednak była praca naukowa, a on obawiał się, że wydanie dzieła i jego przekaz pisany bardzo naukowym nawet jak na nasze czasy tekstem, może zostać niezrozumiany, a co za tym idzie, źle odebrany przez naukowców i Kościół, co poniekąd się wydarzyło. Pamiętajmy, jak wielką rewolucję niosła za sobą ta praca. Natomiast pierwsza wersja, którą

Kopernik napisał sam odręcznie, miała po prostu tytuł „De Revolutionibus”. Zachował się w bardzo dobrym stanie. Dziś jego właścicielem jest Biblioteka Jagiellońska.

Miejsce pasuje do tej książki.

Ale wcale tam być nie musiała. Ten manuskrypt trafił do Polski dopiero w 1956 r. na podstawie wymiany między rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a rządem Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej. Wcześniej przez ponad 200 lat znajdował się w praskiej bibliotece Nostitzów. Strona polska przekazała do Pragi Biblię husycką, w zamian otrzymaliśmy dzieło Kopernika – jedyny taki egzemplarz tej książki na świecie. Natomiast drukowanych wersji „O obrotach sfer niebieskich” zachowało się do dzisiaj kilkadziesiąt – mówię oczywiście o pierwszym wydaniu z XVI

w. I one na aukcjach osiągają spore ceny, nawet do 10 mln dolarów. Natomiast rękopis jest przechowywany w sejfie. Na widok publiczny wystawia się jedynie faksymile.

Kto może oglądać oryginały najrzadszych książek?

Osoby, które mają do tego bardzo dobry powód.

Założmy, że piszę biografię Kopernika, mam poświadczenie z wydawnictwa. Mogę zajrzeć do sejfu?

Nie, to nie jest powód. Takie pozwolenia dostają na przykład naukowcy z tytułami naukowymi, którzy zajmują się badaniami bezpośrednio powiązanymi z badaniami Kopernika. W tym wieku tę książkę w swoich rękach miało zaledwie kilka osób – to najlepiej pokazuje, jak ściśle jest ona chroniona. Ale też trzeba pamiętać, że każde wyjęcie dzieła na światło dzienne je niszczy. Stąd ta ostrożność. Nic tak nie niszczy papieru jak światło.

Jak cenne są książki znajdujące się w polskich zasobach na tle świata?

Biblię pelplińską można spokojnie umieścić w pierwszej 10. najcenniejszych książek świata. Na pewno też wysoko w takim zestawieniu znalazłoby się „De Revolutionibus”. Nie wiem, czy także w pierwszej dziesiątce, ale na pewno w pierwszej dwudziestce.

Jakieś inne książki zasługują na uwagę?

Jest Psalterz floriański z końca XIV wieku. Przepięknie iluminowany manuskrypt, jeden z najpiękniejszych w Polsce. Ale w zestawieniu z podobnymi dziełami już nie będzie robił takiego wrażenia – bo na całym świecie są dziesiątki, jeśli nie setki manuskryptów o podobnej historii i urodzie.

A Biblia plocka? Jest co najmniej 200 lat starsza od Psalterza.

To bardzo cenny dokument dla Polaków, ale na świecie jest wiele cenniejszych, misterniej iluminowanych.

Wróćmy do pierwszego pytania o najcenniejszą książkę na świecie. Co jeszcze zasługuje na uwagę oprócz „Codex Leicester”?

„Księga z Kells”, manuskrypt, który powstał ok. 800 roku, a który obecnie można oglądać na Trinity College w Dublinie.

Dlaczego akurat ta?

Wiek jest ważny, ale nie najważniejszy. To dzieło jest bardzo cenne pod względem historycznym, to także jeden z najpiękniej iluminowanych manuskryptów. Ale równie cenne jest pierwsze wydanie dzieł Szekspira, które ukazało się w 1623 r. W 2006 r. sprzedano je na aukcji za 6,8 mln dolarów – ale dziś ta wycena byłaby wielokrotnie wyższa.

 Brytyjczycy monopolizują zestawienie?

Oczywiście, że nie. Niewzwykłą wartość przedstawia Ewangelia Ottona III z ok. 1000 r. Bardzo bogato iluminowany, wrażenie robi 29 całostronicowych rycin ze scenami z Nowego Testamentu.

Z tego samego okresu pochodzi „Kodeks Matyldy”, który od Niemców w prezencie otrzymał Mieszko II.

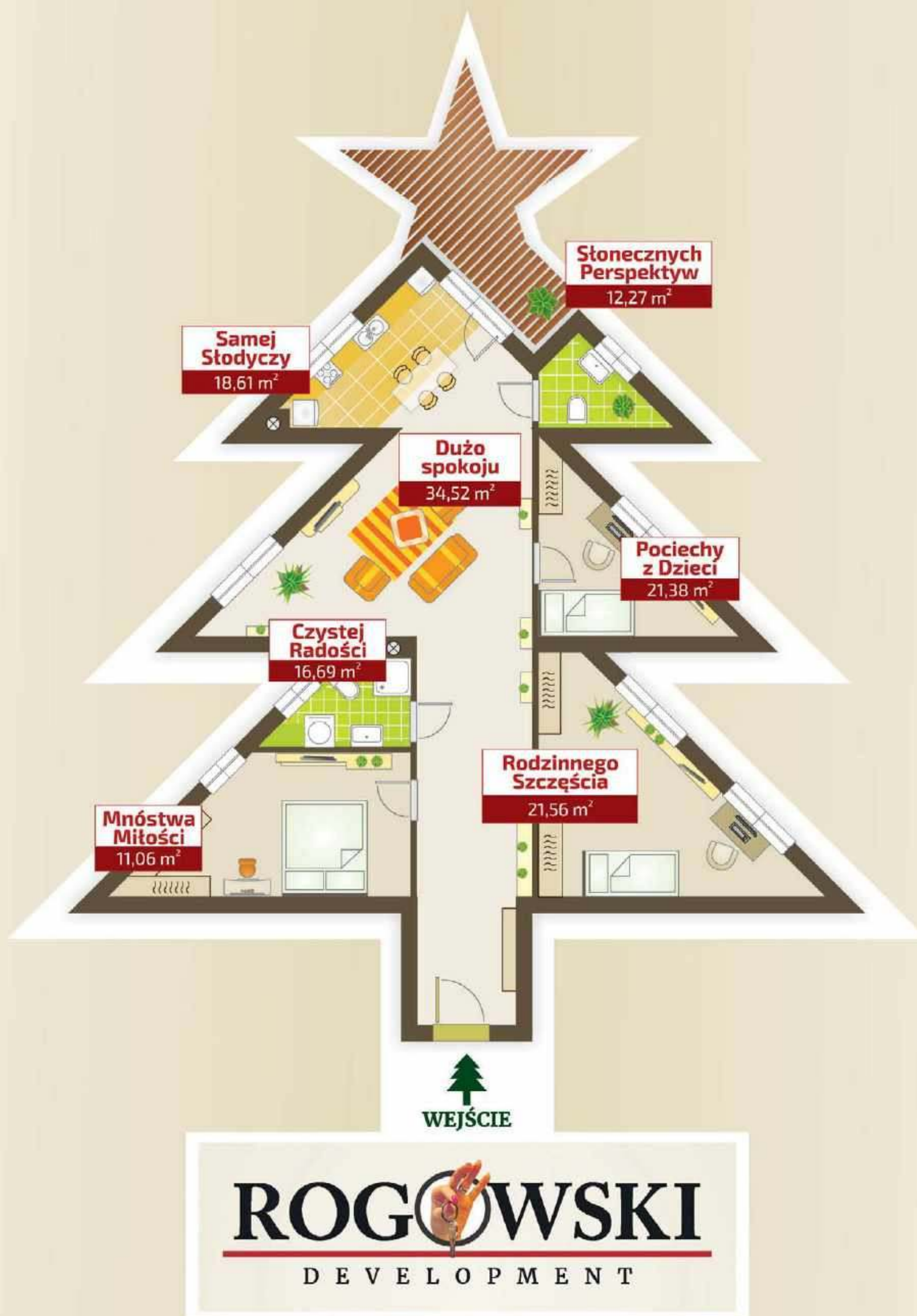
Poza tym nie można pominąć ksiąg, które powstawały poza Europą.

Co zasługuje na uwagę?

Przed wszystkim „Księga umarłych Aniego” – zbiór staroegipskich tekstów spisanych na papirusie, który powstał ok. XIII w. p.n.e. Obecnie znajduje się w posiadaniu British Museum, choć została potraktowana potwornie. Brytyjski orientalista E. A. Wallis Budge, który dla Korony podróżował po Egipcie w poszukiwaniu cennych artefaktów, zlecił jej kradzież – i pozwolił, by one zostały pocięte, gdyż w ten sposób łatwiej je było wywieźć do Londynu. Zwój, na którym zapisano „Księgę umarłych”, liczył 27 metrów – i został pocięty na 37 kawałków. Ale mimo tych zniszczeń wartość tej księgi bardzo trudno ocenić.

Jaki tytuł zasługuje na miano jednego z najbardziej oryginalnych?

„Manuskrypt Wojnicza”, którego oryginał znajduje się w bibliotece Uniwersytetu Yale. Jego nazwa wzięła się od nazwiska polskiego antykwariusza Michała Wojnicza, który ją odkrył na początku XX wieku w klasztorze Jezuitów we Włoszech. To jedna z najbardziej tajemniczych książek, jakie istnieją na świecie.



Anita Czupryn

Dużo miłości jest na pani najnowszej płycie „Ewa Bem Live”. Ciekawa jestem, czy ma pani własną definicję miłości?

Nie mam takiej definicji. I nie wiem, czy znam kogoś, kto mógłby zdefiniować tak potężne, wszechmogące, najistotniejsze w życiu człowieka uczucie, jakim jest miłość. Oczywiście wiemy, że jej rodzajów, gatunków czy odmian jest ogromnie dużo. Czym innym, jak zwykło się mówić, jest miłość do dziecka; czym innym jest miłość do partnera, męża. Jeszcze inna jest do przyrody. Inna jest do muzyki. Za każdym razem jest to głęboko emocjonalna sytuacja. Ja od urodzenia jestem bardzo emocjonalna, łatwo się wzruszam, szybko zachwycał. Miłość dla mnie to uczucie, w którym się pławię i którym żyję; oczywiście, jak wspomniałam, jest ona obecna na bardzo wielu płaszczyznach. Jedną z nich, bez wątpienia, jest muzyka. Pięknie pani to zauważyła - na tej płycie jest bardzo dużo miłości. To jest miłość nie tylko moja - do publiczności, bo przed nią występuję. Nie tylko moja do utworów, które śpiewam, bo w istocie są one wyselekcjonowane z naszego potężnego z Andrzejem Jagodzińskim i Kwartetem, repertuaru; utwory zostały wybrane pieczołowicie. To jest też miłość do wszystkich moich muzyków razem i do każdego z osobna, i jest to miłość bardzo trwała, pogłębiona, bo znamy się długo, pracujemy ze sobą od dawna. Często bywa tak, że dłużej przebywamy ze sobą w podróży czy garde-

EWA BEM: W życiu chodzi o miłość

– Chodzi tylko o to, żeby wykrzesać z siebie jak najwięcej miłości, rozdawać ją na prawo i lewo, bez najmniejszych ograniczeń. Nie oszczędzać swojego uśmiechu, swoich serdecznych słów, przytulań, głaskań, zachwyków. Dawać tego mrowie. To uszczęśliwia tego, kto dostaje i tego, kto daje – mówi Ewa Bem, wokalistka jazzowa

robie, niż na scenie. To jest też bardzo głębokie i urozmaicone uczucie. Jest to zatem rodzaj miłości, tak.

Jak rodziła się u pani miłość do muzyki? Wydawać by się mogło, że nie miała pani wyjścia, przychodząc na świat w muzycznej rodzinie? Jak to pani pamięta teraz, już jako dorosła, dojrziała osoba?

Bardzo dziękuję za tę dorośnię i dojrzałość; to naprawdę komplement nie lada na moim etapie życia. Pamiętam muzykę jako rzecz szalenie naturalną. Byliśmy licznym, 3-osobowym rodzeństwem. W domu panował rodzaj artystycznego rozgardiaszu, na pewno też hałas. W dzieciństwie, o czym zawsze chętnie wspominam, towarzyszyło nam radio, które praktycznie grało cały czas. W tych moich 50 latach dzieciństwa i wczesnej młodości radio grało bardzo wszechstronnie, na ile oczywiście mogło, bo

w niektóre rejony nie zaglądało, jak na przykład w rejony amerykańskiego jazzu. Ale i jazz można było czasami wysłuchać. Niemniej jako małe dzieci byliśmy faszzerowani, chciał nie chciał, wieloma gatunkami muzyki. Słuchaliśmy i muzyki ludowej, i Chopina, i arii operowych, i muzyki popularnej, piosenek francuskich, włoskich. A do tego wszystkiego mieliśmy jeszcze swoje upodobania. Wraz z tym, jak wzrastaliśmy, to się wzbogacaliśmy, a to o adapter, a to o magnetofon, a to o całe grono przyrządów, spośród którego wszyscy też żyli muzyką. W mojej najbliższej grupie rówieśniczej, z którą wzrastałam w okolicach śródmieścia Warszawy, wszyscy byli zainteresowani muzyką. Słuchało się jej, podkupywało płyty, sprowadzało; to nawet nie był żaden świat równoległy muzyczny, tylko tak po prostu cały czas się działało. Tak też pamiętam swój dom z czasów dzieciństwa. Z wcze-

snego dzieciństwa mam taki flash: jest godzina 12 w południe; przez okno od strony MDM-u wpada do pokoju wielki snop słońca, wprost na pięknie wypolerowaną, wypastowaną podłogę i gra hejnał z wieży Mariackiej. To taki drobniaczek, ale naprawdę brakuje mi tego. To wyznaczało rytm dnia, czułam się tak... nie wiem, jakie słowo by najlepiej oddało te uczucia. Po angielsku mówi się in touch - czułam się „w taczach” z innymi Polakami. Wszyscy wtedy słuchaliśmy hejnału. Podobnie rano - o szóstej czy siódmej, kiedy radio grało skoczną muzykę, żeby każdy mógł przed pracą zrobić 3-4 przysiady. No i wszystko to teraz szlag trafił. Żałuję bardzo. To był ciekawy element dziecięcego rozwoju, od strony muzycznej naturalnie.

Mieszkała pani wtedy przy placu Konstytucji. Miał pani swój pokój czy musiała go dzielić z braćmi?

To było duże mieszkanie, zresztą jest i funkcjonuje w dalszym ciągu. Dokończyła w nim swoich dni moja mama Elżbieta, która odeszła 8 lat temu. Do końca nie chciała opuścić tej twierdzy. Okna mieszkania wychodziły na plac Konstytucji oraz na podwórze, na którym od lat mieści się Teatr Polonia, a kiedyś było kino Polonia. Gigantyczne, piękne podwórze, dokładnie takie, jak podwórze powinno wyglądać. Z ogromnym kasztanowcem, z ławkami, z potężną piaskownicą, z możliwością spotkania się ze wszystkimi dziećmi z okolicy. Wszystkie one były na podwórzu. I cały boży dzień na tym podwórzu rozmaite hece się wyprawiały. W mieszkaniu mieliśmy dwa ogromne pokoje i jeden malutki, tak zwana służbówka; jeszcze w latach 50. brana była pod uwagę taka rodzina z pokojówką czy też służącą. Kocham bardzo to mieszkanie, ale patrząc na nie z perspektywy architektonicznej, był to istny festiwal korytarzyków, korytarzy, przedpokoi; teraz takie rozplanowanie mieszka-

nia uznano by za arcyinżynierskie. Kiedy byłam panną, dostałam tę służbówkę i był to mój własny pokój. Mały, ale bardzo mój. Jako dzieci mieszkaliśmy w największym pokoju w trójkę. Babcia każdego wieczora a to nam śpiewała, a to opowiadała bajki. Pamiętam też niejako muzyczną refleksję - jest już ciemno i słychać takie „pszz, szszpt”, bo się wszyscy po ciuchotku modlimy; babcia nami dyryguje. To też było dla mnie jak muzyka. Poza tym, my już jako małe dzieci bardzo dużo śpiewaliśmy. Alek, mój najstarszy brat, był prowadzącym, pierwszym coś zanucił, a myśmy się przyłączali. Nie było użerania się we wspólnym pokoju.

Nie było takiego momentu, żeby pani tęskniła za tym, żeby mieć siostrę?

Nigdy. Nawet nie wiem, czy przez całe życie miałam jakieś prawdziwe przyjaciółki. Takie jak miała Pamela, moja córka, która przyjaźniła się z dwiema od szkoły podstawowej, będąc przez 25 lat w tak bliskiej z nimi zażyłości. Ja w tego rodzaju przyjaźni raczej nie wchodziłam. Może dlatego że znałam bardzo dużo chłopaków, miałam kolegów, a kiedy przeflancowałam się w rejony muzyczne, to też głównie koledzy mnie otaczali.

W jazzie jest więcej mężczyzn.
Zdecydowanie!

Wracając do pani domu rodzinnego - babcia Felicja to chyba była dla pani ważna postać. Czy również dlatego że zbliżyła Panią do kościoła, do Boga?

Babcia Felicja była ogromnie ważną postacią dla całej naszej trójki. Napisałam kiedyś o niej; do tej pory o niej myślę. Patrzę na jej zdjęcie. Była uosobieniem spokoju i ogromnej pracowitości. Pochodziła z Poznania; te wszystkie poznańskie cechy babcia miała w pełnym rozkwicie. Dopiero teraz, w swo-

im wieku, zaczynam odkrywać je w sobie i teraz dokładnie wiem, na czym one polegają. Czy zbliżyła nas do Boga? Dopilnowała raczej, w tym pierwszym etapie naszego dzieciństwa, aby były paciorki, obowiązkowe niedzielne msze święte. Szliśmy z babcią zawsze na godzinę 19 do niedalekiego, pięknego kościoła Najświętszego Zbawiciela, który mieści się na placu Zbawiciela. Zresztą jego wieżę widać było z naszego okna, tak jak i całą trasę, bo przecież Marszałkowska idzie na przystań. Babcia była z nami przez cały okres nauczania religii, która wtedy uczona była w kościele. Pamiętam, sale katechetyczne mieściły się w załogach tego pięknego, wielkiego kościoła. Lekcje religii towarzyszył więc mrok, zapach kadzidła i świec, i jakaś tajemnica. To wszystko miało swój klimat, który robił na nas wrażenie. Pamiętam, babcia pilnowała, żebyśmy pięknie prowadzili zeszyty do religii i naprawdę miałam bardzo piękny zeszyt, z malunkami, z wyklejankami; poświęcaliśmy na to sporo czasu. I w całym tym szlaku, do bierzmowania włącznie, babunia nam towarzyszyła i z nami go przeszła.

Dokonałam teraz tak zwanej inwersji czasowej, czyli przeniosłam się w czasie, bo kiedy mówiła pani o kościele, lekcjach religii, to przypomniałam mi się ten moment, kiedy pani przebrana za Matkę Boską, śpiewa cudowną pastorałkę „Lulejże mi, lulej” w kultowym filmie „Miś” Stanisława Barei. Jak to było?

To dość długa historia; opowiem ją w skrócie. Dostałam propozycję od Stasia Tyma.

Już się państwo znaliście?

Tak, choć jeszcze nie tak blisko. Oczywiście wiedziałam, kto zaczął, on o mnie też słyszał. Zaprosił mnie do nagrania pastorałki, którą skomponował Jerzy Derfel do osobistego tekstu Stasia Tyma. Podkreślałam to, ponieważ jest to przepięknie napisany tekst; tak wzruszający, że ja sama czasem milknę ze wzruszenia. A napisał go ten nasz wspaniały prześmiewca, satyryk, żądło wszelkiego dowcipu i celnej riposty. Tak kłiw, piękny tekst, napisany został z czułością i delikatnością. Piosenkę nagrałam, a jakiś czas później Stasiu znów się do mnie odezwał. Powiedział, że ta piosenka będzie kończyła film, który oni, z panem Bareją kręcą i właśnie go dokończają. Dowiedziałam się, że film będzie się nazywał „Miś” i jest taka propozycja, żebym ja w finałowej scenie tego filmu wystąpiła i z playbacku zaśpiewała tę pastorałkę. I czy ja się zgadzam?

REKLAMA

0010378257



Gabrysia spogląda w obiektyw jakby nie była pewna, czy jej wolno. Oczywiście wypełnione strachem i bezsilnością, kucykowe krótkie nóżki które doniosły ją tutaj na kilka ujęć. Ujęć, które mogą ocalić jej życie. Lub nie. Wtulona w nią córeczka Gucia zamyka oczy i wtula się mocno w mamę, jakby chciała zniknąć. Patrząc, jak cała się trzęsie. Nic nie rozumie. Nie wie co tu robią od kilku dni. Nie wie, dlaczego zniknęło to, co znała. Mała obórka, wiadro z wodą, no i jej ulubiona dróżka na pastwisko, którą zasypał pierwszy śnieg. Specjalnie dla niej zasypał przecież... dla Guci! Jakby śnieg nawet wiedział, że może już nie mieć okazji mała poczuć czym jest skrzęca zima. Jakby ta zima i ta dróżka to było ostatnie, co Gucię zachwyci nim stąd odejdzie.

Takim jak Gucia i jej mama Gabrysia - nic nie wolno. A przynajmniej niewiele. Wolno pracować, wolno rodzic żrebaki. Nawet jednego za drugim. Nie natomiast wolno o nic prosić,

nie wolno się zmęczyć, nie wolno odmówić gospodarzowi, ani nie wolno się zestarzeć. Gabrysia bardzo się starała, ale wszystko przyszło jedno za drugim. Świat owlekał ją w starość, i sobie poszedł. A ją zostawił jak stała, z córeczką u boku, zależną w 100 procentach od człowieka. Zostawił bez szans na ratunek. Bo, bądźmy szczerzy, starych kucyków nikt nie ratuje. Bo po co. Świat, tam gdzie poszedł, ma kucyków na pęczki. Pełne stodoły, stajnie i pastwiska. Dwa kucyki w tę czy w tamtą - nikomu nie zrobią różnicy. Te stare i wysłużone to zwyczajny balast. A balastu dziś ludzie łatwo się pozbywają. Tempo życia i zyski zagłuszają sumienie.

Nie wiemy, czemu gospodarz sprzedał obydwie kucyki handlarzowi. Sam handlarz niecierpliw się, gdy pytamy co się stało. „Stara jest, i tyle. Co tu więcej trzeba, kto by trzymał na starość, trzeba ubić, święta idą, nim samo padnie kiedyś” krótko udina i nerwowo zerka na zegarek. Mieliliśmy wszak tylko kilka minut.

Nie dywagujemy. Przeszłość nie ma znaczenia. I może zwyczajnie - idą święta, a gospodarz potrzebował pieniędzy. Taki zimowy handel życiem. Zimowy jest najlepszy. Bo ceny są wysokie. Oczywiście Gabrysia tego nie wie, tak jak jej córeczka. Małe kucyki nie wiedzą, że ile nie zrobią i nieważne jak bardzo będą się starały i dreptały swoimi krótkimi nóżkami - to nadejdzie taki dzień, kiedy ktoś opuści im trap i wskaże drogę. A jeśli nie będą chciały iść, to wrzucą je siłą. A potem, tonąc w przerażeniu, będą szły, kopytko w kopytko, ku swemu przeznaczeniu. I nawet gdy je osiągną, i wszystko przestanie dla nich istnieć, to zapewne nadal nie będą rozumieć, dlaczego świat je porzucił i skazał na okrutną śmierć. Bo najgorsze nie jest w tym wszystkim umieranie, ale to że nie wiadomo do końca, czy coś potem los ma dla małych kucyków. Bo być tam, dokąd idą małe kucyki, za Tęczowy Most, wcale nie ma zaśnieszonych drózek, które zima wysypała diamentowym śniegiem specjalnie dla nich? Bez Was nie jesteśmy w stanie odwrócić losu Gabrysi i Guci. Ale z Wami, przez prawie 16 lat, tych cudów było blisko 1500. Proszę, zróbmy cud dla mamy i córeczki. Zbierzmy razem do 30 grudnia kwotę 5600 zł i podarujemy im na te Święta życie. Jeśli się spóźnimy, handlarz nie będzie czekał ani dnia dłużej. A malutka Gucia nigdy więcej nie zobaczy płatków śniegu, dróżki na pastwisko ani swojej mamy. To, co dla nas jest codziennością, dla nich jest luksusem. Pomożesz dać im ten luksus, życie?

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem GABRYSLA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści GABRYSLA na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

Fundacja Centaurus, ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488, www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii
Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/r/kkm>





FOT. IZA GRZYBOWSKA/MATERIALY PRASOWE

Mam takie serce, co z każdym lubi grać; w każdym znajduję coś, co jest warte, żeby z nim grać, żeby z nim być czy pobyc

Zgodziła się pani.

Oczywiście, że tak. Wtedy zgadzałam się na wszystko. Ale zawsze musiałam czuć do tego dobrą emocję. Przebrali mnie za Matkę Boską, pojechaliśmy na plan. Warto tu wspomnieć, że towarzysząc mi święty Józef to pan Rafał Olbiński, nasz światowej sławy grafik i plakacista.

Znakomity malarz!

Tak, to on. Razem nas przywieziono jakimś osinobusem czy Roburem na plan; po drodze Stasio Tym, ubrany w kufajkę i tę ogromną perukę, opowiadał zawiłości tego filmu. Nic nie skapowałam. Zupełnie nie wiedziałam, o co chodzi. Dowiedziono nas nad sadzawkę, która była miejscem jak ze snu. Ci ludzie jeżdżący na podwójnych tyłkach, te porozpalane ogniska! Naprawdę, ten plan był czarodziejski. Tam spędziliśmy z Rafałem kilka godzin, siedząc w maluchu. Zimno było jak czort, a my czekaliśmy na wejście na plan. W końcu

znaleźliśmy się na planie, towarzyszył nam pastuszek na fujarce; wiem, że doangazowano chłopaka z Wyższej Szkoły Muzycznej. W momencie, kiedy miała już być nagrywana scena finałowa, Stasiu powiedział, że sytuacja jest taka, że będzie leciał nad nami samolot z misiem słomianym. Misio słomiany się urwie i wpadnie do tej sadzawki, w błoto, więc, powiedział Stasiu „musimy wylać na ciebie spod kamery kubeł błota ze słomą. I czy ty się zgadzasz?”. Odpowiedziałam: „Staszek, to ja tyle już zrobiłam, siedzę zdrętwiała w maluchu 6 godzin, to teraz będę się nie zgadzać?! Dawaj!”. W ten sposób ta scena się rozegrała. Dopiero daleko później, nie wiem nawet, czy nie kilka lat później, dowiedziałam się, że gram w kultowym filmie. Zobaczyłam całą tę sytuację z misiem, trochę zaczęłam to już nawet rozumieć. Ale nie do końca (śmiech). Mówiłam Stasiowi Tymowi: „Staszek, rozumiem, ale trochę nie do końca”. A po-

tem ta pastorałka zaczęła żyć absolutnie swoim życiem. Szczerze to przyznaję i szczerze rozumiem, że ona bardzo chwytła za serce. Śpiewam ją zawsze w okolicach grudniowych i styczniowych; wtedy jestem proszona o tę pastorałkę. Szczególnie dlatego, że my w istocie znamy tylko kolędy, a pastorałek o takim charakterze przedświątecznym to nie mamy zbyt wiele. Być może dlatego ona jest taka przydatna. Nawet jako kołysanka. Przy okazji powiem, że wiele lat temu wydałam też piękną płytę kolędową, ale ona nie doczekała się reedycji.

Szkoda. Bardzo by się przydała.

Tak myślę. To są kolędy „po Bożemu” zaśpiewane.

Współczesne śpiewanie kolęd zbyt jest udużnione. Nie umiem się znaleźć w tej stylistyce.

To chyba tylko ci, co ją tworzą, umieją się w tej stylistyce znaleźć. W domu,

na święta najpierw oczywiście śpiewamy, ale jeśli już chcemy posłuchać jakichś kolęd, to słuchamy tylko „Mazowsza”, „Śląska” i tego rodzaju klasyki; ewentualnie amerykańskich Christmas songs. Niestety, są genialne!

Znów dokonam inwersji czasowej. Ma pani 16 lat, już jest po, dziś powiedzielibyśmy, castingu, jaki organizował klub muzyczny Stodoła. Stoi pani na scenie w sukience, chyba z firanki, którą uszyła pani mama i śpiewa swój pierwszy koncert. Tremy brak. Pamięta pani, co wtedy czuła, co śpiewała?

Nie mam w sobie ducha archiwistki; nie pamiętam. Wszystko mi się kopci, mylą się wszelkie daty i zdarzenia. Są tacy, co pamiętają za mnie. Rzeczywiście, po przesłuchaniu w Stodole, zostałam przyjęta do powstającej wtedy Grupy Bluesowej Stodoła. Przygotowywała ona blueselka – koncert składający się z wykonanej gdzieś w kościełku w Teksasie mszy świętej śpiewanej i do tego zostały napisane polskie teksty przez pana Bogusia Choińskiego. Do tego przedsięwzięcia artystycznego zostałam dobrana, ale przed tym, już od czasu do czasu w Stodole śpiewałam. Czy coś czułam? Tak, jak pani powiedziała, nie miałam żadnej tremy. Byłam otrzaskana ze śpiewaniem, bo cały czas śpiewaliśmy w domu, a potem, jak byliśmy trochę więksi, to gdziekolwiek się znaleźliśmy w trójkę, to zawsze śpiewaliśmy. Powstała nawet z tego taka anegdota głupkowata, że śpiewałam w tramwajach...

...za pieniądze.

To chyba wyższej klasy dziennikarz musiał w taki sposób zrozumieć. Myśmy po prostu śpiewali – czy to w ciągu, czy na ulicy, czy gdzie indziej. Poza tym ja w ogóle, absolutnie nie myślałam o tym, że się zajmę muzyką na dłużej, czy zawodowo. Marzyłam o aktorstwie. Wiedziałam, że umiem zaśpiewać, bo byłam wyuczona i osłuchana. Ale tego pierwszego razu w Stodole nie pamiętam. Sukienkę uszyła mi mama, ale nie była z firanki. Natomiast blueselka miały już swoje kostiumy i bardziej profesjonalny charakter. Może ciekawostką będzie, że całkiem niedawno zwrócił się do mnie młody adept reżyserii i tak dowiedziałam się, że o tych blueselkach powstaje film dokumentalny. Byłam zdumiona, że zabrali się za to młodzi ludzie z łódzkiej filmówki; będę tam dla nich wspominała. Mają już sporo materiału. Pytałam: „Ale dlaczego o tym film?”. Usłyszałam, że doszli do wniosku, że to było coś tak kuriozalne, niesamowitego w tamtym

czasie, bo to był początek 1970 roku. I w tej kurnej, przasnej Polsce zrobiono nagle taki spektakl muzyczny. To ich zachwyciło. Prawdę mówiąc, jestem temu bardzo rada. W tamtym czasie stanowiliśmy bardzo fajną, liczną ekipę. Ale długo z nimi nie byłam, bo już zaczął się tworzyć zespół Bemibek i prawie bez słowa się do zespołu przeniosłam.

O niektórych piosenkach mówi pani, że są jak pieczętuki. I tak właśnie chyba jest z płytą „Ewa Bem Live”, bo są na niej same pieczęcie nierozzerwalnie kojarzone z panią: „Wyrzeźbiłam twój obraz w powietrzu”, „Podać mi trochę słońca”, „Cały świat”, „Żyj kolorowo”. To wielkie przeboje. A który z utworów uważa pani za swój największy przebój?

Z mojej perspektywy chyba takiej oceny nie mogę dokonać, nawet wobec siebie, bo przebój to jest coś, co należy nie do wykonawcy, tylko do publiczności. To nie ja decyduję o tym, co jest przebojem, tylko publiczność. Ale wydaje mi się, że najgłośniejszy, najbardziej, to nadal jest utwór „Moje serce to jest muzyk”.

Z tą piosenką też jest ciekawa historia, bo ani jej pani nie chciała, ani nie była ona w pani tonacji.

Z odzewu słuchaczy i publiczności wynika, że wybrano tę piosenkę. Akurat na tej płycie jej nie ma. To może jest pewnym świadectwem tego, że to nie jest moja ukochana piosenka. Ona jest znakomita pod względem warsztatowym; skomponowana przez Jacka Mikułę na blachę. Napisała przez Wojtkę Młynarskiego, więc czego chcieć więcej? Ale to faktycznie nie jest moja piosenka. Akurat na ostatniej płycie się nie zmieściła, ale ja ją na koncertach często śpiewam, bo wiem, że ona sprawia ludziom radość. Jeśli chodzi o jej przesłanie, to wszelkie pochwały i zasługi należą się Wojtkowi Młynarskiemu, bo wcelował w punkt rzeczywistości. Czy ja mam takie serce, co nie z każdym lubi grać? Chyba nie. Mam właśnie takie serce, co z każdym lubi grać; w każdym znajduję coś, co jest warte, żeby z nim grać, żeby z nim być czy pobyc. Czy mam serce, co ma własny styl i rytm? No, mam nadzieję, że jakiś styl mam.

Kiedy rozmawiałam raz z Janem Ptaszynem Wróblewskim i pytałam go o utwory, które skomponował, między innymi o piosenkę „Żyj kolorowo”, która na tej płycie się znalazła, to powiedział, że to była działalność uboczna.

„Działalność uboczna” brzmi nieładnie i Ptak niegodziwie się tu odezwał, bo

kompozytorem jest wspinałym. A jego piosenka „Zielono mi” to majstersztyk. Ale Ptaszyn jest instrumentalistą, liderem wielu grup, więc to jest jego działanie zasadnicze. Jest jazzmanem, który gra aktywnie do dzisiaj. Stworzył zresztą bardzo wiele zespołów; a piosenki to rzeczywiście jakoś przy okazji pisał i „Żyj kolorowo” jest jedną z nich.

W tym roku skończyła pani 70 lat. Było podsumowanie, jakiś bilans życia, co znalazło się po stronie „winien” a co po stronie „ma”?

Ale skąd! Ja takich rzeczy nie robię. Nawet kolejnego dnia nie podsumowuję. Nie mam listy rzeczy do załatwienia, nie stawiam ptaszków; wszystko mam w głowie. W ogóle nie lubię żadnych podsumowań. Co tu sumować? Weszłam w okres, o którym ludzie, którzy nie wiedzą, co mówią, powiadają, że to jest piękny etap, jesień życia. Ale mówią to ludzie, którzy na tym etapie nigdy jeszcze nie byli. W ogóle się z tym nie zgadzam, w ogóle mnie to nie satysfakcjonuje i nie przymierzam tego do siebie. Jest to bardzo nieprzyjemny okres w życiu człowieka. W etapie późnej jesieni życia trzeba się jeszcze bardziej zmagać z tym życiem, a ono jest naprawdę bardzo ciężkie. Trzeba jeszcze więcej wkładać w te zmagania swojej siły i energii, a ona topnieje jak pierwszy śnieg. Nie widzę więc tu powodów do zachwyty. Nie wiem, czy przy okazji 70 urodzin coś sobie pomyślałam? Wrębałam kawałek tortu, przyjąłam bardzo dużo kwiatów, ogromnie dużo płomiennych życzeń i było mi z tym bardzo fajnie. A poza tym, to żadnych takich podsumowań, co się udało, a co nie, nie było. Zresztą, w obliczu tragedii, która mnie spotkała, nas spotkała, cztery lata temu, w żadnym razie nie robię żadnych podsumowań. To wszystko jest nic niewarte. O czym tu mówić? Żyję. Jest, jak jest i inaczej nie będzie.

O co więc chodzi w życiu?

O to, od czego zaczęłyśmy tę rozmowę. O miłość. Chodzi tylko o to, żeby wykrzesać z siebie jak najwięcej miłości, rozdawać ją na prawo i lewo, bez najmniejszych ograniczeń. Nie oszczędzać swojego uśmiechu, swoich serdecznych słów, przytulań, głaskań, zachwyty. Dawać tego morwie. To uszczęśliwia tego, kto dostaje i tego, kto daje. Przy czym ci, którzy dostają, nie zawsze wiedzą, że to jest aż tak cenne i tak warte. Ale można ich przekonać. Jestem osobą, która bardzo dużo daje z siebie. Zamaszyście rozdaję i swoje serce, i swoje uczucia...

...i swoje piosenki.

Tak. Piosenki też.

Paweł Stachnik

Zacznijmy tak: „Nie jestem katolikiem ani nawet chrześcijaninem”, „Na istnienie żadnego Boga zgody dać nie mogę”, „W moich oczach wszystkie religie są tyle samo warte”, „Wiem jednak na pewno - po śmierci niczego nie ma”. To tylko niektóre z wielu wypowiedzi Stanisława Lema, w których deklarował niewiarę, ateizm i dystans do wszelkich religii. Stanowisko takie zajmował konsekwentnie przez całe życie, choć wydaje się, że był skłonny od owej konsekwencji czynić pewne wyjątki. Sprawa wiary lub niewiary krakowskiego pisarza nie jest jednak wcale taka prosta, jak wydawałoby się z cytowanych wypowiedzi. By zatem odpowiedzieć na pytanie, czy Stanisław Lem obchodził Boże Narodzenie, trzeba przyjrzeć się jego stosunkowi do religii, Boga i transcendencji.

Ateizm wielokrotny

Urodził się w żydowskiej rodzinie we Lwowie i jak wiemy z badań autorki najnowszej biografii Lema prof. Agnieszki Gajewskiej przyjął wychowanie religijne. Odwiedzał synagogę, uczestniczył w lekcjach religii, odbył bar micwę. Szybko jednak - między trzynastym a czternastym rokiem życia - odszedł od wiary. „Wyparowała ze mnie jak gotująca się woda z czajnika” - powiedział w jednym z wywiadów. Nie powiązał tego z żadnym życiowym wydarzeniem. Ot, po prostu przestał praktykować. Nie jest jednak wykluczone, że utrata wiary nastąpiła nieco później, pod wpływem dramatycznych wydarzeń z czasu okupacji - nieustannego zagrożenia, ukrywania się, śmierci krewnych i bliskiej utraty własnego życia latem 1941 r. po wejściu Niemców do Lwowa. Nie wiemy, czy rzeczywiście tak było, bo swoją żydowską przeszłość pisarz starannie ukrywał. Od wiary, w każdym razie, odszedł.

Po wojnie Lemowie trafił do Krakowa, a Stanisław wybrał zawód twórcy i wszedł w krakowskie środowisko literackie. Zetknął się wtedy z jednej strony z grupą „Tygodnika Powszechnego”, która - jak później podkreślał - silnie go ukształtowała. Z drugiej obracał się wśród młodych, nierzadko lewicujących twórców, skupionych w miejscowym oddziale Związku Literatów Polskich.

Agnieszka Gajewska nieco demitologizuje ów wpływ „Tygodnika” na młodego Lema.

W utworach Lema sporo jest też prób stworzenia przez ludzi jakiegoś Boga, odznaczającego się omnipotencją i wszechwiedzą

Było to środowisko w gruncie rzeczy mu obce: w dużej mierze ziemiańskie, blisko związane z Kościołem, mocno wierzące i dalekie od nowej władzy. Młody literat pochodził z żydowskiego mieszczaństwa, do nowego ustroju wcale nie był źle nastawiony (publikował w „Kulturnicy”, „Żołnierzu Polskim” i „Nowej Kulturze”), a w dodatku deklarował się jako ateista. W katolickim „Tygodniku” zresztą rychło przestał pisywać.

Gdyby pominąć - jako niepotwierdzony - wpływ dramatycznych okupacyjnych przeżyć, źródłem Lemowskiego ateizmu były bez wątpienia jego racjonalizm i zainteresowanie nauką. Na wskroś racjonalistyczny Lem wierzył w siłę ludzkiego umysłu, logiczną analizę, obiektywne badania naukowe i wynikający z nich postęp. Odrzucał natomiast wszelkie byty i zjawiska nadprzyrodzone, „od wróżbitów po małe zielone ludziki”, jak pisał inny badacz jego twórczości Wojciech Orliński. Lemowska „Summa technologiae” to znająca parafraza „Summy theologiae” św. Tomasza z Akwinu, w której technologia zastępuje teologię, a Boga ludzki rozum.

Ateizm twórcy wynikał także z jego medycznego wykształcenia i pewnych - choć niewielkich - doświadczeń zawodowych. „Dostatecznie wiele razy widziałem, jak się duch ulatnia z człowieka w miarę zanikania poszczególnych odcinków kory mózgowej. Nikt nie potrafi przeprowadzić wyraźnej granicy między świadomością na pół jeszcze zipiącą a nieświadomością” - mówił Tomaszowi Fiałkowskiemu. Człowiek to ciało i świadomość napędzane energią, gdy energia się kończy, ciało i świadomość obumierają. „Wszystko ma początek i koniec. Każde życie przebiega według tego schematu. To samo prawo dotyczy gwiazd, słońca. Z tego wynika, że po mojej śmierci będzie ze mną dokładnie to samo, co przed moim narodzeniem, czyli: nic nie będzie” - by raz jeszcze oddać głos Mistrzowi.

W późniejszej fazie twórczości niewiara w Boga została u Lema jeszcze wzmocniona jego głębokim pesymizmem. Pisarz głęboko rozczarował się światem i człowiekiem, a jego początkowy entuzjazm wobec ludzkości ulotnił się. „Ateistą jestem z powodów moralnych. Uważam, że twórcę rozpoznamy poprzez jego dzieło. W moim odczuciu świat jest skonstruowany tak fatalnie, że wolę wierzyć, iż nikt go nie stworzył!” - powiedział. To rozczarowanie człowiekiem i światem podkreślał w wywiadach, książkach i felietonach publikowanych pod koniec życia.

Bogowie Lema

Paradoksalnie w powieściach ateisty Lema mnóstwo jest wątków związanych z istotą nadprzyrodzoną, Bogiem, Stwórcą (pisarz science-fiction i badacz

Ateista, racjonalista, wielbiciel rozumu i nauki, w utworach opisywał Boga i istoty boskie, które go fascynowały. Stronił od religii, ale rozumiał, że ludzie jej potrzebują. Stosunek Stanisława Lema do wiary nie był jednoznaczny



Bóg i boskość wyraźnie Lema fascynowały, zwłaszcza na styku z człowiekiem

RELIGIJNY ATEISTA

Jak Lem obchodził Boże Narodzenie

twórczości Lema Marek Oramus napisał nawet o tym szkic, zatytułowany stosownie „Bogowie Lema”). Pisarza wyraźnie fascynowało zjawisko boskości, cechujące się potęgą, wszechmocą i wszechwiedzą. Wczytajmy się choćby w ten fragment: „Mógł posiadać myśli każdego człowieka i wiedział wszystko, co można wiedzieć. Powiedział mi, że z chwilą jego uruchomienia całokształt jego wiedzy o wszystkim, co istnieje, jego świadomość wybuchła na kształt kulistej, niewidzialnej fali i rozszerzała się z szybkością światła. Tak że po ośmiu minutach wiedział już o słońcu; po czterech godzinach - o całym systemie słonecznym; po dalszych czterech latach jego wiedza rozpościerać się miała po alfę Centaura i rosnać tak, latami, wiekami, tysiącletiami - ażby się oparła o najdalsze galaktyki”.

Jeszcze ciekawsze były dla niego relacje człowieka z takimi boskimi bytami, czego najlepszym chyba przykładem losy bohaterów „Solaris”, zmagających się z nieprzeniknionym, inteligentnym kosmicznym oceanem. W utworach Lema sporo jest prób stworzenia przez ludzi jakiegoś Boga, odznaczającego się omnipotencją i wszechwiedzą. Zgodnie z ówczesną konwencją i poziomem techniki są to zwykle „mózgi elektroniczne” o niebywałej mocy i możliwościach. Lem sięga także po bogów bardziej „naturalnych”. To choćby wspomniany żywy ocean z „Solaris” czy myślący księżyc z „Pamiętnika”.

Jak zauważa Marek Oramus, Bóg był dla Lema kimś ważnym, i to nie tylko jako temat literacki. Pisarz nie pozwalał sobie na bluźnierstwa czy lekceważenie Bożej osoby, a w wielu utworach widać nawet pewien szacunek. Lem nie był bowiem wojującym ateistą. Do wierzących odnosił się z szacunkiem, a nawet z pewną dozą zrozumienia. „Nie szydził z religijności, zdawał sobie sprawę z tego, że dla wielu ludzi jest to istotne przeżycie duchowe, a wiara daje im wsparcie psychiczne” - pisze Gajewska.

W latach 90. był krytyczny wobec Kościoła, ale wcześniej miał z nim dobre relacje. W 1976 r. przyjął zaproszenie do udziału w dyskusji „Wiara a nauka” w krakowskim kościele Dominikanów. „Tłumy były tam, i było to ciekawe. Długo bym jako dla obserwatora [...]. Zresztą przez grzeczność nie bluźniłem właściwie prawie że wcale i podkreślałem tylko wicherowość obojga problematyk”, opisywał w liście. W 1978 r. wystąpił z prelekcją „O futurologii krytycznej” w klasztorze Norbertanek. Inną z prelekcji o przyszłości świata wygłosił w pałacu biskupim na zaproszenie metropolity krakowskiego Karola Wojtyły.

Kompania do kolędowania

Czy Stanisław Lem obchodził Boże Narodzenie? Otóż tak, oczywiście. Święta były dla

niego ważnym momentem i rytuałem. Wypowiedź na ten temat znajdujemy w tomie rozmów pisarza z Tomaszem Fiałkowskim: „[...] w Wigilię zawsze się u nas pościło i nie zaczęliśmy nagle zażerać się wędzonką. To jest tradycja, której u nas się przestrzega, i nie musi być ona podparta sankcją religijną!”. U Lemów pościło się, ale też kupowało prezenty i biesiadowało.

Z dzienników zaprzyjaźnionego z Lemem Jana Józefa Szczepańskiego wiemy, że Lemowie chętnie świętowali. Co roku przyjmowali w tym czasie gości - zwłaszcza Szczepańskich właśnie - sami też byli zapraszani. 26 grudnia 1957 r. Jan Józef zapisał w dzienniku: „Dziś wieczorem Lemowie, Jerzy [Turowicz] i ks. Wojtyła - dziwna kompania do kolędowania”... U Lemów bywali też w święta mieszkający po sąsiedzku na Klinach Teresa i Jan Błoński oraz Noemi i Andrzej Madejscy.

A tak świętowanie Bożego Narodzenia Lem opisał w liście do rosyjskiej tłumaczki Ariadny Gromowej: „Pani pewno wie, że u nas święta to rodzaj choroby, która paraliżuje cały kraj, wszyscy przez trzy dni siedzą w domu, śpiewają kolędy i strasznie żreją, a to niezależnie od przekonań politycznych i filozoficznych - ateści też śpiewają, jedzą i puszczają sztuczne ognie”.

Pisarzowi nie obce były uciechy kielicha i stołu, lubił dobre alkohole, ciasta i słodycze. „Sylwester 1964 r. Lem obchodził hucznie, nie unikając tańców i trunków, więc na drugi dzień czuł się fatalnie. Choć znał zgubne skutki zbyt dużych dawek alkoholu, nie rezygnował z niego nawet wtedy, gdy zażywał leki”, czytamy w biografii Lema „Wypędzony z Wysokiego Zamku” Agnieszki Gajewskiej.

Mistrz przez całe lata zajmował się tematem Boga. Z jednej strony, uparcie twierdził, że Go nie ma, a nawet jeżeli jest, to los ludzi niewiele Go obchodzi. Z drugiej, Bóg i boskość wyraźnie go fascynowały, zwłaszcza na styku z człowiekiem. Jan Józef Szczepański zastanawiał się, dlaczego w ich dyskusjach Lem poświęca tyle zachodu obalaniu argumentów religijnych. Może było to poszukiwanie uzasadnienia dla swojego ateizmu i postawy wobec Boga, której radykalny racjonalizm nie pozwolił mu nigdy złagodzić.

Puentą tej opowieści niech będą słowa wygłoszone na pogrzebie Mistrza na cmentarzu Salwatorskim przez o. Jana Andrzeja Kłoczowskiego: „Przyszliśmy tutaj, by go pożegnać, ale także dlatego, żeby przemówić za nim do Boga [...] Panie on może nie rozpoznawał Ciebie w tych wszystkich, którym służył swoją pasją prawdy, swoim talentem [...]. Pokazujemy Ci Panie: to wszystko, co dobre pozostało z niego wśród nas i między nami. I wiemy, że będziesz po jego stronie”. ©

Tarcza antyinflacyjna i nowe prawo energetyczne, czyli ochrona Polaków przed kryzysem energetycznym

W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy obserwujemy bezprecedensowy wzrost cen gazu ziemnego na światowych rynkach. W tym okresie ceny gazu tylko na europejskich giełdach wzrosły o ponad 500 procent! Te zmiany cen nie pozostają oczywiście bez wpływu na sytuację w Polsce, która musi się zmierzyć z rosnącymi rachunkami za błękitne paliwo. Warto jednak zaznaczyć, że dzięki rządowym rozwiązaniom, takim jak tarcza antyinflacyjna i korzystne zmiany w prawie, wzrost rachunków dla gospodarstw domowych nie jest aż tak dotkliwy, jak wynikałoby to z giełdowych notowań gazu.

Wzrost cen gazu to problem globalny i niezwykle złożony. W 2021 roku gospodarki poszczególnych państw, m.in. na skutek wychodzenia z lockdownów spowodowanych pandemią, zaczęły się dynamicznie rozwijać. W efekcie czego zapotrzebowanie na gaz gwałtownie wzrosło. Przełożyło się to na niespotykany dotychczas rekordowy wzrost cen.

W przypadku Europy zbiegło się to także z bardzo niskim poziomem zapętnienia magazynów gazu po mroźnej zimie z przełomu lat 2020 i 2021 oraz problemem niewystarczającej podaży gazu ziemnego, wynikającym przede wszystkim z działań rosyjskiego Gazpromu. Główny dostawca gazu do Europy nie korzysta w pełni z istniejących możliwości technicznych tranzytu gazu w kierunku zachodnim i nie zapełnia w sposób wystarczający swoich magazynów w Europie Zachodniej przed zimą. Przyczynia się to do rekordowych wzrostów cen na kluczowych europejskich giełdach – niemieckiej i hollenderskiej.

– Giełdy, na których notowany jest gaz, są ze sobą silnie powiązane i mają na siebie bezpośredni wpływ. Gdy ceny idą w górę na światowych i europejskich giełdach, tak samo dzieje się na polskiej Towarowej Giełdzie Energii. W tym kontekście warto przypomnieć, że spółki zajmujące się sprzedażą gazu do odbiorców końcowych, takie jak PGNiG Obrót Detaliczny, muszą najpierw kupić paliwo na giełdzie, a to w sytuacji trwałych giełdowych wzrostów przekłada się



na wyższą cenę, po jakiej możemy sprzedawać gaz Klientom – podkreśla Henryk Mucha, Prezes PGNiG Obrót Detaliczny.

Aby ochronić polskie gospodarstwa domowe przed następstwami ogólnoeuropejskiego wzrostowego trendu cen na rynkach hurtowych, polski parlament przyjął nowelizację Prawa energetycznego. Dzięki nowym regulacjom gospodarstwa domowe w Polsce nie zostały dotknięte jednoznacznie drastyczną podwyż-

ką, jaka wynikałaby z cen na światowych giełdach.

– Dzięki nowym regulacjom zyskaliśmy możliwość rozłożenia wzrostu taryf na trzy lata. Złożyliśmy odpowiedni wniosek, który został zaakceptowany przez Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki, do którego należy ostateczna decyzja w sprawie wysokości rachunków za gaz dla odbiorców w polskich gospodarstwach domowych. Dlatego, mimo rekordowych podwyżek cen gazu na europejskich ryn-

kach, mogliśmy w Polsce ograniczyć wzrost całego rachunku dla odbiorcy indywidualnego średnio do 54 proc. Bez tego rozwiązania wzrosty na miesięcznych rachunkach byłyby zdecydowanie wyższe – mówi Henryk Mucha.

Dodatkowym elementem łagodzącym wpływ podwyżek rachunków za gaz na początku 2022 roku będzie przyjęcie rozwiązań w ramach tzw. rządowej tarczy antyinflacyjnej. Dzięki temu w okresie od 1

stycznia do 31 marca 2022 roku stawka podatku VAT na paliwo gazowe zostanie obniżona z obecnych 23 do 8 procent, co pozytywnie wpłynie na wysokość rachunku końcowego dla gospodarstw domowych.

– Tarcza antyinflacyjna to skuteczne rozwiązanie. Co istotne, obniżka VAT przypadnie na początek 2022 roku, a więc na okres zimy, w którym Polacy zużywają największe ilości gazu. To bardzo konkretne działanie, które pozytywnie

przełoży się na budżety domowe. Na przykład rodzina, mieszkająca w domu ogrzewanym gazem, zaoszczędzi 295 zł w ciągu trzech miesięcy – dodaje Henryk Mucha.

Dodatkowym, specjalnym mechanizmem wsparcia dla gospodarstw domowych ma być również planowany na rok 2022 dodatek osłony, który w zależności od gospodarstwa domowego będzie mógł wynieść od 400 zł do blisko 1500 zł.

Do wynajęcia Apartamenty 1- i 2-pokojowe *Komfort w abonamencie przy Lipowej*



Wypożyczony
Aneks



Elegancka
Łazienka



Markowy
Telewizor



Wygodne
Łóżko



Nowoczesna
Łodówka



Cicha
Pralka



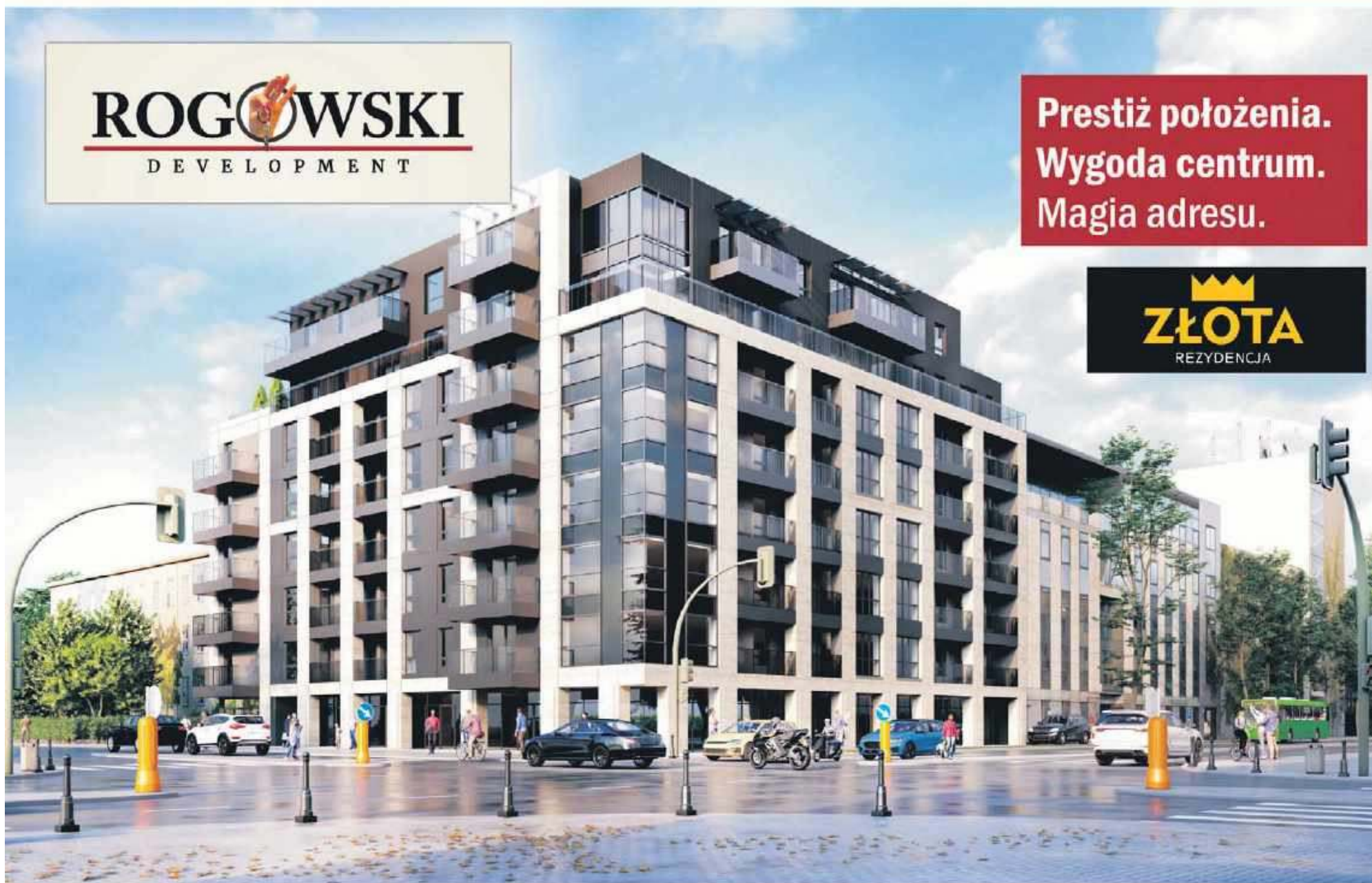
Dostępne
WiFi

HBH Apartamenty  **884 187 999**

ROGOWSKI
DEVELOPMENT

**Prestizż położenia.
Wygoda centrum.
Magia adresu.**

ZŁOTA
REZYDENCJA



Przyjazne
Kierowcom



Sprawną
Komunikację



Doskonała
lokalizacja



Sąsiedztwo
Zabytków

**Ludzie wracają do miast.
Dzieje się tak z prostego
powodu: oszczędności.
Żyjąc w mieście
oszczędza się nie tylko
pieniądze ale i czas.**

Dużo łatwiej o dobrą restaurację czy spacer w parku. Ze Złotej spacerem dotrzemy na Rynek Kościuszki. W okolicy znajdziemy liczne placówki handlowe czy usługowe łącznie z Galerią Jurowiecką. Dodatkowo - ulica Sienkiewicza to wylot

w kierunku Supraśla i Wasilkowa. **Budynek Złotej to przede wszystkim elegancka, oszczędna forma.**

Siedem pięter ciekawie zaaranżowanych mieszkań i usługowy parter tworzą

spójną i atrakcyjną całość. Mieszkania na górnych piętrach są wyposażone w obszerne tarasy. Do parkingu podziemnego można dojechać windą. **Mieszkańcy docenią wysoką jakość wykończeń.**



Pieczołowicie odrestaurowaną kamienicę przy ul. Sienkiewicza 77 wybudowała w obecnym kształcie Magdalena Nachtigal żona kupca który w 1913 r. prowadził intratny biznes - sklep z towarami kolonialnymi i bakaliarnymi oraz skład win.



Rezydencja Złota sąsiaduje z budynkiem Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego.



85 749 99 09

Białystok, ul. Legionowa 28 lok. 202

ROGOWSKI.COM.PL

Sto lat temu na wigilijnych stołach NIE BYŁO KARPIA

Przed Bożym Narodzeniem 1919 r. w sklepach nie można było nic kupić, więc zaczęła się spekulacja – opowiada Andrzej Lechowski, historyk, jeden z pomysłodawców Kulinarnego Szlaku Dawnego Białegostoku.

Tomasz Maleta

Ile zostało z dawnego świątecznego Białegostoku w obecnie świątecznym Białymstoku?

Gdyby tak zastanowić się nad kłamrą spinającą obie epoki, to myślę, że byłaby to kontynuacja. Może zabrzmiało zbyt brutalnie, ale w 1919 roku w Białymstoku także był kapitalizm.

I to ten klasyczny.

No właśnie, w czystej swej postaci. I to wtedy praktycznie zaczęły się wyznaczniki obchodzenia okresu bożonarodzeniowego, także w wymiarze społecznym. W 1919 roku praktycznie nie można było nic kupić. Przy brakach w towarach siłą rzeczy zrodziła się spekulacja. Prezydent Białegostoku Bolesław Szymański stanął jednak na wysokości zadania i załatwił dostarczenie do miasta specjalnego transportu śledzi. Bo trzeba przypominieć, że przez pierwsze lata niepodległości białostoczanie odczuwali chroniczne kłopoty z zaopatrzeniem. Ratowali się różnymi kooperatywami, które bardzo uaktywniały się właśnie przed Świętami Bożego Narodzenia, by zapewnić mieszkańcom podstawowe produkty, takie jak śledzie, mąka, cukier. Z dzisiejszej perspektywy trudno to sobie wyobrazić, gdy w sklepach od towarów uginają się półki. Było tylko mieć pieniądze.

No ale pamiętamy – przynajmniej część z nas – jeszcze nie tak odległą epokę, gdy pieniędzy nie brakowało, ale nie można było za nie nic kupić.

Tak, ale to był realny socjalizm, a nie kapitalizm. Wracając do tego sprzed wieku, to mimo ogromnego ubóstwa tamtych lat, to już na początku grudnia zaczynała się ogromna akcja charytatywna. Powstawały tak zwane komitety choinkowe. Branżowe. I tak policjanci składali się dla biednych dzieci, z kolei urzędnicy i dyrekcja jeszcze na kogoś innego...

Coś w rodzaju takiej dzisiejszej Szlachetnej Paczki?

Tak, ale z zasadniczą różnicą – akcje miały zasięg lokalny, wyłącznie białostocki. Inicjo-



W przedwojennym Białymstoku wyraźnie przenikały się kulinarne receptury mieszkańców różnych wyznań – mówi Andrzej Lechowski

wane przez różnych działaczy społecznych i politycznych ciągnęły się od początku grudnia do stycznia, gdy organizowano zabawy dla biednych dzieci, którym wręczano prezenty.

Czyli nasze bale karnawałowe – organizowane dla najmłodszych – korzeniami sięgają do tych zabaw sprzed wieku?

Tak, ale podobieństw – także w innych obszarach – jest więcej. Spójrzmy na branżę cateringu świątecznego, która reklamuje się na każdym kroku. W gruncie rzeczy to nic nowego. Przed wiekiem niemal wszystkie białostockie cukiernie oferowały gotowe zestawy ciast: strudle, pierniki i wiele innych, nawet najbardziej wymyślnych. Niekiedy podlewane w prasie specjalnym sosem reklamowym: „by gospodynie nie zginiły przed świętami w kuchni z wymordowania, to mogą kupić ciasta w renomowanych, znanych ze swoich wspaniałych wyrobów cukierniach”. I tu wymieniano: Metz, Fijałkowskiego, Ritza. W tym czasie było ich blisko 30. Nawet buźny bałkańskie dołączały się do tego.

Miejska choinka też była w centrum?

Ustawiono ją raz – na początku lat 30. Dlaczego później zarzucono ten zwyczaj, trudno powiedzieć. Natomiast na zdjęciu z 1931 roku widać świąteczną iluminację ratusza.

Budynek był obwieszony girlandami, żarówkami. Stroiono też witryny sklepów.

A prywatnie jak białostoczanie podchodzili do świąt?

Cóż, bez ogródek można by rzec, że schematycznie. Do wigilijnej kolacji zasiadano po zapadnięciu zmroku, w okolicach godziny 16. Miała bardzo rodzinny charakter. Jego znaczenie podkreśla to, że w prasie ogłaszano, że tego dnia i 25 grudnia, zarówno kina (a ich właścicielami byli głównie Żydzi), ale też restauracje są zamknięte. Wszyscy wiedzieli, że nie było sensu ich otwierać, bo i tak nikt by do nich nie przyszedł.

A co z drugim dniem świąt?

I tu, moim zdaniem, możemy mówić o największej zmianie, która zaszła wraz z upływem czasu. Otóż o ile pierwszy dzień świąt był przeznaczony spotkaniami w gronie rodzinnym, to 26 grudnia rezerwowano już wyłącznie dla wizyt osób niespokrewnionych. Były one charakterystyczne jeszcze w latach powojennych. Z czasem zaczęły zanikać.

Co w takim razie serwowano na świątecznych stołach? I jak bardzo świąteczne menu białostoczanie zmieniło się na przestrzeni tych stu lat?

Tu muszę zaskoczyć, bo to menu było w gruncie rzeczy nudne jak flaki z oleju. I pomi-

mo wielu prób jego unowocześnienia, nadal tym najważniejszym aspektem pozostaje tradycja. Jak była kutia, tak i jest. I oby pozostała nadal, obok domowych czy cateringowych wynalazków. Tak jak był szczupak faszerowany w galarecie, tak i jest, obok pojawiających się czasami na wigilijnym stole owoców morza. Co do potraw z karpia, to sprawa jest o tyle prosta, że jego świąteczna historia jest znacznie krótsza. Karp pojawił się na wigilijnym stole dopiero w latach powojennych. Po prostu tę rybę łatwo się hoduje, co – przy braku podaży innych gatunków – miało w PRL-u niebagatelne znaczenie. Niemniej tradycyjny kanon wigilijny pozostaje bez zmian. Co więcej, zatarły się też różnice między stołem mieszczańskim a tym włościańskim.

No właśnie, przed wojną Białystok był znacznie bardziej zróżnicowany nie tylko pod względem religijnym czy etnicznym, ale i społecznym, klasowo. Ta odmiennność w świątecznym klimacie zanikała czy była podtrzymywana?

Spójrzmy na to przez pryzmat słodkości. Piernik raczej nie pojawiał się na stole włościańskim, bo był ciastem, że tak powiem, z górnej półki. Z naleciałościami orientalnymi, przyprawami. Ale już kutia gościła wszędzie. Gdzieś pojawiały się pierogi z kapustą

i grzybami, a gdzieś indziej – z farszem rybnym. Na niektórych stołach królował bigos, na innych – kapusta kiszona. Myślę, że te różnice wyniesione z rodzinnych domów się zacierały. Tym bardziej, że mało kto jeszcze powie „u mnie na wsi”. Tradycja została sprowadzona do prostego stwierdzenia: „u mnie w rodzinnym domu, moja babcia, moja mama robiła to i tamto...”

Dzisiaj mamy lodówki, zamrażarki. Z przechowywaniem żywności nie ma żadnych problemów. A jak sobie z tym radzili białostoczanie w latach 20. i 30. ubiegłego wieku?

Jak już udało im się zgromadzić zapasy, to mogli liczyć tylko na naturalną lodówkę. Tak się składało, że zimowe mrozy nie zawodziły wtedy mieszkańców, którzy na parapetach za oknem czy też na balkonach przechowywali jedzenie gromadzone na święta. Tyle że – jak to w przyszłości – okazja czyni złodzieja. I tak często te gromadzone z takim trudem produkty, wystawione na zewnątrz, stawały się łatwym łupem dla złodziei. Często ginęło też suszące się na strychach świąteczne pranie. A nie da się ukryć, że wielkie przedświąteczne sprzątanie już samo w sobie było niełatwym wydarzeniem. Na jakikolwiek aspekt świąt byśmy nie spojrzeli, to dzisiaj jest łatwiej się do nich przygotować. Wtedy wszystko było bardziej pracochłonne, a z kolei dzisiaj organizacja świąt znacznie drożej kosztuje.

Wspomniał pan, że właściciele kin, którymi byli głównie Żydzi, na czas katolickich świąt zamykali swoje interesy. Ale w kwestiach kulinarnych nasze kultury się chyba łatwiej przenikały?

Jedną z najbardziej popularnych i wykwintnych białostockich restauracji było wówczas Akwarium. Mieściło się u zbiegu Rynku Kościuszki i Sienkiewicza. Restauracja ta powstała na początku XX wieku, a przez cały okres międzywojenny prowadził ją Mendelbaum. Słynęła ona między innymi z kuchni żydowskiej. Nie była jednak ukierunkowana na żywność kosztowną, ale na bogatego klienta. Nato-

miast wyraźnie przenikały się kulinarne receptury. Jak już ktoś zjadł, powiedzmy, karpia po żydowsku, to później u niego w domu pojawiał się podobny karp po polsku. Bo różnice, pomijając rytuał religijny, często sprowadzały się wyłącznie do nazewnictwa.

Na przykład u nas była babka ziemniaczana, w kuchni żydowskiej – kugel, a na talerzu leżało dokładnie to samo. Jeśli chodzi o przenikanie kulinarne w kontekście stołu wigilijnego, to bardziej widziałyby tradycje związane z kuchnią wyższą i niższą. Mam na myśli kulinaryny kompromis między warstwami społecznymi. To jest logiczne o tyle, że rozwój urbanistyki, napływ ludności wiejskiej do Białegostoku od ostatniego ćwierćwiecza XIX wieku, to zarazem powstanie barier komunikacyjnych. Jak już ktoś osiadł w mieście, to nie było szans, by co tydzień wracał w rodzinne strony. To oznaczało, że ludzie odrywali się od tych swoich wiejskich środowisk, ale zarazem na początku przenosili do miasta swój wiejski obyczaj. Z czasem zaś w mieście wszystko się spłaszczalo.

A co z prezentami? W jakich podarunkach sto lat temu gustowali białostoczanie?

Jak czytam na przykład ogłoszenia świąteczne domów handlowych z okresu przedwojennego, to nie było jakiś nadzwyczajnych artykułów. Nie zmienia to faktu, że oferty tam prezentowane były bardzo praktyczne w życiu codziennym. A nie tak jak dzisiaj, gdy bardziej poddajemy się promocjom i reklamom, a nie faktycznym potrzebom. Sto lat temu ogromne wzięcie miała ciepła bielizna. Z jednej strony jej popularność wynikała z tego, że faktycznie mroźne zimy dawały się białostoczanom we znaki. Z drugiej jednak strony trudno sobie dziś wyobrazić, że pan mnie zaprosi na święta do siebie, a ja panu w prezencie sprawię kalesony. Jak nic pomyśli pan sobie, że zwirowałem totalnie i jestem jakiś buc i cham. Ten asortyment prezentów i ofert handlowych międzywojnia też wyraźnie wskazuje na bardzo, bardzo rodzinny charakter Świąt Bożego Narodzenia. ©©

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Paweł Gzyl

pawel.gzyl@polskapress.pl

**Marcin Mroczek Został w domu**

Znany z telenoweli „M jak miłość” aktor jest żonaty z Marleną Muranowicz, która prowadzi agencję modellek. Para ma dwóch synów: Ignacego i Kacpra. Latem cała rodzina zawsze wybiera się nad polskie morze, a zimą – do ciepłych krajów. Tak miało być i w tym roku. Mroczkowie wykupili wakacje na modnym Zanzibarze – niestety: w podróż wybrała się tylko żona aktora z dziećmi, gdyż on niespodziewanie zachorował. „To już kolejny wyjazd, gdzie choroba pokrzyżowała nam plany. Tym razem moja. I choć czuję się już dobrze, to pierwszy tydzień naszych wakacji spędzam w domu, kilka godzin lotu od rodzinki” – napisała na Instagramie. Małżonka szybko zareagowała: „Czekamy na ciebie tatusiu i już odliczamy godziny do twojego przyjazdu!”.

Joanna Przetakiewicz Kocha pieniądze

Celebrytka odniosła duży sukces: jej marka modowa La Mania jest znana i lubiana na całym świecie. Myśli jednak nie tylko o sobie. Dlatego zainicjowała ruch Era Nowych Kobiet, w ramach którego chce pomagać Polkom w dążeniu do niezależności. W tym celu przygotowuje specjalny poradnik. – „Kochajmy pieniądze” – to hasło, które chcę szerzyć. Eksperci, których zaprosiłam do tego poradnika, będą uczyć, jak je zara-

biać. Są to wybitni specjaliści w swojej dziedzinie. Finansiści, psycholodzy, prawnicy – z Adamem Bodnarem na czele. To osoby, które rozumieją, jak bardzo bezpieczeństwo finansowe jest potrzebne kobietom – powiedziała celebrytka Wirtualnej Polsce.

Jacek Borkowski Uzdrowił go koronawirus

Popularny aktor palił papierosy od czterdziestu lat. Kiedy w 2016 roku zmarła jego żona, nałóg się nasilił. – Dwie paczki dziennie pojawiły się po śmierci żony. Gdy Magda zmarła, nie byłem w stanie się zatrzymać – wyznał aktor w „Fakcie”. W kwietniu tego roku Borkowski zachorował na koronawirusa. Wyłądował w szpitalu i walczył o życie. – Miałem 15 procent szans na przeżycie przez tego strasznego covid a udało się przez to przejść – wspomina. Co najciekawsze po przechorowaniu koronawirusa, nagle odechciało się aktorowi papierosów. – Od ośmiu miesięcy już nie palę papierosów. Czuję się lepiej, a do tego miesięcznie zaoszczędzam około tysiąca złotych – śmieje się.

Joanna Krupa Jest w żałobie

Nadchodzące święta nie będą szczęśliwe dla słynnej modelki. Okazuje się, że jej ukochany piesek Shaggy został zagrzyziony przez kota. Krupa poinformowała o tym na Instagramie. „Moje serce jest złamane. (...) Został przewieziony na pogotowie, ale nie zdążył. Daj swoim zwierzęcom pupilom dodatkową miłość, ponieważ życie może się zmienić w ciągu kilku minut,

a najgorsze jest żal i poczucie winy, że mogłeś zrobić więcej” – napisała. Krupa mieszka w Kalifornii, a tam ataki kojotów na zwierzęta domowe (i nawet na ludzi) zdarzają się bardzo często.

Barbara Kurdej-Szatan Chce pomagać

Kilka dni temu aktorka pojawiła się w „Dzień dobry TVN” i opowiedziała o tym, jaka fala hejtu spotkała ją po wulgarnych komentarzach, które wygłosiła pod adresem polskich strażników granicznych w internecie. Dodała jednak, że otrzymała również mnóstwo głosów poparcia od osób, które myślą tak samo jak ona, tylko boją się to powiedzieć głośno. – Fala dobra spłynęła i to mnie podniosło – wyznała. Ta pozytywna energia sprawiła, że Kurdej-Szatan w porozumieniu z „różnymi fundacjami” chce pomóc ludziom na granicy: imigrantom, strażnikom i mieszkańcom tamtych rejonów. Pomoc ta będzie polegała na rozmowie telefonicznej z psychologami i innymi specjalistami. Numer ma zacząć działać w połowie stycznia.

Adam Zdrójkowski Nie radzi sobie

Jeszcze do niedawna Adam Zdrójkowski i Wiktoria Gąsiewska byli parą. Poznali się jako dzieci i występowali razem w takich serialach jak „Rodzina zastępcza” czy „Rodzinka.pl”. W 2017 roku oficjalnie zostali parą i byli wręcz nierozłączni. Kilka tygodni temu paparazzi sfotografowali Gąsiewską w ramionach innego mężczyzny. To sprawiło, że para się rozstała. Niestety: Zdrój-



FOT. PIOTR SMOLINSKI

Marcin Mroczek przez chorobę nie mógł wyjechać z rodziną do ciepłych krajów. Kiedy wyzdrowieje, dołączy do bliskich

kowski nie radzi sobie z samotnością. Tym bardziej że nie potrafi samodzielnie utrzymać swego mieszkania w porządku. – To jest mój osobisty problem. Muszę nauczyć się regularności w sprzątaniu. Przychodzi do mnie pani co jakiś czas, by pomóc mi w sprzątaniu. Jednak nie można się nią wysługiwać cały czas – powiedział Pomponikowi.

Edyta Górniak Została zdradzona

Dwa lata temu gwiazda zakochała się w swoim związku z rajdowcem Mateuszem Zalewskim. Teraz dowiadujemy się, że przyczyną była zdrada mężczyzny. Górniak opowiedziała

o tym w „Super Expressie”, dodając, że nadal nie może się otrząsnąć z tamtych wydarzeń. – Wydaje mi się, że ja poukładałam już wszystko w sobie. Natomiast moje ciało choruje. I to bardzo długo już. To są różne bóle fizyczne. Kiedyś stresy „chowałam” w brzuchu i bardzo mnie brzuch bolał. Potem „chowałam” na karku. Pewnie każdy z nas ma jakieś tam miejsce. I kiedy nastąpiła ta zdrada, dosyć trudna, bo wynikiem zdrady było poczucie, to było totalnie traumatyczne i bardzo, bardzo głębokie – zwierza się w gazecie. Piosenkarka nie zamierza skorzystać z pomocy psychologa, ponieważ jest przeciwniczką psychoterapii.

Grzegorz Ignatowski
publicysta**Święta w pracy****Felieton**

Od wielu już tygodni nieustannie słyszymy, że zbliżają się święta. Jakbyśmy tego nie wiedzieli. Są one dobre utrwalone w naszej świadomości, obyczajach, a przede wszystkim w tradycji religijnej. Wiem, że są tacy, którzy nie mogą lub nie chcą uczestniczyć z najbliższą rodziną w wigilijnej wieczerzy. O świętach Bożego Narodzenia nie pozwalają nam zapomnieć specjaliści od marketingu. Kto jak kto, ale oni nie szczędzą wysiłków, aby przekonać nas, że są to święta

na wskroś rodzinne. Jeśli zaś chodzi o marketing, to zasadniczo chodzi o to, aby skłonić nas do dokonywania solidnych zakupów. Przypominanie o świętowaniu w gronie rodziny nie może jednak przesłonić ważnej rzeczy - nie wolno zapominać o tych, którzy nie są z rodziną. Nie chodzi mi w tej chwili o tych, co utracili w ostatnim czasie swoich bliskich. Jakkolwiek przypomina się przejmującą kołędą dla nieobecnych. Pastorałka autorstwa Szymona Muchy i Zbigniewa Preisnera utwierdza każdego w przekonaniu, że świętowanie to nie tylko choinka i prezenty. Dzięki owej pastorałce pamiętamy, że święta to czas zadamy nad kruchością życia. Puste miejsce przy stole jest nie tylko dla zagubionych, ale przede wszystkim dla tych, co odeszli, co umarli. Gdy mówię o osobach, których

nie będzie przy wigilijnym stole, nie myślę też o dzieciach opuszczonych przez swoich rodziców, które mieszkają na stałe w domach dziecka. Co nie znaczy, że o nich nie pamiętam. Wypada w tym miejscu wspomnieć o tych, co nie obchodzą w grudniu świąt Bożego Narodzenia. Szczególnie o wyznawcach prawosławia, którzy zaczęli świętować na początku stycznia. Pamiętam o osobach i wyznawcach innych religii. Czekam w kolejce do lekarza wraz z hindusem. Pytam, co robi w święta.

W czasie tych rodzinnych świąt nie wolno zapominać także o tych, którzy nie są naszą rodziną i którzy muszą pracować i pełnić dyżury

Odpowiada, że czyta książki, gdyż jego święta są kiedy indziej. W końcu pamiętam i o ludziach niewierzących lub tych, co wiarę utracili. W tej chwili zaś myślę głównie o tych, którzy muszą w tym czasie pracować. W pierwszej chwili przychodzą na myśl lekarze zatrudnieni w szpitalach. Szczególnie w czasie pandemii pamiętam o lekarzach, specjalistach od chorób zakaźnych. Pracują normalnie, jak w każdy inny dzień. Nie mogę zapomnieć o twarzyszających im pielęgniarkach, salowych i ratownikach medycznych. Czas świąteczny to także czas pracy osób zatrudnionych w transporcie publicznym. W tygodniu przedświątecznym spędziłem cały dzień na wsi. Nagle, z powodu wichury zgasiło światło. W zasadzie zamarło całe życie. Nie działał ani telewizor, ani komputer. Nie można

było zapalić palnika gazowego ani włączyć elektrycznego czajnika. W pierwszej chwili pomyśleliśmy, że nie pozostaje nic innego, jak tylko się zdrzemnąć. Bez prądu ani nie zajrzysz do książki, ani nie poczytasz gazety. Myśląc zatem o wszystkich pracujących w święta, wyrazamy wdzięczność pracownikom elektrowni i całej obsłudze technicznej, która czuwa, aby kolorowe lampki świąteczne błyszczały w domach. Moglibyśmy tak bez końca wymieniać pracowników zajmujących się dostawami gazu, wody i tego wszystkiego, co jest niezbędne w życiu co dziennym. Pokusiło mnie, aby spojrzeć na godzinę pracy popularnej sieci zajmującej się wyrobem fast foodów. Sprzedaż na wynos idzie pełną parą. Koniec końców święta choć rodzinne, to jednak nie dla wszystkich.

REDAKCJA
ul. Św. Mikołaja 1, 15-419 Białystok,
tel. 85 74 89 621; fax 85 74 89 620,
redakcja@poranny.pl; redakcja@wspolczesna.pl

Redaktor naczelny
Adam Jakuc,
tel. 85 74 87 400,
adam.jakuc@polskapress.pl

Zastępca redaktora naczelnego ds online
Agnieszka Siewiereniuk-Maciorewska,
tel. 85 74 89 567,
agnieszka.siewiereniuk@polskapress.pl

Magazyn
Magazyn
Dorota Naumczyk,
tel. 85 74 87 458,
dorota.naumczyk@polskapress.pl

Sport
Mariusz Klimaszewski,
tel. 85 74 87 480,
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

Prezes oddziału Polska Press w Białymstoku
Aureliusz Mikos,
tel. 85 74 89 610,
aureliusz.mikos@polskapress.pl

Marketing
Ewa Szmarsowska,
tel. 85 74 89 608,
ewa.szmarsowska@polskapress.pl

Dział handlowy
Elżbieta Dzwigaj,
tel. 85 74 89 575,
elzbieta.dzwigaj@polskapress.pl

Ogłoszenia
tel. 85 74 89 602/603

Reklama
tel. 85 74 87 444, fax. 85 74 87 440

Dział dystrybucji
prenumerata tel. 85 87 50 730
Prenumeratę przyjmują oddziały RUCH SA, urzędy pocztowe i listonosze.

Druk
Drukarnia w Ignatkach, 16-001 Kleosin, Ignatki 40/2
© © - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronach www.poranny.pl/treci lub www.polskiesna.pl/treci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czytelnictwa

Nakład Kontrolowany ZKDP

**POLSKA PRESS GRUPA**

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00,
fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Tomasz Przybek
Członek zarządu Dorota Kania
Członek zarządu Maciej Kosowski
Członek zarządu Miłosz Szulc

HOROSKOP**Wodnik (20.01-18.02)**

Horoskop dzienny wyraźnie ostrzega, że podchodzenie do życia „z pewną taką nieśmiałością” zepchnie Cię dzisiaj na margines głównego nurtu wydarzeń.

Ryby (19.02-20.03)

Przed Tobą dzień, który przyniesie Ci sporo niespodzianek i zaskakujących rozwiązań. Horoskop na dziś zapowiada, że niektóre z nich mogą być dość ekscytujące.

Baran (21.03-19.04)

Dość często przypadać Ci będzie w udziale rola pośrednika, mediatora i posłańca. Horoskop dzienny na czwartek ostrzega, by nie wchodzić z butami w czyjeś życie.

Byk (20.04-20.05)

Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że jesteś na najlepszej drodze, aby osiągnąć dzisiaj wszystkie zamierzone cele, a nawet nadrobić niektóre zaległości.

Bliźnięta (21.05-21.06)

Horoskop na dziś mówi, że odezwie się w Tobie tęsknota za ludźmi, którzy wiele znaczyli dla Ciebie i wydarzeniami zawsze wwołującymi uśmiech na twarzy.

Rak (22.06-22.07)

Nabierzesz pewności siebie, jak rzadko kiedy. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że dzięki temu uda Ci się zrealizować również te plany, które budziły Twoje obawy.

Lew (23.07-22.08)

Niektóre podejmowane przez Ciebie działania będą przypominały stąpanie po polu minowym. Horoskop dzienny mówi, że musisz zachować saperską czujność.

Panna (23.08-22.09)

Horoskop na dziś wróży Ci czas sprzyjający zawieraniu nowych znajomości, podpisywaniu umów, składaniu obietnic, deklaracji i generalnie patrzeniu w przyszłość.

Waga (23.09-22.10)

Miej oczy i uszy szeroko otwarte, bo może trafić się okazja zdobycia dodatkowych pieniędzy. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że jest to możliwe jeszcze w starym roku.

Skorpion (23.10-21.11)

Trudno Ci będzie dzisiaj zapanować nad emocjami. Horoskop dzienny ostrzega, że z równowagi będzie Cię w stanie wyprowadzić nawet małe nieporozumienie.

Strzelec (22.11-21.12)

Horoskop na dziś bardzo wyraźnie zapowiada, że towarzyszyć Ci będzie huśtawka nastrojów – od euforii i wybuchów śmiechu, po czarownictwo, a nawet i łyż. **Koziorożec (22.12-19.01)** Jeśli chcesz uniknąć problemów, bardzo dokładnie zwracaj uwagę na to, co i do kogo mówisz. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że jedno wypowiedziane nie w porę słowo może Cię sporo kosztować.

[illegible]

ROZWIĄZANIE: MIZERNA CICHA STAJENKA LICHĄ.

Litery z pól oznaczonych strzałką przeniesione do kolorowego rzędu utworzą rozwiązanie – przysłowie polskie.

słynny biegacz czeski			linia równo- legła do frontu		broń szer- mierza		brak karności	pub lub bistro		mała Izabela kuchenn- ny obrus	
klamca, błagier	frycowe				jeden z przy- padków						
rodzaj alergii							matka bogów				
kawał czasu							mgła, obiók	rzeka białych nocy			
					waluta Korei Płd.					drażek gimnas- tyczny	metal jak sza- chista
atmosfera- ryczny					pisemny ela- borat						
staro- hinduski zbiór tekstów											
urząd ministra					łóże działa						
					rys stepowy						

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Sienkiewicz

magdalena.sienkiewicz@polskapress.pl

Biuro Obsługi Klienta

Białystok, ul. św. Mikołaja 1

Tel. 85 748 96 02, 85 748 96 03, fax 85 748 96 06

e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok

Białystok, ul. św. Mikołaja 1

tel. 85 748 95 96, 85 748 95 93

reklama.bialystok@polskapress.pl

Regionalne Biuro Obsługi Klienta

Elk, tel. 695 119 718

Suwałki, ul. Kościuszki 78A lok. 4, tel. 500 324 541

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ kawalerkę, garaż.
Tel. 609-499-555.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

POKOJE, ul. Sowlańska Białystok,
750zł z opłatami, 505-925-517

DOMY - SPRZEDAM

DOM 230 m² - udział 1/2, Pieczurki,
sprzeda syndyk, 236.925 zł, 887181997

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

INWESTYCJA w przyszłość! Działka
rolna, ok.4ha, ok. Królowego Mostu dla
szukających spokoju i przyrody, 6,50
zł/m². 604-257-797

ROLNE 3,64ha Lubieszce k/Brańska
sprzeda syndyk, 199.090 zł, 887181997

GARAŻE

GARAŻE blaszane, drewnopodobne,
798-710-329, www.partnerstal.pl

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata,
również wycofane z obiegu państw
UE, monety PRL; biżuterię, złom
złota, srebra.. Kupujemy! Sprzedajesz
monetę jako złom -przynies do
nas, może być cenna! Sklep
numizmatyczny "Suweryn" Legionowa
9/1 lok.135.

MATERIAŁY OPAŁOWE

AB brzoza, dąb, grab, sosna, olcha-
sprzedam. Dowóz gratis. 725-481-587

KUPIĘ drewno papierówka,
728-998-381.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

KUPIMY Twój samochód 1.000-
50.000zł. Zadzwoni! 605-541-848

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

POŻYCZKI świąteczne bez BIK.
575-704-960

Praca

ZATRUDNIĘ

CIEŚLI, zbrojarzy, 503-878-869

DO odśnieżania na stacjach PKP:
Hajnówka Orzeszkowo, Witowo,
Policzna, Dobrowoda, Kleszczele,
501-142-654.

DO odśnieżania na stacjach PKP:
Narewka, Siemianówka, 501-142-654.

INŻYNIERA budowy. 503-878-869

KRAWCOWE, stabilna praca, dobre
zarobki, 787-622-606.

NIEMCY:MURARZ cieśla ślusarz elek.
malarz spawacz betoniarz: 730011300

OPIEKUNKI do Niemiec okazja !
do 1800 euro/mies. 730 49 77 71

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE, odnawianie podłóg,
lakierowanie, 733-745-625.

HYDRAULIK -solidnie, tel.
668-18-36-66

REMONTOWO -budowlane,
wykończenia, tel. 511-969-731.

STUDNIE pompy ciepła- tanio,
600-772-149.

STUDNIE wiercone -solidnie!
604-417-531

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje
elektryczne, uprawnienia 608-461-419

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów,
laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE dywanów, tapicerki,
odbieramy odwozimy. 607149302

STOLARSKIE

NAPRAWY mebli, różne trudne prace
stolarskie, szafki. Solidnie. 502123671

TRANSPORTOWE

NIEMCY,HOLANDIA busem od drzwi
do drzwi, tel. 603976923

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829

Komunikaty

**Gdy spotkasz zblaknatego
wędrowca, zaprosz go do stołu!
Nie bój się -okaż tradycyjną
polską gościnność.
Bądź człowiekiem dla człowieka.
Zadzwoń do nas, wesprzemy,
doradzimy:
+48 22 230 23 63**

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągnik rolniczy Zetor,
Ursus,MTZ (z napędem lub bez
napędu), T 25,C-360, C-360 3p,C-330,
C-328 tel 603502876

ZWIERZĘTA HODOWLANE

JAŁOWICE wysokocielne sprzedam.
Dowóz do hodowcy. Tel. 602731229

REKLAMA 0010306090

Kupię

**ciągniki,
przyczepy,
maszyny roln.**

Tel. **535 135 507**

REKLAMA 0010378541

Syndyk masy upadłości

JAVENA Grygień Sp. Jawna w upadłości z siedzibą w Suwałkach
(sygn. akt. VIII GUp 96/19)
zaprasza do składania ofert na zakup z wolnej ręki nieruchomości

- Przedmiotem konkursu ofert jest sprzedaż Nieruchomości należącej do masy upadłości JAVENA Grygień Sp. Jawna w upadłości z siedzibą w Suwałkach o łącznej powierzchni 3,5609 ha, położonej przy Wojska Polskiego 110E w Suwałkach (powiat Suwałki, województwo podlaskie), dla której Sąd Rejonowy w Suwałkach VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgi wieczyste, tj:
a) prawo własności do nieruchomości gruntowej oznaczonej jako:
 - działka niezabudowana nr 32891/47 o powierzchni 0,0100 ha
 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00042184/2,
 - działka zabudowana nr 32891/49 o powierzchni 2,2490 ha
 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00042199/0.
 - działka zabudowana nr 32891/50 o powierzchni 1,3019 ha
 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00042198/3.Nieruchomość zabudowana jest czterema budynkami o funkcji magazynowej, biurowej, transportu oraz socjalnej o łącznej powierzchni zabudowy zgodnie z ewidencją gruntów 1442 m². Powierzchnia użytkowa budynków wynosi łącznie ok. 1832,49 m². Działka nr 32891/50 zabudowana jest budynkiem biurowo-magazynowo-warsztatowym o pow. zabudowy 545 m² i pow. użytkowej 951,68 m² oraz budynkiem magazynowo-socjalnym o pow. zabudowy 698 m² i pow. użytkowej 724,52 m² oraz budynkiem magazynowym o pow. zabudowy 79 m² i pow. użytkowej ok. 60,01 m². Działka nr 32891/49 zabudowana jest boksem garażowym o powierzchni zabudowy 120 m² i powierzchni użytkowej ok. 96,28 m².
- Sprzedaż nieruchomości może nastąpić za cenę najwyższą z oferowanych, ale nie niższą niż 2.574.750,00 złotych (dwa miliony pięćset siedemdziesiąt cztery tysiące siedemset pięćdziesiąt złotych 00/100) netto, co stanowi: 75% ceny oszacowania określonej w operacie szacunkowym. Do ostatecznej ceny sprzedaży ww. nieruchomości ustalonej w wyniku konkursu ofert może zostać doliczony podatek VAT, obciążający nabywcę, o ile będzie to wynikać z obowiązujących przepisów w zakresie podatku od towarów i usług (VAT).
- Szczegółowe informacje o przedmiocie konkursu ofert oraz wgląd do operatu szacunkowego można uzyskać bezpośrednio w biurze syndyka w Suwałkach, ul. Wesola 59, 16-400 Suwałki, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu lub pod numerem telefonu 885 851 227 w dni powszednie w godz. od 9:00 do 15:00. Obwieszczenie oraz Regulamin konkursu ofert dostępny jest na stronie internetowej: www.syndyk.suwalki.pl.

REKLAMA 0010378558

Syndyk masy upadłości

JAVENA Grygień Sp. Jawna w upadłości z siedzibą w Suwałkach
(sygn. akt VIII GUp 96/19)

zaprasza do składania ofert na zakup z wolnej ręki nieruchomości

- Przedmiotem konkursu ofert jest sprzedaż Nieruchomości należącej do masy upadłości JAVENA Grygień Sp. Jawna w upadłości z siedzibą w Suwałkach o łącznej powierzchni 0,3875 ha, położonej przy ulicy Szkolnej 8B (powiat Suwałki, województwo podlaskie), dla której Sąd Rejonowy w Suwałkach VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgi wieczyste, tj.:
a) prawo własności do nieruchomości gruntowej oznaczonej jako:
 - działka nr 10615/1 o powierzchni 0,0185 ha - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038771/3,
 - działka nr 10648/18 o powierzchni 0,0497 ha - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038771/3,
 - działka nr 10648/25 o powierzchni 0,0391 ha - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038771/3,
 - działka nr 10648/26 o powierzchni 0,1545 ha - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038771/3,
 - działka nr 10648/22 o powierzchni 0,1257 ha - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038773/7.Nieruchomość zabudowana jest budynkiem magazynowym z częścią biurową o powierzchni zabudowy: 2081 m² i powierzchni użytkowej 2969,96 m².
- Sprzedaż nieruchomości może nastąpić za cenę najwyższą z oferowanych, ale nie niższą niż 2.446.600,00 zł (dwa miliony czterysta czterdzieści sześć tysięcy sześćset złotych 00/100) netto, co stanowi: 65% ceny oszacowania w wysokości 3.764.000,00 złotych netto określonej w operacie szacunkowym. Do ostatecznej ceny sprzedaży ww. nieruchomości ustalonej w wyniku konkursu ofert może zostać doliczony podatek VAT, obciążający nabywcę, o ile będzie to wynikać z obowiązujących przepisów w zakresie podatku od towarów i usług (VAT).
- Szczegółowe informacje o przedmiocie konkursu ofert oraz wgląd do operatu szacunkowego można uzyskać bezpośrednio w biurze syndyka w Suwałkach, ul. Wesola 59, 16-400 Suwałki, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu lub pod numerem telefonu 885 851 227 w dni powszednie w godz. 9:00 do 15:00. Obwieszczenie oraz Regulamin konkursu ofert dostępny jest na stronie internetowej: www.syndyk.suwalki.pl.

REKLAMA 0010378548

Syndyk masy upadłości

JAVENA Grygień Spółka Jawna w upadłości z siedzibą Suwałkach
(sygn. akt. VIII GUp 96/19)

zaprasza do składania ofert na zakup z wolnej ręki nieruchomości

- Przedmiotem konkursu ofert jest sprzedaż Nieruchomości położonej przy ulicy Waryńskiego w Suwałkach (powiat Suwałki, województwo podlaskie), dla której Sąd Rejonowy Suwałkach VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgi wieczyste, w tym:
a) prawo własności do nieruchomości gruntowej położonej w Suwałkach, oznaczonej jako:
 - działka nr 10764 o powierzchni 0,0476 ha niezabudowanej - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00044206/7,
 - działka nr 10763/9 o powierzchni 0,1487 ha zabudowanej budynkiem o powierzchni użytkowej: 422,80 m² i powierzchni zabudowy: 495 m² oraz garażem o powierzchni użytkowej: 73,03 m² i powierzchni zabudowy: 89 m² - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00027404/0,
 - działka nr 10763/10 o powierzchni 0,3670 ha zabudowanej budynkiem o powierzchni użytkowej: 403,68 m² i powierzchni zabudowy: 435 m² i budynkiem o powierzchni użytkowej 472,85 m² i powierzchni zabudowy: 708 m² oraz budynkiem o powierzchni użytkowej: 352,17 m² i powierzchni zabudowy: 382 m² - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00027404/0,
 - działka nr 10763/11 o powierzchni 0,0141 ha niezabudowanej - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00027404/0,
 - działka nr 10763/3 o powierzchni 0,3258 ha zabudowanej budynkiem o powierzchni użytkowej: 2071,20 m² i powierzchni zabudowy: 2137 m² wraz z łącznikiem o powierzchni zabudowy: 20 m² - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00028687/4,
 - działka nr 10763/21 o powierzchni 0,0463 ha niezabudowanej - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00028687/4,
 - udział ¼ w prawie własności:
 - działki nr 10763/26 o powierzchni 0,0053 ha niezabudowanej - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00046719/0,
 - działki nr 10763/27 o powierzchni 0,0547 ha niezabudowanej - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00046719/0,
 - udział ¼ w prawie użytkowania wieczystego:
 - działki nr 10763/19 o powierzchni 0,0115 ha niezabudowanej - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00046935/0,
 - działki nr 10763/20 o powierzchni 0,0060 ha - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00046935/0.
- Sprzedaż nieruchomości może nastąpić za cenę najwyższą z oferowanych, ale nie niższą niż 2.498.125,00 złotych (dwa miliony czterysta dziewięćdziesiąt osiem tysięcy sto dwadzieścia pięć złotych 00/100) netto, co stanowi: 50% sumy oszacowania w wysokości 4.996.250,00 złotych netto określonej w operacie szacunkowym. Do ostatecznej ceny sprzedaży ww. nieruchomości ustalonej w wyniku konkursu ofert może zostać doliczony podatek VAT, obciążający nabywcę, o ile wynikać to będzie z obowiązujących przepisów w zakresie podatku od towarów i usług (VAT).
- Szczegółowe informacje o przedmiocie konkursu ofert oraz wgląd do operatu szacunkowego można uzyskać bezpośrednio w biurze Syndyka w Suwałkach, ul. Wesola 59, 16-400 Suwałki po wcześniejszym uzgodnieniu terminu lub pod numerem telefonu 885 851 227 w dni powszednie w godz. 9:00 do 15:00. Obwieszczenie oraz Regulamin konkursu ofert dostępny jest na stronie internetowej: www.syndyk.suwalki.pl.

W Zakopanem o tytuł mistrza. Dla kogo nominacja na TCS?



Daniel Ludwiński
daniel.ludwinski@polskapress.pl

Skoki narciarskie

W czwartek na Wielkiej Krokwi w Zakopanem odbędą się mistrzostwa Polski kobiet i mężczyzn. Krajowy czempionat da odpowiedź na pytanie, kto pojedzie na Turniej Czterech Skoczni.

Dwa miesiące temu nasi kadrowicze walczyli już o tytuł mistrza Polski, ale wówczas była to rywalizacja na igelicie. Całkiem udany szturm młodzieży sprawił, że po zawodach nastroje były bardzo optymistyczne - nie brakowało komentarzy, że zaplecze dogoniło liderów i lada dzień skutecznie powalczy w Pucharze Świata. Zimowe mistrzostwa odbędą się przy zgoła odmiennych nastrojach fanów - pierwszy zimowy miesiąc pokazał, że zdecydowana większość naszych skoczków, zarówno starszych, jak i młodszych, faktycznie prezentuje się dość podobnie, ale na tle rywali jest to dyspozycja po prostu słaba.

Rezultaty z Pucharu Świata zna każdy kibic, ale o skali kryzysu świadczą wyniki zaplecza. W ostatni weekend przez dwa dni żaden z Polaków nie zdołał znaleźć się w czołowej dwudziestce Pucharu Kontynentalnego, choć w Ruce startowali Maciej Kot, Stefan Hula czy Aleksander Zniszczoł, a więc ci, których w pierwszej kolejności moglibyśmy typować jako potencjalnych zmienników dla grupy skaczącej ostatnio w elicie. Równie źle było w Notoden, gdzie odbył się FIS Cup, czyli zawody skokowej trzeciej ligi, przede wszystkim z udziałem



Piotr Żyła jest pewny wyjazdu na Turniej Czterech Skoczni

łem młodzieży. Aż osiem pierwszych miejsc zajęli Austriacy, natomiast pierwszego z Polaków, Kacpra Jurosza, można było znaleźć na liście wyników dopiero na osiemnastym miejscu. Czołówka lądowała w pobliżu setnego metra, najlepszy wynik naszych zawodników to 89,5 metra.

Kto na Turniej Czterech Skoczni?

Dzisiejsze mistrzostwa Polski mają dać odpowiedź na pytanie, kto pojedzie na Turniej Czterech Skoczni, ale wspomniane wyniki konkursów niższej rangi nie ułatwiają dokonania wyboru - nawet jeśli trener Michał Doleżał postanowi coś pozmieniać w naszym składzie, i tak trudno się spodzie-

wać, by przyniosło to wymarzony efekt.

Na razie pewnych wyjazdu na Turniej Czterech Skoczni jest trzech zawodników - Kamil Stoch, Piotr Żyła i Paweł Wąsek. Stoch miewa słabsze dni, ale oczywiście jest bezsprzecznym liderem naszej reprezentacji i właściwie jedyną nadzieją na dobry wynik w TCS. Żyła przeplata lepsze wyniki wyraźnie słabszymi, ale mimo wszystko i tak prezentuje się lepiej od kolegów, natomiast atutem Wąska, oprócz ostatniego dobrego startu w Engelbergu, jest również wiek - to zaledwie 22-latek.

Kto prócz nich? Po powrocie ze Szwajcarii kadra zdążyła już potrenować. Dzisiejsze mistrzostwa Polski pozwolą na-

szym skoczkom sprawdzić się bezpośrednio na swoim tle. Wybór kolejnej trójki, która pojedzie na Turniej Czterech Skoczni, ma być dokonany zarówno na podstawie ostatnich treningów, jak i dzisiejszych wyników.

- Wydaje mi się, że może trzeba sięgnąć po młodych? Niech się szkolą i trenują. Nie ma sensu, żeby jechali ci, którzy dotąd skakali, jeśli mają się prezentować tak, jak ostatnio - powiedział w rozmowie z „Przeglądem Sportowym” Adam Małysz, dyrektor naszej reprezentacji.

W tej sytuacji mało prawdopodobny wydaje się wyjazd do Niemiec i Austrii Dawida Kubackiego, który popadł w największy kryzys, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę, w jakiej formie był w poprzednich latach.

Oprócz mężczyzn w Zakopanem skoczą także nasze panie. Kadra kobiet prowadzona przez Łukasza Kruczka prezentuje się w tym roku jeszcze gorzej niż kadra mężczyzn - najczęściej Polki nie są w stanie w ogóle zakwalifikować się do pucharowych konkursów, a ich cały dorobek to 2 punkty Kingi Rajdy. Skuteczniejsza jest w tym roku nawet reprezentacja Chin.

Niestety, prognozy pogody dla Zakopanego nie są zbyt optymistyczne - w godzinach zawodów wiatr ma wiać z prędkością nawet 6-7 metrów na sekundę. Nie wiadomo więc, czy aura pozwoli na przeprowadzenie mistrzostw Polski.

Program MP w Zakopanem:

17:05 - 1. seria konkursu kobiet
17:30 - 1. seria konkursu mężczyzn
18:30 - 2. seria konkursu kobiet
18:40 - 2. seria konkursu mężczyzn
Transmisja od 16:45 w TVP Sport, a od 17:50 także w TVP 1. ©©©

Szybki koniec przygody z Pucharem Polski

Siatkówka

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

W ostatnim w tym roku występie nie popisali się siatkarze Ślepska Małow Suwałki. Ekipa z PlusLigi przegrała w meczu Pucharu Polski 1:3 na wyjeździe z występującą w I lidze Avią Świdnik i pożegnała się z pucharową rywalizacją.

Priorytetem dla suwalczan są rozgrywki ligowe, w których ich sytuacja jest trudna. Jednak po efektywnym zwycięstwie w Gdańsku z Treflem 3:1 kibice Ślepska oczekiwali prezentu świąteczno-noworocznego także w Pucharze Polski. Niestety, zawiedli się.

Faworyzowani goście od początku mieli kłopoty ze złapaniem właściwego rytmu gry i powstrzymaniem bardzo skutecznego Kamila Kosiby (23 punkty w całym spotkaniu). Avia odskoczyła w pewnym momencie na kilka oczek (18:16, 20:17) i nie zmarnowała wypracowanej przewagi, a premierową partię zepsuła zagrywką zakończył Cezary Sapiński. 25:21 dla gospodarzy.

W drugiej odsłonie ekipa ze Świdnika dominowała od początku, prowadząc nawet 11:6. Ślepsk gonił i chociaż zbliżył się na 21:23, to losów tej odsłony odwrócić nie zdołał. Dopiero w trzecim secie suwalczanie zagrali swoją siatkówkę i pewnie zwyciężyli do 21, a tę część potyczki zakończył najsukuteczniejszy zawodnik przyjezdnych - Bartłomiej Boładź.

Niestety, był to tylko przeblask, bo kolejna partia była wyrównana tylko do stanu 20:20. Potem pierwszoligowcy nie zmarnowali szansy na zakończenie meczu (25:22) i niespodzianka stała się faktem.

Suwalczanie mają teraz dłuższą przerwę w występach, bo kolejna potyczka w PlusLidze czeka ich dopiero w drugi weekend stycznia - na wyjeździe z LUK Lublin. ©©

Wynik Pucharu Polski

Avia Świdnik - Ślepsk Małow Suwałki 3:1 (25:21, 25:23, 21:25, 25:22).

Avia: Durski (2 punkty), Kosiba (23), Siwicki (2), Obermeyer (4), Urbanowicz (15), Żywno (4), Kuś (libero) oraz Guz (libero), Machowicz (5), Wala-wender (3), Toma (3), Kalinowski i Seliga (10).

Ślepsk: Boładź (21, Takvam (6), Buchowski (11), Halaba (9), Smoliński (2), Tuaniga, Czunkiewicz (libero) oraz Łukasik (8), Rudzewicz (4), Makowski (1), Klinenberg (1) i Sapiński.



Trainer suwalskiego zespołu Andrzej Kowal nie mógł być zadowolony z pucharowego występu swoich podopiecznych

Młodzi pływacy rywalizowali w Międzyszkolnym Ośrodku Sportowym

Pływanie

Magda Ciasnowska
magda.ciasnowska@polskapress.pl

Jak co roku białostocka młodzież rywalizowała podczas Mikołajkowych Zawodów Pływackich w Międzyszkolnym Ośrodku Sportowym. W imprezie wzięło udział 119 zawodników.

W związku z pandemicznymi obostrzeniami, dzieci konkurowały w mniejszych grupach, ale rywalizacja i tak była bardzo zacięta, a uczestnikom nie można odmówić woli walki.

Trójka najlepszych zawodniczek i zawodników została wyróżniona pucharami i nagrodami. Wszyscy pływacy zostali nagrodzeni medalami, dyplomami oraz słodkimi mikołajkowymi upominkami.

Podczas imprezy nie mogło zabraknąć Świętego Mikołaja, który częstował dzieci cukierkami i pomagał w dekoracji zawodników.

- Mikołajkowe zawody pływackie wpisały się w tradycję białostockiej pływalni Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego. Doskonale tu widać, jak ogromnym zainteresowaniem



Najlepsi zawodnicy białostockich zawodów otrzymali nagrody

cieszy się pływanie u dzieci. Wiele miesięcy treningów pod okiem wykwalifikowanej kadry trenerskiej pozwala zawodnikom osiągnąć dobre wyniki. Oczywiście najważniejszy jest sam udział w zawodach ale atmosfera pozytywnej rywalizacji na finiszach jest również godna uwagi - mówił senat RP Mariusz Gromko, który objął zawody patronatem prasowym, wraz z prezydentem Białegośotku Tadeuszem Truskolaskim oraz Beatą Pietruszką, Podlaskiego Kuratora Oświaty.

Celem zawodów była popularyzacja pływania, promocja

aktywnego i zdrowego stylu życia, a także zapoznanie najmłodszych zawodników z atmosferą zawodów pływackich. Uczestnicy naszych zajęć mogli sprawdzić swoje umiejętności pływackie i wdrożyć w życie zasady fair-play podczas rywalizacji sportowej.

Najlepsi wśród dziewcząt: 1. J. Walesieniak, 2. H. Kupiszek, 3. E. Awruk.

Najlepsi wśród chłopców: 1. O. Mordakov, 2. R. Turowski, 3. F. Olkowski.

Jednym z patronów medialnych zawodów był „Kurier Poranny”. ©©

Koszykówka**Zacięta walka o triumf w lidze amatorów**

Bardzo emocjonująca była walka o triumf w zmaganiach koszykarzy Białostockiej Ligi Sportu. Po trofeum sięgnęła ekipa Biawaru, która w decydującym meczu pokonała 50:48 Drużynę Rafała. Biawar szedł przez rozgrywki jak burza i wygrał 12 spotkań z rzędu. Wydawało się, że i w ostatnim występie lider sięgnie po łatwe zwycięstwo, gdyż po dwóch kwartach prowadził z mającą jedną porażkę na koncie Drużyną Rafała 32:17. Potem jednak faworyci zaczęli tracić przewagę, głównie za sprawą rzutów za trzy oczka rywali. Ostatecznie jednak wyszli z opresji obronną ręką, a drużyna Rafała musiała zadowolić się trzecim miejscem, bo wyprzedził ją jeszcze zespół Colosseum Komplex Kulturyści. MVP rozgrywek białostockich amatorów został Mateusz Szyn-der (Hotel Willa Pastel), który miał też najwyższą średnią punktów na mecz (23,27).

(KW)

Sport i muzyka**Atak na bluesowy rekord**

Redaktor Marek Gąsiorowski z Polskiego Radia Białystok znany jest głównie z audycji sportowych. Tymczasem jego wielką pasją jest blues. Wraz z zespołem Gęsia Skórka Blues Band, w którym gra na gitarze, podlaski dziennikarz sportowy weźmie udział w organizowanym przez Białostockie Stowarzyszenie Miłośników Bluesa ustanawianiu Rekordu w Graniu Bluesa Non Stop w formule koncertowej. Obecny wynosi 29 godzin i został ustanowiony w lipcu 2019 roku w Białymstoku. Ten wynik chcemy wyśrubować do 30 godzin - mówi redaktor Gąsiorowski. Bicie rekordu rozpocznie się 27 grudnia, o godz. 18, w pubie Sześciu, przy ul. Warszawskiej 30 w Białymstoku, a zakończyć ma dzień później, około północy. W bluesowej uroczystości wystąpi 21 wykonawców z Polski, Litwy i Argentyny, w tym m. in. Kasa Chorych, JJ Band, Bang of Blues, Tymkoff&Kamiński oraz wielu innych.

(KW)

Dziennikarz sportowy bije rekord bluesowy

Dziennikarz sportowy Marek Gąsiorowski (z lewej) i jego koledzy z Gęsią Skórki Blues Bandu wezmą udział w biciu rekordu

FOT. FACEBOOK.COM

Jagiellońskie naj, naj, naj jesieni 2021

**Jagiellonia Białystok**

W jesiennej części sezonu PKO Ekstraklasy barw Jagiellonii broniło 28 piłkarzy. W podsumowaniu przedstawiamy nie tylko fakty, wynikające ze statystyk, ale i nasze subiektywne oceny.

Największa gwiazda zespołu, najlepszy strzelec

Jesus Imaz. Znakomicie wyszkolony technicznie Hiszpan wyrósł ponad polską ekstraklasę i jest postrachem każdej defensywy. Jesienią strzelił siedem goli, ale trzeba brać pod uwagę fakt, że wystąpił tylko w 13 spotkaniach, a potem doznał na treningu groźnej kontuzji. Kibice Jagi zastanawiają się, czy będzie dalej grał w Białymstoku, a jeśli tak, to czy odzyska wiosną znakomitą dyspozycję.

Najlepszy transfer

Michał Pazdan. Z jego ponowne ściągnięcie do Jagi okazało się strzałem w dziesiątkę. Praktycznie nie miał słabego występu, a i nieudanych zagrań zaliczył niewiele. Łatał dziury w defensywie, uczestniczył w akcjach ofensywnych.

Największy niewypał

Dani Quintana. W przeciwieństwie do Pazdana, jego powrót do Białegostoku okazał się wielką kląpą. Fakt, że doznał przewlekłej kontuzji, ale w trzech występach, które zali-



Takich występów, jak w Gdańsku z Lechią, w wykonaniu Żółto-Czerwonych nie było jesienią 2021 roku zbyt wiele. Oby zmieniło się to w wiosennej części sezonu PKO Ekstraklasy.

czył nie był nawet cieniem samego siebie sprzed lat.

Przykład Quintany pokazuje też fatalny kierunek, jaki od pewnego czasu przyjęła Jagiellonia - ściągnięcia, często w środku rundy, zawodników co prawda o znanych nazwiskach, ale od miesięcy pozostających poza rytmem meczowym. Najczęściej ich pobyt na Podlasiu był krótki, a zespół nie miał z tego żadnego pożytku.

Najważniejszy piłkarz

Taras Romanczuk. Imaz to największa gwiazda Jagiellonii, a urodzony na Ukrainie pomocnik to jej serce i płuca. Najwięcej biega, stacza najwięcej pojedynków, ciągnie grę zespołu

w trudnych chwilach. Nic dziwnego, że kapitan Żółto-Czerwonych ma na koncie najwięcej rozegranych minut - 1620. Gdy z powodu kartek zabrakło go w Częstochowie, Jaga po pierwszym голу dla Rakowa rozsypała się jak domek z kart i dostała ciężkie lanie 5:0.

Najwięcej spotkań

Martin Pospisil. Czech był często krytykowany za nierówną grę, ale jest ważną postacią w kadrze trenera Ireneusza Mamrota. Jako jedyny wystąpił we wszystkich 19. spotkaniach ligowych, chociaż tylko dziewięć razy w pełnym wymiarze czasowym. Ma na koncie najwięcej asyst - cztery, chociaż jak na piłkarza wykonującego stałe

fragmenty gry i odpowiedzialnego za nakręcanie akcji ofensywnych, nie jest to powalająca liczba.

Najbardziej denerwujący fakt

Parada baboli. Mówi się, że piłka nożna to gra błędów. To prawda, ale takie nasilenie prostych pomyłek w najwyższej klasie rozgrywkowej to już przesada. Babole, po których rywale strzelali najłatwiejsze bramki w karierze, rzutowały na wyniki i były przyczyną straty wielu punktów.

Najbardziej niepokojący fakt

Znikająca młodzież. Jagiellonia słynęła z wypływania w niej na szerokie wody młodych zawodników. Tymczasem po je-

sieni na plus można zaliczyć tylko postawę Karola Struskiego (na zdjęciu). Poza tym raczej nikt nie zrobił kroku do przodu, część zniknęła w niebiecie, a niektórzy, jak chociażby bramkarz Xavier Dziekoński, zrobili wielki krok, ale wstecz. Warto się nad tym pochylić i naprawić, bo młodzi gracze to nie tylko wartość dodana dla zespołu, ale i w razie transferu duże zyski dla klubowej kasy.

Największy zawód

Porażka z Legią Warszawa. Ktoś powie, że klęska w Częstochowie 0:5, czy wpadka u siebie 1:2 z Górnikiem Łęczna. Naszym zdaniem Jaga najbardziej zawiodła jednak w stolicy. Tak słabej Legii nie było od lat (13 porażek w 18 meczach!), a prawie ośmiuset kibiców Żółto-Czerwonych na trybunach przy Łazienkowskiej zobaczyło w pierwszej połowie wystraszonych, grających antyfutbol gości, którzy całkowicie oddali rywalom pole, a po zmianie stron nie potrafili nawet wyrównać. Nie wiadomo, kiedy taka szansa znów się przytrafi.

Najlepszy mecz

Wygrana z Lechią Gdańsk 2:1. M Żeby nie kończyć pesymistycznym akcentem, to warto podkreślić styl, w jakim białostoczanie zdobyli (jako jedyni jesienią) twierdząc Lechię. Żółto-Czerwoni zaprezentowali w Gdańsku bardzo dobrą organizację gry, determinację, nie mówiąc już o pięknej akcji przy голу na 2:1. Taką Jagę chcemy oglądać wiosną.

Zdobyli Zamość

Tenis stołowy

Wojciech Konończuk

wojciech.kononczuk@polskapress.pl

Tenisści Dojlid Białystok jechali na ostatni mecz rundy zasadniczej Lotto Superligi z zamiarem pokonania Akademii Zamojskiej i zapewnienia sobie prawa gry w grupie mistrzowskiej. Plan został zrealizowany, bo nasza drużyna pewnie zwyciężyła 3:1.

Pierwsze skrzypce grał w Zamościu Patryk Zatówka, który wygrał oba pojedynki bez straty seta. Niewielkie problemy zawodnik Dojlid miał tylko w ostatniej partii starcia z Arkadiuszem Żukiem, w którym przegrywał 4:8, a potem musiał bronić piłeczki setowej. Wyszedł z opresji obronną ręką, zwyciężył 12:10, a w decydującej potyczce rozgromił 11:4. Andrew Baggaley'a, pieczętującego triumf podlaskiego zespołu.

Oczko do dorobku Dojlid dołożył Białorusin Aleksander Chanin, pokonując 3:1 Filipa Szymańskiego. Mimo porażki nieźle spisał się też Kamil Zdzenicki, który po pięciosetowym boju uległ Baggaley'owi. Białostoczanie mogli nawet pokonać lidera gospodarzy, bo w decydującym secie serwował przy remisie 9:9. Niestety, rywal był górą, ale dla ekipy z Zamościa były to tylko miłe złego poczatki.

Wynik 13. kolejki

Akademia Zamojska Zamość - Dojlidy Białystok 1:3. Andrew Baggaley - Kamil Zdzenicki 3:2 (11:3, 7:11, 11:2, 8:11, 11:9), Arkadiusz Żuk - Patryk Zatówka 0:3 (3:11, 2:11, 10:12), Filip Szymański - Aleksander Chanin 1:3 (9:11, 8:11, 11:9, 4:11), Andrew Baggaley - Patryk Zatówka 0:2 (4:11, 4:11).

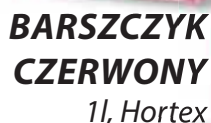


POLSKA GRUPA SKLEPÓW SPOŻYWCZYCH

GRUPA SKLEPÓW SPOŻYWCZYCH
Super ceny!



**GROSZEK ZIELONY,
KUKURYDZA SŁODKA**
400 g, Dawtona



NAPÓJ GAZOWANY PEPSI
Pepsi, Pepsi max
2 l, Frito Lay



BOMBONIERKA
PTASIE MLECZKO
Waniliowe, Śmietankowe
360 g, Wedel

Kocham Polskę!
Kupuję w polskich sklepach!

**OFERTA WAŻNA DO 31.12.2021 LUB DO WYCZERPANIA
ZAPASÓW W WYBRANYCH SKŁEPACH GRUPY CHORTEN**

www.chorten.com.pl

Dołącz do nas na Facebooku!
facebook.com/GrupaChorten



**KUPUJ I WYGRYWAJ
3 ODJAZDOWE
TOYOTY**

LOTERIA

Nagroda główna*
3x Toyota AYGO

www.loteriachorten.pl



9x

**Thermomix
TM6**

36x
1 000 zł
na zakupy

Jak wziąć udział w loterii:

- 1. Zrób zakupy za minimum 25 zł brutto, w tym kup minimum 1 produkt wybranej marki (na jednym paragonie lub fakturze VAT) w punkcie sprzedaży z logo Chorten ****
- 2. Zgłoś się do loterii za pośrednictwem dedykowanej strony www.loteriachorten.pl**
- 3. Weź udział w losowaniu! Okres przyjmowania zgłoszeń od 8 października 2021 r. do 31 grudnia 2021 r.**

Uwaga! W loterii biorą udział sklepy oznakowane logo Chorten.

Marki biorące udział w loterii:

